

2 komplety



BIBLIOTEKA POLSKA.

SERYA NA R. 1859. ZESZYT 26 i 27.

Ks. STANISŁAWA GROCHOWSKIEGO

WIERSE

I INNE PISMA CO PRZEBRAŃSZE.

Zeszyt pierwszy i drugi.

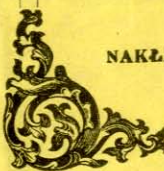
Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

W KRAKOWIE,

NAKLAD WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1859.



Główny skład dla

Królestwa polskiego i Cesarstwa rosyjskiego

w księgarni Gustawa Gebethnera i Spółki w WARSZAWIE

1

Ks. STANISŁAWA GROCHOWSKIEGO

WIERSZY

I INNE PISMA DO PRZEBRAŃSZE.

98631
Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

KRAKÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1859.

JERZY RYX

OGRODZISZAWA GROCHOWSKIEGO



268749/1-2

CZCIONKAMI „CZASU.”

DAR

prof. M. R. Mayenowej



FUW0145504

D/4/83

0/144/03

KALLIOPEA SŁOWIENSKA

Zygmuntowi III na stolicę polską wstępującemu
w roku pańskim 1587 przed samą koronacją
oddana.

NAJJAŚNIEJSZEMU KSIĄŻĘCIU PANU

WŁADYSŁAWOWI,

Królewiczowi Polskiemu, Szwedzkiego Królestwa Działowicowi,
Finlandzkiemu księżęciu etc.

Pod Akwilony dwakroć Królewicze zacny,

Gdy się trafi, że będziesz od nauk swych łacny,
Przeczytaj rzecz niekiedy pięknej Kalliopey:

Gdy ojciec Zygmunt trzeci tu kładł pierwszy stopy,
Wezwany do sarmackiej tej pierwszej stolicy,

Przez nawalności morskich bezdenne granice,

Wierzę, czytając weźmiesz ztąd pociechę swoją,

Tylko racz wziąć w obronę pracę dawną moją.
Tak cię Bóg niechaj chowa imieniowi swemu

Ku chwale, na pociechę królestwu polskiemu.

Ks. S. G.

*

KALLIOPEA SŁOWIENSKA

ZYGMUNTOWI III PRZED KORONACJĄ JEGO ODDANA.

Przychodnia jestem z Parnasu w te kraje,
Gdzie moc zimnych gwiazd Akwilo wydaje,
I gdzie słowieński bohater Lech sławny,
W pustyniach szczyrych zaczynał wiek dawny,
Wiek nie tak ciężki, wiek on prawie złoty.
Tu on napierwsze rozbił swe namioty,
Gdzie dziś potomstwo wolności swych drogich
Poteźnie bronią od tyranów srogich.
Zabawiam się tu w rym wiązaną mową:
Jedną z dziewięci Kalliopą zową,
Którą cna pamięć swemu Jowiszowi
Władogromnemu spłodziła królowi.
Imię swe ztąd mam, że swem pięknem okiem,
Patrzę z pilnością po świecie szerokim:
Co godno chwały, a co się niegodzi;
Gdzie ziarno dobre, gdzie się kłakol rodzi.
Lecz ktoby pragnął powieści ucziwej,
I między ludźmi zawsze sławy żywej:
Jam jest, której dał syn pięknej Latony,
Na wieczne czasy głośno brzmiące strony.
To mój urząd jest, i to mam w swej mocy,
Na światło ludzie dźwigać z ciemnej nocy,
Tak, iż co mieli zatonać w milczeniu,
To wiecznie słyną w mem udatnem pieniu.

Teraz chcę śpiewać rym wielowładnemu
W północnych krajach monarsze, któremu
Opatrność boża tak życzliwą była,
Ze mu dwa trony sławne naznaczyła
W tak młodym wieku; a niżli mu w niebie
Trzeci zgotuje wieczny wedla siebie,
Gościńcem cnoty i sławy, krom szkody,
Chce przywieść w starość ten wiek jego młody.
Ta go fortunnie Polakom skazała,
Ta i serc ludzkich chęci mu zjednała,
Tam gdzie król August w most obwarowany,
Ujął grzbiet Wiślny niepohamowany.
Ta i wód morskich siły niecierpliwe,
I Eolowe wiatry popędliwe
Zgromiła, gwoli Lachom niezwalczonym,
Z mężnymi Szwedy wiecznie pobraconym,
Gdy wodopławne ich okręty one,
Królewskie dzieci sobie powierzone
Z ręką ojcowskich, syna z córką brały,
A żagle wiatrom w ten kraj podać miały.
Kto ich mógł słyszeć żalosne żeganie,
Kto mógł bez żalu wtenczas patrzeć na nie,
Gdy ojcu gwiazdy jego zachodziły?
Kogoby ony słowa nie wzruszyły?

Już dziś, powiada, brzegi twoe opuszczam,
Ojciec mój drogi, już się z gniazda spuszczam
Syn twej orlice polskiej Katarzyny:
Czas mnie obmyślać sobie obłów iny.
Już mię czekają w Polsce trudne sprawy,
I wielkim królom przystojne zabawy;
A ty, ojczu, mnie namilszy po Bodze,
Masz błogosławić teraz mojej drodze:
Abym fortunnie płynął aż w te kraje,
Które mi Bóg mój i szczęście podaje;
Tam, zdarzy Pan Bóg, zdrowo się stawimy,
A dzielność swoją światu objawimy.
Ale co czynię? wiatry mię czekają,
Snać mię i wiatry same tam wzywają,

A ty smutkiem swym trwożysz myśli moje,
 Czem niepotrzebnie trąbisz zdrowie swoje.
 Nie gwoliś, ojcze, sobie mnie umnożyć:
 Pan niech mną rządzi, w którym ja położył
 Jeszcze z dzieciństwa wszystkie swe nadzieje:
 Niechże się zemną jego wola dzieje.
 Przy których słowach coś jeszcze chcąc mówić,
 Widząc żal ojców, nie może domówić,
 Tylko do ręki ojcowskiej się kwapię,
 Nie kwapiąc, a on smutny go obłapi,
 I wten głos rzecze: I także ja muszę
 Zygmuncie z tobą dziś swą dzielić duszę?
 Której, wierz ty mnie, bierzesz połowicę,
 Chcąc osierocić mnie i tę stolicę,
 Ale iż dekret losów wiekuistych,
 Na nowe państwo, z krajów twych ojczystych
 Wzywa cię; ktemu, że z myślą ochotną
 Wsiadać chcesz, widzę, w nawę morzolutną;
 Dzielcu morza i tutecznych włości,
 Zlecam cię samej bożej opatrności.
 Ten mi cię bierze, ten cię niech prowadzi,
 I zdrowo na brzeg dziadów twych wysadzi;
 I tenżeć niechaj pod nogi pościeli
 Twe przeciwniki, twe nieprzyjaciele.
 A ja nie drzewiej *) z płaczu odpocznę,
 Aż taką wdzieczną usłyszę nowinę.
 Boże, co trzymasz ten świat w garści swojej,
 W którym po myśli wszystko idzie twojej:
 Jeśli dziś ważne przed tobą lzy moje,
 Weźm sam pod swą straż mych dziątek oboje;
 A gdziebyś mię chciał nawiedzić kłopotem,
 Mamli żalosne listy czytać potem:
 Teraz niech raczej duszę swą wyleję,
 Teraz, póki mam całą swą nadzieję.
 Pokiś w mych rękach dziecię me, jedyna
 Uciecho moja, nad którą mnie ina
 Z trudna ma potkać, w tym wieku dojrzałym,
 I w tym na świecie szczęściu mem niestałem.

*) Nie pierwiej.

Tak mówił, wisząc u synowskiej szyje,
 A jego płaczu nie mogły nieczyje
 Słowa uskromić; bowiem ocieźałe
 Serce, nie zaraz na pociechę dbałe.
 Potem na córkę wejrzy ulubioną,
 Wielkiem białej pści koleś obśtapioną,
 A otworzywszy usta ledwomowne,
 Prze on ciężki żal, i myśli frasowne,
 Znowu zabawia miłą krew przy sobie,
 Jakoby z oczu źrzenice swe obie
 Miał stracić ojciec. Wtem posel tęskliwy,
 Tem króla potkał: Królu miłościwy,
 Końca nie będzie tej naszej wyprawie,
 A wiatry mamy po swej myśli prawie:
 Kto wie, przeciwnie nie stanąli potem?
 Dokupiłby się tej pogody złotem.
 Tak rzekł, a miała miejsce jego mowa,
 Bo i królowej urodziwej słowa
 Przyjemne, ojca niedługo trzymały,
 Wszakże do serca przedsię przynikały.
 Tu już królowa klejnoty, a panie
 Rąk swych roboty i subtelne tkanie
 Za upominki oddają. Tu oczy
 Wszystkim patrzącym płacz łzami zamoczy.
 Jako kiedy gdzie lubo pogrzeb smutny,
 Lub nieprzyjacieli trafi się okrutny,
 Miasto pustosząc, morduje bez wieści:
 Tak był płacz męski, dziecinny, niewieści.

Już kto miał jechać w nawę swoją wstąpił,
 A kto miał zostać, z okrętów wystąpił,
 Które kiedy się brzegów swych puściły,
 Wnętrznosci w ojcu żalem podnieciły.
 Który, acz nieco miał dobrej otuchy,
 Lecz wiedząc morskie co mogą rozuchy,
 Stał jako wryty na piasezystym brzegu,
 Póki mógł dojrzeć naw synowskich biegu.
 A gdy już prędkie z oczu jego znikły,
 Tam znowu zdroje gorzkich łez wynikły,

*) Kłami.

Wziął zaś nad królem moc żal przyrodzony,
 Ciężki, gwałtowny i niepowściągnięty.
 Nieszczęście, prawi, rady me zmieszało,
 Które mi dziełek, podobno, zajrzało;
 Okręt pod żaglem, Bóg to wie gdzie leci,
 W którym namilszych moich dwoje dzieci.
 Daj to, że wiatry mogą mieć życziwe:
 Ale zaś bunt polskie niezgodliwe
 Co przynieść mogą? Kto to wiedzieć może,
 Jaki im skutek gotujesz mój Boże!
 O strasznego Majestatu Królu!
 Uskrom na chwilę w tak tęskliwym bólu
 Myśli strapione niespokojne moje.
 Czyli chcesz, abym nawiedził podwoje
 Podziemnych gmachów, gdzie blade duszyce
 Namniej nie wiedzą już co to tęsknice?
 Żałosny ojcie, więc tak, a przy tobie
 Kto? kto przy zimnym będzie płakał grobie?
 Gdzie wtenczas będziesz, Zygmuncie mój drogi?
 Albo cię kędy zaniesie wiatr srogi
 W obce krainy, kędy wiarołomni
 Mieszkańcy żywią, do gości nieskłonnii;
 Albo na ostrą skałę gdzie wprowadzi,
 A zbawiwszy sług i wiernej czeladzi,
 I ciebie zaraz za niemi w też tropy
 Mokra śmierć poda w słonych wód zatopy.
 Co jeśli ma być: O! który morskimi
 Welnami *) władasz, i wiatry wszystkimi,
 Mnie, mnie raczej skarż, którym swoje lata
 Grzechami zmazał, a dzieciom żyć świata.

Takie i insze skargi obciążliwe,
 Słyszając boginie morskie sprzyjałiwe,
 Z przepaści morskich twarzy ukazały,
 A od siebie tak jednej mówić dały:

O wychowańcze szczęścia łaskawego,
 Panie tych wyspów i morza zimnego!

*) Falami.

Któż takie szczęście niefortuną zowie,
 Jakiem uczeli ciebie dziś bogowie?
 Kogóż morski szum i gwałtowne siły,
 Nad wolą bożą kiedy zatopily?
 Ten syna twego wziął w opiekę świętą,
 I błogosławi jego rzecz zaczęta.
 A jeśli królu chcesz wiedzieć i o tem:
 Nieuśmierzonym tym twoim kłopotem
 Królaś zadzierzał Polakom nad miarę,
 Że ledwie najdzie w drugich całą wiarę.
 W jakiej tęsknicy małżonka pocziwa,
 Po nowym swoim oblubieńcu bywa,
 Gdy go na morzu trzymają przeciwnie
 Wiatry, a do niej wieści idą dziwne;
 Ani tam pokarm czasu swego, ani
 Sen wdzięczny, tylko zalewa się łzami:
 Mało nie tak dziś Polska frasowliwa,
 Że jej nie spieszo król syn twój przybywa.
 Już na tryumfy co żywo się chowa;
 Już upominki gotuje królowa
 Gościom tak wdzięcznym, przy nich serce swoje
 Otworzyć musi, widząc dziatki twoje.
 Ale cię to snąć więcej, królu, boli,
 Że ta garść Polski z inąd króla woli?
 Puść to mimo się, nie trap się wzdychaniem,
 Ani tak ciężkiem łzami zalewaniem.
 Przywiedzieć wprowadź ta polska niestfora,
 Na syna twego i kompetytora *)
 Zacnej krwi onej austriackiej, która
 W przedsięwzięciu swem jednak tam nie wskóra.
 Bowiem inaczej powiedzieć nie mogę:
 Na śliskim gruncie położyli nogę,
 Zginą ich rady wszystkie w ocmgnieniu,
 Prosto jako sen na pierwszym ocknieniu.
 Achcie mnie, królu, jakobym widziała,
 A ono leżą na pował ich ciała,

*) Współzawodnika.

Bo i Apollo szepce mi coś w uszy,
 Jowiszowę myśl, i sam mu tak tuszy.
 Ten między bogi bardzo częsty w kole,
 I w lutnią grawa przy ich hojnym stole;
 Pewnie to słyszał w nieśmiertelnej radzie,
 Nie darmo tę rzecz do uszu mych kładzie.
 Widzę i pocztę ze wszystkich stron gęste,
 Ogromne trąby, i strzelby tak częste;
 Już bez pochyby Zygmunta prowadzą,
 A koronę mu w opiekę oddadzą.
 Ten pewnie jedzie na pałace swoje,
 Osierociałe królewskie pokoje,
 Tam gdzie patrona polskiego świątnica,
 I starożytnych Jagielów stolica.
 Gdzie ucho skłonię, jeśli się nie mylę,
 Słyszę tryumfy, słyszę krotofilę,
 Brzmiały wdzięczne lutnie, złote cytry, — zgola,
 Każda muzyka w Polsce dziś wesola.
 Chyba żalosny jeden poczet w czerni,
 On dwór Stefanów, słudzy jego wierni,
 Tam gdzie zostawił śmiertelne zewłoki,
 Kiedy jego duch przenikał obłoki,
 Gdy niewdzięcznością oną obrażony,
 Ciężar do zguby idącej korony
 Przed czasem składał, pan niepospolity,
 Pan po wszem świecie sławą znakomity.
 Ach! nieużyta śmierci, a łakoma!
 Pojmałaś męża, którego świadoma
 Siła moskiewska, i Gdańsk nieukłonny,
 I krwawe Łuki, i Połock obronny;
 Świadome drugie niedobyte grody,
 Których dochodził bez wielkiej swych szkody;
 Pokłoniły się Inflanty obficie,
 Oddając mu w moc zamki niedobyte:
 Widziały enoty patrona, widziały
 Nauki, które kwitnąć poczynaly
 I tam, gdzie o nich niesłychano. Zatem
 Zniknął, a śmiercią swą zatrząsnął światem.
 Na was, o sławnej synowie korony,
 Ledwie nie woła duch nieprzeplacony:

Przynamniej ciało uczciwe w grób włóście,
 A na nim smutną tę pamięć połóście:
 „Tu znika gwiazda, której promień złoty,
 „Od Węgier wszedłszy, wzbudził polskie cnoty;
 „Tu leży, śmiercią samą zwyciężony,
 „On Stefan z Szömla, Batory rzeczony,
 „Król i rozumu i serca wielkiego,
 „Ten w Grodnie skończył dni żywota swego.
 „Moskiewską dumę, by piorun, zgromiwszy,
 „Granic i sławy Polsce przyczyniwszy.“
 Z takim nagrobkiem, on pan w rzeczach biegly
 Niech odpoczywa, nie w swój czas poległy,
 Aż w kim Bóg wzbudzi taki umysł potem,
 Co sprawy jego spisze piórem złotem.

A wy tymczasem Zygmunta witajcie,
 Stawcie się przed nim, pódźcie, nie mieszkajcie,
 Pozejmowawszy te szaty żałobne,
 A wzięwszy na się świetne i ozdobne.
 Pan to nadzieje wielkiej, król to możny,
 Pan morzowładny i w porty zamożny,
 Tam, gdzie go morze północne otacza,
 Lub gdzie swe Narew odnogi roztacza.
 Ten pożegnawszy swe finlandzkie grody,
 I oblapione wodami narody,
 Na tron dziadowski szczęśliwie wstępuje,
 A sprawom bożym każdy się dziwuje.
 Poległo drzewo, i rozkorzeniony
 Pień z gruntu usechl: wtem nieprzeplacony
 Kwiat się z gałązki obumarłej zjawił,
 A smutną wdowę pociechy nabawił.
 Ta ojca, brata, męża oplakawszy,
 Trzech wielkich królów, i siostr postradawszy,
 To za pociechy wszystkie sobie liczy,
 Że Zygmunтови Bóg korony życzy.
 Tego po łasce pańskiej trzeba było,
 Zaczyna królowa, co iż się trafiło
 Takim sposobem, przez takie trudności,
 Ten jest obyczaj pańskiej opatrności.

Ta ludzom zaeność za prace przedawa,
I za czujność ich; a kto nie ustawa
W kłopotach na się dopuszczonych z nieba,
Ten sam wygrywa, wątpię w tem nietrzeba.
Przyjdzie do tego, po niedługim czesie,
Ze jeden tylko koronę odniesie:
Jeden, onej cnej Jagielówny plemie,
Która w postronną szła ztąd szwedzką ziemię.
Tego mąż wielki a hetman koronny
Z wojskiem swem czeka, tam gdzie nań ogromny
Niemiec potrzasa porożem *), a ona
Przed się w nim wielką myśl nieustraszona.
Będzieli w Polsce dzielność w cenie jeszcze,
Niech na kolumnę wysoką gdzie miejsce
Obiorą; niechaj jego wielkie cnoty
Mają pamiątkę, i prac trudnych poty.
Wytrzymałeś stos jadowitej złości,
Dodzierżałeś swej Panu stateczności,
Cny Herkulesie polski: bodaj siła
Podobnych tobie ojczyzna rodziła.
Gdzie zorze gasną, i gdzie rano wstają,
O twych przeważnych sprawach już słychają:
Ale tem niemniej głośno będziesz słysząc,
Żeś gotów i dziś dla ojczyzny zginąć.

O nieużyte, twarde, zakamiałe,
Dzieci koronne, na matkę niedbałe!
Niedbałe mówię? mogę rzecz okrutne,
Przywiódłszy na nią takie rzeczy smutne.
Czyli was nie ta sama wychowała?
Nie ta w nadrośże wolności przybrała,
Której tak smutny pogrzeb gotujecie?
Niepospolitą sławę odniesiecie.
Długoż tak macie, o niespryjaźliwi,
Takowej krwawej niezgody być checiwi?
Długoż wieść macie gniew nieprzejednany?
Którymby lepiej wojować pogany.

*) Hardością.

Nie tak ojczyźnie swej był nieużyty
On Koryolan, sławą znakomity,
Gdy z płaczem składał gniew nieuśmierzony,
Matkę swą widząc, i cne rzymskie żony.
Temu sam skazał zakon przyrodzony
Słodkość ojczyzny; a lud oświecony
Wiarą, co czyni? Żalose pożogi,
Pustki, miecz wnieśli na domowe bogi.
Wnieśli, niewdzięczni, nieszczęsną swą zbroję,
Na rodzicielkę, i na matkę swoje;
Pomazali się krwią własną, a ona
Prawie śmiertelną chorobą złożona.

O murze sławny krajów chrześcijańskich!
Wale potężny od mocy pogańskich!
Gniazdo dzielności i wdzięcznej swobody!
W co cię przywieść chcą te wewnętrzne niezgody?
Kto dziś twe rzeczy chce przywieść do kluby,
Tak nachylone, ledwie nie do zguby?
W kim taka miłość pospolitej rzeczy,
Coby nie miał mieć więcej swej na pieczy?
Szalone dzieci, jakoby nie sobie
To narządziły, co narządzą tobie!
Darmo nieszczęsna na krwawe mogiły
Poglądasz: synyc twe własne pokryły.
Bodaj sam widział upad nad swą głową,
Co na cię przywiódł złą chwilę takową:
A Bóg, któremu nie tajno nic w niebie,
Niech wie o swoich w ostatniej potrzebie.

Nie trwożcie sobą cne krakowskie brony *),
Przybliża się król od Boga zrzadzony:
Ludzie się przy nim jako pszczoły zdadzą,
Gdy swego wodza w nowy ul prowadzą.
Widzę przedniejszy kwiat przy boku jego,
Wszystkich trzech stanów narodu polskiego:
Tu świetny poczet, tu jeszcze świetniejszy,
Tu strój ozdobny, a tu ozdobniejszy.

*) Bramy.

Widzę, i wielkiej litewskiej osady
 Posłowie jadą, do tejże gromady,
 Przysznać władzę nowemu królowi,
 Wielkich Jagiłów enemu potomkowi.
 Konie wyprawne, koń w koń okazałe,
 Niosą na sobie chłop w chłop jezdce śmiałe;
 Tu junak rzeźwy, tu jeszcze rzeźwiejszy;
 Tu mąż ogromny, a tu ogromniejszy.
 Nie trwócie sobą niedobyte brony:
 Już kapłan wielki enej polskiej korony,
 Królewskie skronie, kwitnące w młodości,
 Ma koronować wedle powinności.
 Niechaj wszelakiem szczęściem obdarzony,
 Pod niezgasłymi na niebie Tryony,
 Koronę odda królowi drugiemu,
 I błogosławi tak jako pierwszemu.
 Lecz już król w miasto z lekka postępuje,
 Biskup i hetman mówić się gotuje:
 Ja też z ochoty, którą w sercu czuję,
 Z kilka par rytmów sobie nagotuję.

Zdrów bądź o królu, który przed inszemi
 Znasz dziś to szczęście rowienniki twemi.
 Tobie i serca ludzkie otworzone,
 A pogotowiu bramy niezamknięte.
 Pójdiesz fortunnie, o błogosławiony
 Pański, przed ołtarz Bogu poświęcony;
 Tam siłę masz wziąć, pomazańcze pański,
 Na obronę swych i na strach pogański.
 Zatem z tą sławą zaczniesz panowanie,
 Która snać będzie nad wszystkich mniemanie;
 Tem cię potykam, gościu w Polsce drogi,
 Niżli przestąpisz bramy pierwszej progi.

A to przy szanach czyje stoja wozy?
 Hartowne zbroje, działa i powrozy?
 Temi powrozi lud twój wiązać miano,
 I temi działami miasta dobyć chciano.
 Lecz pokazał twój Bóg znak niewątpliwy,
 Że z tobą trzyma, o królu enotliwy,

Gdys przy swobodzie to miasto zostawił,
 Aby cię wielkim królem w niem objawił.
 Zasiadź szczęśliwie na swym złotym tronie,
 Od Boga dany Polakom Patronie;
 Pokaż twarz twoją, pokaż pożądaną
 Pańskie swe skronie, w koronę przybraną.
 Na cię pogląda lud twój utrapiony,
 Lud nieszczęśliwą niezgodą zwatłony:
 Weź się za krzywdę ludzi swych strwożonych,
 I tym przypadkiem nieszczęsnym ściśnionych.
 Nieprzerodzone pola spustoszone,
 Domy ucziwe stoja wylupione,
 Pastwi się kto chce, i nad niewinnymi,
 Co gorsza, swoiż przewodzą nad swemi.
 Ale przyjdzie czas przejrany od Boga,
 Gdys nieprzyjaciół twych nie ujdzie noga;
 A którzy tego nie zaplaca duszą,
 Pewnie sromotny tył podawać muszą.
 O dniu szczęśliwy i błogosławiony,
 Gdys ta nowina zabrzmi na wsze strony:
 Wtenczas mnie Linus nie celuje pieniem,
 Ani Amfion łagodnych stron brzmieniem.
 Tam ja zaś znowu, pięknej Kaliopy,
 Przed majestat twój poprowadzę stopy,
 Niosąc zwycięzcy wieniec naznaczony,
 Który ozdobi twoje trzy korony.



PIESNI KALLIOPY SŁOWIEŃSKIEJ

NA ZWYCIĘSTWO POD BYCZYNA

w roku pańskim 1588.

KALLIOPEA

KRÓLOWI.

Siedząc smutna u źródła kastalijskiej wody,
Do tych czasów płakałam tych krajów przygody.
Teraz widząc twem szczęściem żal ich uskromiony,
O królu wielkiej władze, i niezwyczężony,
Niosąc on namieniony dar Apolinowy,
Wity od wiekopomnych sióstr, wieniec laurowy.
Niosę i nowe pieśni na zwycięstwo twoje:
Tym gdzie da Amfion twój, Chrystof *), głosy swoje,
Serce mi nieomyłne, królu możny, tuszy,
Że mogę podczas bawić i twe pańskie uszy.

PIEŚŃ I.

Śłuchajcie mnie wszystkie kraje,
Którym Zygmunt prawa daje,
Tym czasem koronowany:
Zacznę wam rym niesłychany.

*) Krzysztof Klaboni nadworny lutnista królów Stefana Batorego i Zygmunta III, ułożył muzykę do tych pieśni Stanisława Grochowskiego.

Przesławna polska korona,
Łzami i krwią swych zmoczona,
Westchnęła ku naświetszemu
Panu niewysławionemu.
A jeżeli pomnę, te były
Słowa, które przychodziły
Przed on Majestat straszliwy,
Ten jej głos był żałościwy:
O Boże nieogarniony,
A sędzia nienaganiony,
Gwoli niewinności mojej,
Zasiądź na stolicy swojej.
Oto sąsiad nieżyczliwy,
W oczach moich, Boże żywy,
Roztoczył chorągwie swoje,
Chcąc posieść dziedzictwo moje.
Co gorsza, bracia domowi
Przyczyną temu ogniovi:
Ogniovi trwogi pełnemu,
Pożarowi podobnemu.
Powstań przeciw ich złej radzie:
Oto lud w wielkiej gromadzie
Na cie czeka, jeśli złemu,
Czy dasz upaść cnotliwemu.
Tak wołała w niebo ona
Żałosna polska korona,
A płacz jej nieutulony,
W uszach pańskich nie był płony.
Pan widząc kto praw, kto krzywy,
Dał ratunek sprawiedliwy,
Nowemu w Polsce królowi,
I wojska jego wodzowi.
Tamże zaraz poimani,
Dom owej wojny hetmani;
A drugich strach wielkooki
Chwytał, kędy mógł, za boki.
Drudzy poszli w niskie kraje,
Gdzie noc nigdy nie ustaje,
Zostawiwszy w polu ciała,
Tam gdzie pomsta boża chciała.

Tam gdzie hetman Jan Zamojski,
Z potężnemi swemi wojski,
Rozsławił światu Byczynę,
Na smutną Niemcom nowinę.

PIEŚŃ II.

Szerokie sarmackie włości,
Z takiej niezwykłej radości,
Dajcie chwałę Bogu swemu,
W dobroci nieprzebranemu.
Bo ten wasze krwawe boje,
Odmienia w lube pokoje.
Ten wam jako ojciec prawy,
Jeśli kiedy, dziś łaskawy.
Ten, czego wam było trzeba,
Dekretem swym zagrzmiął z nieba,
Aby ena polska korona
Już wytchła, uspokojona.
A wtem zaraz nienadani
Synowie jej, poimani,
Przy nich Rakuszanin śmiały,
Na zadnie koła niedbały.
Ich umysły przedsięwzięte,
Twardym munsztukiem ujęte,
A k' temu jeszcze sromota
Otworzyła na świat wrota.
Już sąd boży nad wszystkiemi
Głowami niespokojnemi:
Jedni z nich leżą pobici,
Drudzy więźnie znakomici.
Idź jeszcze, a skosztuj wojny
Bojowniku na swe zbrojny:
Czyli już znasz że Bóg żywy,
Jest na niebie sprawiedliwy?

PIEŚŃ III.

Sławne potomstwo Lechowe,
Na wasze troski domowe,
Zejmę lutnią wielostroną,
Już od roku zawieszoną.
Przy której głosach łagodnych,
Wzruszę pienia uszu godnych,
Wzruszę wdzięcznych rymów łackich,
Uciechy krain sarmackich.
Bo po zejściu Stefanowym,
Kwitnie znowu z panem nowym
Wasza przesławna stolica,
Za Zygmunta królewica.
Temu gwoli dziś śpiewajmy,
Tego z tryumfem witajmy,
Temu gwoli wielkim kołem
Stanąwszy, uderzmy czołem
Cnych Jagielów jedynemu
Potomkowi fortunnemu,
Którego kwitnące skronie
Zdobia dwie świetne koronie;
Zdobi fortuna łaskawa,
I niewinność wszystkim prawa;
Zdobi z powagą cześć ona,
Wielkim królom przyrodzona;
Zdobi tryumf znakomity,
O czym już głos pospolity
Granice świata przenika,
A sława obłoków tyka.

PIEŚŃ IV.

Tryumfuj wierny poddany,
Już Zygmunt król pożądany
Urząd swój pański rozciąga,
A władzą z fortuną sprzaga.

Już przy jego obecności
 Serca aż kwitną z radości,
 Za powodem fortunnego
 Walecznika wojny jego.
 Zdrow bądź królu zawołany,
 Zdrow bądź na czas nieprzetrwany;
 Ciebie pańska moc i siła,
 Od nieprzyjaciół szczyciła.
 Rządź jakoś począł szczęśliwie,
 A sądz swój lud sprawiedliwie;
 Pomóż powstać upadłemu,
 Skłoń ucha ukrzywdzonemu.
 Za takową, królu, sprawą,
 Poznasz tem więcej łaskawą
 Rękę pańskiej opatrności,
 I będziesz słynał w dzielności.
 Wsiędziesz na swój koń chętniwy,
 Z polskiej krwi królu cnotliwy;
 Wsiędziesz, a strachem twej zbroje,
 Przyjmie Moskwa jarzmo twoje.
 A jużemy tej nadzieje,
 Że twe sławne przyszłe dzieje,
 Przyszłe wieki wiekom drugim
 Podadzą porządkiem długim.

P I E Ś Ń V.

Hetmanowi koronnemu.

Głośnem zwycięstwem głośna Kalliope moja,
 Czas iść do hetmańskich drzwi sławnego podwoja;
 Bądź on sam gdzie głodny zwierz z kniejów swych
 Wychodzi,
 Na jaki obłów nowy ojczyźnie swej godzi.
 Bądź on, na powierzzonej hetmańskiej straźnicy,
 Wyniesione ku górze proporce swych liczy;

A w ręku nieprzyjaciół wstydem ogarniony,
 Od siebie zgotowanem sidłem potargniony.
 Bądź go różanoustą Gryzelda *) zabawia,
 Gdy o smutno przeszłych dniach przed mężem roz-
 prawia.

Ustapcie co strzeżecie jego boków pańskich,
 Niechaj przyjdzie nowa pieśń do uszu hetmańskich.
 Tobie dziś jeśli komu, przeważny hetmanie,
 Tobie głos mój i lutnia śpiewać nie przestanie.
 Tyś swą dzielnością sobie i rycerstwu swemu,
 Zjednał cześć niepodległą końcowi żadnemu.
 Uczuł przeciwnik serce niełękliwe twoje,
 Kiedyć plac musiał puścić, a zaniechać zbroje.
 Tak więc przede lwem pada jelen wiatronogi,
 Czuając w jego paznoktach swój upadek srogi.
 Tak drży pierzchliwy zając, kiedy nań ochotny
 Z wierzchu bije, w jasny dzień, orzeł górnołotny.

Diapsalma.

Ojczyźnie witaj z tak fortunnej drogi,
 Gdzieś z naszych karków składał jarzmo ciężkiej trwogi.
 Patrz jakie chęci ludzkie przeciw tobie wstają,
 Słuchaj jakicę dank **) ludzie na wsze strony dają.
 Zgromiłeś serca panu swemu nieżyczliwe,
 I w niweczność obrócił ich dумы chlubliwe.
 Przez cię Bóg upór ludzki i płochę ich rady,
 Głowam niespokojnym dał na znaczne przykłady.
 Zadałeś sromotny raz nieprzyjacielowi,
 I dałeś go w nowy słuch wszystkiemu światowi.
 Widzi to, a z bólu schnie, zazdrość niechętna:
 Lecz ta zginie, a sława twoja wiecznie żywa.
 Idź z bożą życzliwością, drogą naznaczoną,
 Na skalę nieśmiertelnej cnoty poświęconą;

*) Gryzelda córka Krzysztofa Batorego księcia siedmiogrodzkiego, synowica króla polskiego Stefana, żona Jana Zamojskiego het. w. kor.

**) Zaszczyt.

Jedni z piórem nad twemi sprawami zasięda,
 Drudzy w rozlicznym kruszcu twarz twoją będą.
 Między którymi śnać też nie będzie wzgardzona
 Muza moja, w słowiańskie strony opatrzona.

PIEŚŃ VI.

Temuż.

Jeśli greccy Hektorowie,
 Albo rzymscy Kamillowie,
 Na wieczny czas już wyjęci
 Od znikomej niepamięci, —
 I ty mężu doświadczony,
 Hetmanie polskiej korony,
 Słynąć będziesz przed inszymi,
 Bohatyrmi słowiańskimi.
 Za którego dzielną sprawą,
 Zna tę fortunę łaskawą
 Zygmunt król niezwyciężony,
 Pod oziębłemi Tryony.
 Ledwoś ruszył wojsko swoje,
 Tryumf przyszedł w ręce twoje,
 Tryumf fortunny a sławny,
 Jakiego nie miał wiek dawny.
 Sam arcyksiąże z hetmany,
 Lud straciwszy, zatrzymany,
 Acz nie rad, w moc fortunnego
 Idzie króla sarmackiego.
 Kędy rozum? kędy sprawa?
 Gdzie boskie i ludzkie prawa?
 Bez przyczyny krwawe boje,
 Przywieść na sąsiady swoje?
 Czyli ta sławna korona
 Zdała się wam tak wzgardzona,
 Żeby na tych poledz miała,
 Do których się ledwie znała.
 Niepokojne ludzkie żądze,
 Nie powiodły się pieniądze,
 Więc do praktyk i do zbroje; —
 Dawna powieść: trzymaj swoje.

HOŁUBEK,

ALBO DZIEŁA RYCERSKIE I ŚMIERĆ NIEŚMIERTELNA JEGO *).

Autor żołnierzom dzisiejszym niektórym.

O! którzy sławy wiecznej chcecie dostać bojem
 Tylko nie krzywdą ludzką, życie żołdem swoim.
 Sławna śmierć, drogie w niebie odpłaty dzielności,
 Tych, co ojczyzny bronią i słodkich wolności.
 Lecz jeśli chcecie tylko wieść ode wsi chodząc,
 Ubogim chleb wydzierać, we krwi drugich brodząc,
 Albo miasta plundrować; poczekajcie mało,
 A ujrzycie jak to wam będzie smakowało.
 Żaden czasu potrzeby broni nie dobędzie,
 A to w niwecz co tu was nosi po kołędzie:
 Krzywda niewinnych ludzi łzami umoczona.
 O żołnierze, a takież to wasza obrona?
 Wstydźcie się, a szukajcie sławy na granicy,
 Póki was nie popłacz ubóstwo, nędznicy!
 Nie słyszycie, jako krew niewinna tych Ablów
 Woła o pomstę na was: będziecie u djabłów.
 Nie to rycerskie dzieła: Hołubka weźmijcie
 Na przykład, którego tu przed sobą widzicie.

*) Gabryel Hołubek, rotmistrz Kozaków litewskich, sławny z okazanego męstwa w wojnie moskiewskiej, i z śmiałej wycieczki z Rabsztyna na wojska posiłkowe arcyksięcia Maksymiliana, ciągnące od Wrocławia, poległ dnia 24 stycznia 1588 roku, w bitwie pod Byczyną.

Jaśnie wielmożnemu jego m. panu

LEONOWI SAPIEŻE,

KANCLERZOWI WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO,
STAROŚCIE MOHILEWSKIEMU I PERNAWSKIEMU etc.

Autor Z. D. Ż.

Hołubek nie chcąc leżeć w prochu zapomniany,
Mąż niekiedy w litewskich krajach wychowany,
Sapiho, cny kanclerzu księstwa litewskiego,
Wychodząc na świat, chce cię mieć patrona swego.
Ten niekiedy ratując zdrowia korony tej,
Zdrowiem swem, w zamieszaniu rzeczypospolitej,
Pod Byczyną, na łożu pięknej uczciwości
Usnął mąż, godzien sławy prze swoje dzielności,
I prze miłość ojczyzny, która w nim gorąca
Będąc, z pocztu go ludzi nieznacznych wyłącza.
Więc jeśli, jako mniemam, chęci twej zażywał,
Póki słonecznych darów na świecie używał,
I dziś pod twem imieniem odemnie wzbudzony,
Niechaj żołnierzom świeci mąż niewysłowiony,
By w rycerskiem swem dziele cnoty przestrzegali,
A szkodliwych ojczyźnie buntów zaniechali,
Którymi teraz gore ta rzeczpospolita.
A kto tego przyczyną, jeśli mię kto spyta:
Wszyscy, którzy zółd biorąc, na sam zysk patrzą,
Dla którego tej matce dzieci złość działają,
Sami na swe wnętrzości żelaza zostrzywszy,
I Boga w pomazańcu jego nie uczciwszy.
Ty jakoś panu swemu zwykł służyć z szczerością,
Zdrów służ, a przyjmij ten dar odemnie z wdzięcznością.

Ks. S. G.

HOLUBEK.

Umyśle mój, kędy zmierzasz,
Którym wiatrom żagłów zwierzasz?
Zajrząc Hołubka mogile,
O nim śpiewam tej to chwile,
Żołnierzom go na wzór stawię,
Uszy ich nieco zabawię;
Niech im Hołubkowe sprawy
Drogę skazują do sławy.
Odpuście umarli proszę,
Hołubka od was wynoszę:
Nie ma ten nic z umarłemi,
Który brzmi sławą na ziemi.

Hołubku niewysłowiony,
Pod Byczyną postrzelony,
Miej ten dank między mężnymi,
Dla ojczyzny poległymi:
Zabieś, lecz nie zabita
Sława twoja się rozkwita,
Która, póki świata, nigdy
Od czasu nie uzna krzywdy.
Odleciałeś towarzystwa,
I rycerskiego myślistwa,
Krew ojczyźnie ofiarując,
Gardłem wolność zastępując.
Ale i śmiertelne skrzydła,
Był czas, gdy nie znały sidła,
A gdzieś pióro ronił z siebie,
Tam wnet było po potrzebie.
Pióra były strzały one,
I kule nieuchronione;

Paznokty ani gryfowe,
 Tak ostre szable gotowe.
 Twe półhaki, *) twe rusznice,
 By ogromne łyskawice,
 Strach przed sobą prowadziły,
 A z Niemców trupy czyniły.
 Same u Rabsztyna skały,
 Zdumiawszy się, oglądały
 Dzielnych Kozaków twych rotę,
 I krwawą rąk ich robotę.
 Tam łup nieoszacowany,
 Rycerskiem dziełem dostany.
 Jako orzeł między ptaki,
 Miotaleś między junaki.
 Widząc nieprzyjaciel twoję,
 I silną i dzielną zbroję,
 Przewabiał cię z gołębińca,
 Roty potężnej odyńca;
 Lecześ odmawiał w te słowa:
 Próżna to Niemcy namowa,
 Darmo tu zdradziec patrzacie,
 Już wszystkich u siebie macie.
 Tak mówił mąż zawołany,
 Miłością enoty pijany,
 Drugi słowieński Seewola,
 Kozak sarmackiego pola.
 A potem w sławnej potrzebie,
 Na czoło stawiał sam siebie;
 Tamże pięknej sławy syty,
 Upadł z półhaku zabity.
 Nie tak traci swej ozdoby
 Ciało zemdlone z choroby:
 Jako w ten czas siły zbyła
 Rota, gdy wodza straciła.
 Tak się rozprasza nierado
 Kiedy wodza zbędzie, stado;

*) Półhak, rodzaj większej rusznicy.

Idzie powiesiwszy rogi,
 Różnym torem w błędne drogi.
 Hołubku, sławny rycerzu,
 Póki żywiły w przymierzu,
 I dokąd słońce na niebie,
 Nie zapomni w Polsce ciebie.
 Tej dzielności w on wiek złoty,
 Zarzuciwszy swe pieczęoty,
 Pilnowali ludzie młodzi.
 Za takim dżilem cześć chodzi.
 Taką pracowitą cnotą,
 Polska młodź kiedyś z ochotą,
 Brzegi swe, przez mężne boje,
 Wiedli pod morza oboje.

Nagrobek.

Tu waleczni Kozacy, tu zaci żołnierze,
 Tu o Delijunacy *), tu sławni rycerze,
 Tu do kresu biegajcie, tu kruszcie kopije,
 Tu leży wasz, którego dzielność wiecznie żyje,
 Tu leży wasz Hołubek, w ten czas postrzelony,
 Gdy sławny Rakuszanin z wojskiem porażony,
 Zaraz siłę i ludzkość poznał Zamojskiego,
 I szczęście świata głośne Zygmun'a trzeciego.
 Lecz ktoby chciał rzec duszy słowo sprzyjażliwe,
 Przeklinaj wewnętrzną wojny wodze niezdolne.

Drugi.

Ja tu Hawryłko leżę, Hołubkiem mię zwano,
 Zabitem pod Byczyną, a tu mię schowano.
 Sowiecie się swej krzywdy Polacy pomścili,
 Mnie Gołąbka straciwszy, orla ułapili.

*) Bohatery.

Trzeci.

Ojczyźnie swej fortunnie, a wiernie służywszy,
 Pod Rabsztynem posługę znaczną odprawiwszy,
 Tu leży on Hawrylko, Hołubek rzeczony,
 W potrzebie u Byczyny w głowę postrzelony.
 Bodaj wszystkich zwieszono na wysokim dębnie,
 Którzy się wazą strzelać na takie gołębnie.

POGRZEBOWE PLANKTY**WSZYSTKICH PROWINCYJ I STANÓW**

DWIEMA SŁAWNYM KRÓLESTWOM PODLEGŁYCH,

NA ŻAŁOŚNĄ PAMIĄTKĘ

SKWAPLIWEGO ZEJŚCIA PANI ŚWIĄTOBLIWEJ,

ANNY

KSIĘŻNEJ Z AUSTRYI, KRÓLOWEJ POLSKIEJ I SZWEDZKIEJ.

Roku Pańskiego 1599.

Płacz nad umarłym, bo ustała
 światobliwość jego.

Eccl. XXII.

POCZYNKOWE PLANKTY

WSZYSTKICH PROWINCY I STANÓW

OWIERA SZLACHY ARYSTOKRACJI PODLEGŁYCH

NA ŻALOSNA PANIATKA

SRWAHLIWEGO KZŁSCIA PANI ŚWIATOBILWEL

ANNY

KSIĘŻNIE Z AUSTRII, KRÓLOWEJ POLSKI I SZWEDZKIEJ

Koło Pańskiego 1555

Plac nad umiastym, do nastaj
światobliwosć jego

Koło. XXII

JASNE WIELMOŻNEMU PANU,

PANU HIERONIMOWI GOSTOMSKIEMU

WOJEWODZIE POZNAŃSKIEMU etc.

Tobie służą te plankty *), tobie jeśli komu,
Nie przeto żeś ozdobą cnych Gostomskich domu,
I wielkim senatorem wielkiej Polski, ani
Przeto, żeś niezwykły memi gardzić Kamenami;
Lecz żeś z niebezpieczeństwem zdrowia, pod takowy
Czas jaki dziś, stawil się na akt pogrzebowy
Pomagać panu swemu jego powinności,
Gdy grzebl namilszej żony próżne ducha kości.
A nietylko żeś sam był, aleś był ze łzami,
Niezmysłonego żalu prawemi świadkami:
Takeś wprowadził panią w ostatnie pokoje,
Za coć niech Bóg pokaże miłosierdzie swoje.
Lecz na zejście jej ten plankt a żalosne treny,
Jeśli będą u ciebie jakiegokolwiek ceny:
Dodasz mi serca potym, że mię Linus pieniem,
Ni Orfeus celuje łagodnych stron brzmieniem.

Ks. Stanisław Grochowski.

*) Narzek. nie żalosne.

Korona polska prowincyjam swym.

Bierzcie na się gruby part i żałobne stroje,
A rozwinicie na lament i płacz włosy swoje,
Córy północnych brzegów i każda kraina,
Męstwem opanowana Lecha Słowianina.
Wszystkie z serca wetschnawszy, skargę obciążliwą
Kładźcie pospolu zemną na śmierć zazdrośliwą:
Która dwakroć królową, arcyksiężną k'temu,
Okrutnica wydała królowi polskiemu;
Która przy nim i syna z córką rozkwiliła,
A lamentem i płaczem wszystko napelniła.

Wielka Polska.

Już to dwakroć obchodzi swe planety w koło
Górolotnego słońca palające koło,
Wrotne prowadząc lata, jako ta korona
Wszystka prze śmierć jednego czлека zasmucona:
Jako polska i szwedzka wielkich cnót królowa,
Arcyksiążęce plemie, Anna Zygmunтова,
Co go trzecim zowiemy, małżonka z dzieciną
Nienadany Chrystofem *), w krainę szła inną;
Precz, w gościnę daleką męża odjachała,
Dwojga państw, dwojga dziątek, wiecznie zaniechała.
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany,
Przed wiecznego trybunał króla rok jej dany.
Nie masz jej, znikła od nas, cna, szlachetna pani,
Ach, ostatka nie mogę domówić przed Izami.
Między cienie umarłych, już ją wprowadzono,
W kwitnącym jeszcze wieku, — o zła Persefona!

Mała Polska.

Dniu żalosny, kto na cię dziś wspomni wesolo?
Coś wspak obrócił szczęścia królewskiego koło;

*) Anna córka Karola arcyksięcia austriackiego, pierwsza żona króla Zygmunta III, umarła dnia 31 stycznia r. 1598 przy połogu; wypróty z niej już po śmierci syn Krzysztof żył tylko godzinę.

Tam gdzie pienistej Wisły niepohamowany
Grzbiet Augustus król ujął w most obwarowany:
Tam zgasła ona gwiazda, która nam świeciła,
A tę wszystkę koronę cnotami zdobiła.
Znikła, poszła w niskości, więcej się nie wróci,
A nam kto wždy płacz przerwie, kto załości skróci?
Acz wprowadzie duch nie będąc śmiercią zatłumiony,
Wzbił się prędko ku niebu cnotą wyniesiony;
Acz zostawiwszy państwu pożądane plemie,
Ciałem tylko śmiertelnem szła pod ciemną ziemię:
Jednak iż nad mniemanie ztąd się pokwapiła,
Królewskie serce żalem okrutnym zraniła.
Zkąd przy nim, by skarane, swe łzy lejem dzieci,
Nietylko my, lecz wszyscy, gdzie z tem wieść zaleci.
Płaczą odległe brzegi hiszpańskiego morza,
Gdzie jasna ciemnej nocy ustępuje zorza.
Nie mówię nic o Rzesze i pobliskie kraje,
Lecz serce macierzyńskie nawęcej się kraje.
Ach darmo płaczesz matko, już szlachetna pani
Pożegnała się wiecznie i z tobą i z nami;
Odeszła, biorąc z sobą córeczce swej brata,
Przy którym, ach niestety, wzięła ją śmierć z świata.
Tylko nieopłakane dwoje znajdziesz ciała,
Okrom żebyś na parę wnęczęt patrzeć chciała,
I na smutnego króla, którego żal piecze,
Po miłym towarzyszcu, i świętym człowiecze

Wielkie księstwo litewskie.

Austriackich monarchów przesławnej krwie córa,
Która snąć była godna przetrwać i Nestora
Długowiecznego laty między żywiciami,
I cieszyć się z potomków potomkami swemi:
Prędko nieodpowiednie znikła, zgasła, zmarła,
Nie masz jej, chyba trumna kostki jej zawarła.
Jednak żywie, bo cnota jej lotnemi pióry
Wzbila się, aż w niebieskich duchów jasne chóry;
Zostawiwszy na ziemi śmiertelne zewłoki,
Przenikła same nieba, nietylko obłoki;

Sława jej napelniła wszystkie ziemskie kraje,
I kędy słońce gaśnie, i kędy dzień wstaje.

Ruskie państwa.

Jako prędko z gorących krajów przeniesiony
Cyprys, uschnie w ogrodziech północnych szczepiony,
Tak cię rychło w kwitnących leciech ususzyła
Atropos, i śmiertelnem zimnem poraziła,
Skoroś tu przeniesiona z kraju ojczyźstego,
Arcyksiężno, klejnocie domu Rakuskiego.
Jako zaraz i z różeczką śliczny kwiat różany
Wątleje usychając, pługiem podorany:
Tak cię prędko podcięła, pani urodziwa,
Kłoto nieublagana, okrutna, skwapliwa.

Pruska ziemia.

Zniknął z matką królewic, ach snaczy i skały
Nieużyte, na taki żal padać się miały
Zaraz; żal mię przejmuję, żal mi traci słowa:
Z synem, kto nie zapłacze, zginęła królowa;
Straciliśmy oboje, utraty i zguby
Takiej, snaczy zapłakał i pohaniec gruby.

Mazowieckie księstwo.

Nieublagana sestro snu gnuśnego,
Ksieni umarłych, bierzesz co nie twego,
Prawem gwałtownem dzielisz męża z żoną,
Panią szlachetną i niewysłowioną;
Dzielisz dziateczki z matką, a poddane
Z królową świętą, prze zejście jej rane.
Zaniósłś Panu dusze połowicę,
Osierociłś królewską łóżnicę,
Gorszaś nad lwicę.

Podlaszanie.

Placzesz i słusznie placzesz miłościwy królu,
W tym żalosnym przypadku i serdecznym bólu.
Bo ledwie gdzie na świecie druga taka pani,
Jako ta, co się z tobą rozstała i z nami.
Ta acz swój ród wysoki wiodła z domu tego,
Nad który dziś na świecie niemasz sławniejszego,
Jednak taką układność z pokorą chowała,
Że z nią i najpodlejsza żadna nie zrównała.
Bojaźń bożą, wstyd wielki, nabożeństwo k'temu,
Nieodwłocznie płaciła za służby każdemu,
Nikt na nią nie narzekał, i owszem prosili
Co żywo Boga za nią i błogosławili.
Wejrzał był sam Bóg na nas; ach! już nie takowa,
Osierociała Polska będzie mieć królową.
Gdzieś pojrzał na panienki, albo na jej sługi,
Jakoby tam nie dwór był, ale klasztor drugi:
Każdego z swych do służby bożej zaprawiała,
Kto się w cnocie nie kochał, tego mieć nie chciała.
Więc ono serce męskie, rozsądek baczenie;
Lecz kto według potrzeby jej cnoty wspomnienie?
Ach! by było łaskawsze szczęście rzeczom twoim,
Siłać mogła przymnożyć pociech życiem mojem,
Siła kłopotów znosić łagodnemi słowy,
Kłopotów, których rzadko próżne pańskie głowy.
Lecz ona, jako Bóg chce, wiecznym snem zasnęła,
I bez chyby cnoty swej już zapłatę wzięła
W rozkoszach wiecznotrwolych, gdzie też i twe rzeczy,
I trudności, u Twórcy swego ma na pieczy,
Z którego rąk wypływa wszech rzeczy odmiana,
A o dobro nietrudno u dobrego pana.
Masz jednak, czem rozstworzyć możesz smutki twoje,
Masz nielada pociechę, królu, dziątek dwoje;
Tym jeśli dasz uczciwe z młodu wychowanie,
Twa pamiątka w potomstwie wiecznie nie ustanie.

Inflanckie i żmudzkie włości.

Areyksiężnę, królową, ach wieści niemila!
Ach załości bezmierna! sroga śmierć uśpiła.
O żelazne twe prawo; co wždy śmierci broisz?
Króla z żoną, niestety, i z synaczką dwóisz:
Z matką zaraz królewic, żal nam serce kraje,
Żal nam słowa przerywa, cień martwy się staje.

Z korony szwedzkiej co wierniejszy.

Acześmy u tyrana królu w tej niewoli,
Że ledwie śmie człowiek rzec, co na sercu boli:
Niechaj jednak jako chce wynosi poroże,
Zmiennik i jego zbrodnia długo trwać nie może;
Jednak ta garść, którzy cię być swym panem znamy,
Twój nieszczęsny przypadek za swój poczytamy.
Straciłeś towarzysza, który ześciem swoim,
Sprawiedliwy żal mnoży panie w sercu twojem.
Wszakże w rychłe przyjdzie czas, gdy kłopoty twoje,
I w tem ojcystem państwie wewnętrzne niepokoje
Sam Bóg uskromić raczy, a nas wyswobodzi.
Przy tobie, bo po smutku pociecha przychodzi:
Jako gdy wiatr rozpędzi chmury obłoczyste,
Świecą wdzięcznego słońca promienie złociste.

Finlandzkie księstwo do królowej.

Nimfo, nieśmiertelnych lat godna, by nam były
Parki i losy wieczne tego pozwoliły.
Już cię więcej nie ujrzy Finlandia twoja,
Skwapiałaś się przed czasem do martwych pokoja,
Duszę przesławszy w niebo, a nas swe sieroty
Zostawiasz wojennymi strapione kłopoty.
Nieprzeplacony duchu, uprosz Zbawiciela,
Niech sam walczy za nami na nieprzyjaciela
Męża i dziatki twoich, przy których statecznie,
Albo raczej przy enocie, chcemy zostać wiecznie.

Władysław mały wiekłej nadzieje królewic.

Matko! syn cię twój wołam, namilsza rodzico,
Albo raczej płaczu mój, i wielka tęsknico:
Darmo cię wedle ojca serce upatruje,
Widzę, że go tenże żal co i mnie zejmuje.
Zniknęłaś, nie dałaś się mi i poznać prawie,
Pokaż się ena królowo, jeśli nie na jawie,
Tedy przez sen znikomy, niechaj cię oglądam,
Lecz i tego podobno próżno twój syn żądam;
Próżno, bo cię już Charon niepamiętnym zdrojem
Napawa, i tak nie wiesz nic o płaczu moim.

Królewna do matki i pozostałych klejnotów.

Nieszczęsne ochędóstwo, żalosne klejnoty
Królewskie, dla mnie smutnej zostały sieroty!
Dla mnieś to zostawiła, ach mateczko droga,
Okrom tego nie byłabym nigdy uboga.
Droższy klejnot niemógł być i kochanie moje,
By był zdarzył Bóg patrzeć długo na twarz twoję.

Spowiednik jej z drugim kapłany.

W ludzkim ciele anielski żywot prowadziwszy,
Wszystkim dobrze, nikomu nie źle nie myśliwszy,
Przed czasem żegna was dziś obiedwie koronie,
Męża, dziatki i ciebie austriacki domie,
Ona Szlachetna Pani, jaką wszystka ziemia
Ledwie gdzie ma, i rodzaj ludzkiego plemienia.
Wiodła swój ród z dziesięciu cesarzów przesławnych,
Z hetmanów, z królów wielkich, z areyksiażat sławnych;
Ozdoba, światłość jedna domu Rakuskiego,
Anna żona Zygmunta monarchy wielkiego,
Umarła ena królowa, jeśli umrzeć taka
Mogła, którą zdobyła uczciwość wszelaka,
I którą aż do grobu dziś prowadzą enoty,

I która pilne oko miała na sieroty,
 I która nieśmiertelną sławę uczyniła,
 A imię jej po wszystkim świecie rozgłosiła.
 Jakoż słuszną żeby cię zgodliwemi głosy
 Wynosili, ena pani, wszyscy pod niebiosa.
 Jedni cię z pobożności równają z Judytą,
 Drudzy dla miłosierdzia z przesławną Tabitą.
 Bo któż nad cię był nędznym przychylniejszym kiedy?
 Kto zrozumiał szpitalom? kto leczył ich biedy?
 Widziały oczy nasze chęć twą do ubogich,
 Kiedy łaknący brali pokarm z twych rąk drogich.
 Samaś usługowała, stawiając się łaskawie,
 Nie pani, ale matka wszystkich chudzin prawie.

Kiedy byli w Wołoszech w poczcie małym naszy
 Sciśnieni od tatarskich woysk, w niedawne czasy;
 Albo gdy powietrze gdzie w państwie panowało —
 Ach! jako ona postem trapiła swe ciało?
 Jakie modły czyniła, snać z krwawemi łzami
 W pokoju swym, i między świętych ołtarzami.
 Słowa jej, słowy byli pełne pobożności,
 Pełne Boga żywego gorącej miłości;
 Myśl jej była nie o czci świata obłudnego,
 Ale duchem sięgała nieba wieczystego.
 W sprawach swych przed oczyma statek zawsze miała,
 Z powagą płochego nie nie pokazywała;
 Znać było, że w jej sercu i w przeczystem ciecie,
 Duch sam święty przebywał, by w własnym kościele.
 W karmi, napoju, spaniu, tę miarę chowała,
 Że w tem i zakonniczy snać stan przewyższała.
 W majestacie swym siedząc, nie jak najaśniejusza,
 Lecz jako biała głowa, jaka najgrzeczniejsza,
 Rzekłbyś że Magdalena to pokutująca,
 Albo jedna z bożych sług, grzechów swych płacząca.

Przed nią gdy kaznodzieja kazał boże słowa,
 Rzekłbyś, że to podobna onym białogłowa,
 Które za Zbawicielem w pustynie chodziły,
 Aby swe serca mową jego nasyciły.

To jej były noszenia, to drogie klejnoty,
 To perły, to świetny strój, to złote forboty *):
 Modlitwy, rozmyślania o nieśmiertelności,
 O zdrady pełnym świecie, o niestateczności
 Znikomego żywota, o śmierci, o onej
 Radości świętym duszom w niebie naznaczonej.
 Z sumieniem się w każdy dzień dwakroć rachowała,
 W każdy dzień przenajświętszej mszy dwakroć słuchała;
 Stół pański, Ciała i Krwie jego używanie
 Częste, to była rozkosz i to jej kochanie.

Nawet gdy Bogu miała oddać duszę swoją:
 Dajcie mi święty obrok i potrawę moję,
 Niech dziś przyjmę, tak rzekła, Zbawiciela mego,
 Do którego duch zmierza, jak do celu swego.
 Wtem po Sakrament święty ksiądz poszedł, a ona
 Myśl święta jej, do nieba wszystka obrócona;
 Wtem zaraz daje śmierci niepochybnej znamie,
 Żegna się ze wszystkimi, patrzą wszyscy na nią;
 Teraz się królu napatrz, z którą umrzeć żądasz,
 Tej podobno już więcej żywej nie oglądasz.
 Krótko mówiąc: anielska wniesiona potrawa
 Przed oczy jej, ach smutna onego dnia sprawa!
 Ledwie to oglądała, znikła pani święta,
 Wierzę, że od aniołów dusza jej przyjęta
 Do wszechmocnego Pana, któremu służyła;
 Nad nią nigdy do tego chętniejsza nie była.

Dwór królewski.

Nieszczęśliwa żalobo, kłopotcie nieszczęsny,
 Obaliłeś się na nas, ciężki i pospieszny.
 Zglądziłaś śmierci sroga królową i syna,
 Zaraz, (o nader gorzka królestwu nowina)
 A nam został gorzki żal, płacz i narzekanie,
 Zginął klejnot królewski, zginęło kochanie.
 Tu oplakany marmur murarze postawcie,
 A na nim też płaczącą pamiątkę zostawcie:

*) Koronki.

Wielka w tym małym grobie królowa zamknięta,
Z parą dziątek, a z parą nagle rozdzielona,
Rodzajem arcyksiężną, żywotem swym święta,
W uczestnictwo dwu koron, polskiej z szwedzką, wzięta
Od Zygmunta trzeciego, ach gorzka żalości,
Tu leży skończywszy wiek w kwitnącej młodości.
Lamentujecie ubodzy, płaczcie jej sieroty,
Znikła, co wasze miała na pieczy kłopoty.

Pozostały fraucymer do królowej pani swej.

Niemasz cię dobrodziejko, odeszłaś mistrzyni
Anielskiego żywota, zniknęłaś bogini;
Zkądże my będziemy wzór brać cnót i pobożności?
Niestety, pokarał nas Bóg za jakieś złości,
Twoją śmiercią gospodze *), klejnocie nasz drogi,
Odeszłaś nas przed czasem, na płacz i żal srogi.
Przeczek tak prędko przemijas wielowładna pani?
Przeczek się nieodpowiednie pożegnałaś z nami?
Przeczek tak prędko odchodzisz gościu ulubiony,
W daleki kraj? w podziemne nieznajome strony?
Czy żebyś nie widziała w ojczyźnie smętnego
Pożaru, od sąsiedzkiej ściany idącego?
Czyś w niebo zachwycona, by twa jasna enota
Grzechem się nie mazała, droższa wszego złota?
Z tej lub z innej przyczyny, już się widzę stało;
Miej wieczny odpoczynek cne królewskie ciało.

Dwór teje świętej pamięci pani.

Czyja to czeladź czernią przyodziana?
Królowej możnej, którą niespodziana
Śmierć gwałtem wzięła w wieku niedojrzałym,
Z męża i z dziątek jej żalem niemalym.
Idźcie, czas, o czas, ciało jej w grób włożcie,
A smutną skargę tę na nim połóżcie:

*) Pani.

Tu znikła gwiazda, której promień złoty
Z Austrii wyszedł, pani wielkiej enoty,
Króla polskiego i szwedzkiego żona
Anna, w tym grobie po śmierci zamknięta.

Dziecięciu królewicowi.

Przeczek tak prędko przemijas żywających granicę,
Ledwie pokazawszy się drogi królewicze?
Czyli żalosna matka zostać cię nie chciała,
Aby z ojcem równą część dziątek z sobą miała?
Czy żebyś nie przeszkadzał w dziedzictwie drugiemu?
Czy żebyś nie pomagał leżać ojcu swemu?
Czy widząc niestateczność świata obłudnego,
Obrześ sobie wrócić się do Twórcy swego,
Zostawiwszy kosteczki pobok enej rodzice,
Gdzie kilka słów środek ma nagrobnej tablice:
Z wnętrzości macierzyńskich już martwych dobyty,
Królewic polski Chrystof, mimo pospólity
Zwyczaj, oglądawszy świat, zniknął zaraz z niego,
Dzień go jeden żywego widział i zmarłego.

Warszawianie na żalosne wyprowadzenie od nich ciała królowej.

Plakał Judyt wszystkim on lub w Bethelii,
Pani wielkiego serca (co mamy w Biblii)
Tęskniąc po niej; nietylko że ich wybawiła
Od tyrana, którego ręką swą zabiła,
Lecz uważając dobroć i żywot jej święty,
Baczenie, enoty wielkie, rozum niepojęty.—
Tyś nasza była Judyt, pani dobrośliwa,
Ludzka i miłosierna, baczna, sprawiedliwa,
Któż z nas od ciebie odszedł z twarzą zasmuconą?
Nie pani aleś matką była przyrodzoną.
Acześ, szlachetna duszo wyszła dawno z ciała,
Aleś jednak pociechę jakąśkolwiek miała,
Ta nad Wisłą osada, gdzie miejsce sejmowe,
Gdzie palace królewskie, kiedyśmy domowe

Zabawy prawie codzieln swoje porzucali,
 A nieszczęsną trunnę twą łzami oblewali;
 Teraz już od nas idziesz; i ciała i ciebie
 Nie mamy, dziełem się już, ach, wiecznie od siebie.
 Ach pani, dobrodziejko, ach wielka patrono,
 Już cię od twych Warszawian smutnych wyniesiono.
 Dokąd jednak tym brzegiem bystra Wisła płynie,
 Dotąd twoja pamiątka z naszych serc nie zginie.

Krakowianie.

Co żywo dziś wychodzmy, sypmy się bronami,
 A sprawiedliwemi się zalewajmy łzami:
 Upadła, ach niestety, głów naszych korona,
 Już dziś ostateczny raz do nas przyniesiona.
 Niosą królewski klejnot, porównany z ziemią
 Przez śmierć nieubłaganą, wiecznej nocy ksienią.
 Gość wjeżdża, co go więcej ni ujrzymy nigdy,
 Którego nie bez wielkiej tej korony krzywdy,
 Odarła Persefona z królewskiej zaerności,
 Nie zostawiwszy chyba próżne ducha kości.
 Wjeżdża można bez mocy, królowa bez siły,
 Wielowładna bez władzy, z nią synaczek miły,
 By kwiatek nowej róży, który niegotowy,
 Nierozkwitły, przed czasem zniósł wicher surowy
 Nadzieję ogrodniczą, bo mu i do tego
 Śliczne drzewko połomił, własną matkę jego.
 Ach próżne dumy nasze, znikome nadzieje,
 Gdyż tak słabe z natury mamy przywileje:
 Krucy, jelenie, węże, mają trwalszy swój wiek,
 A szlachetne stworzenie by cień schodzi człowiek.

Głos pospolity.

Poddanych swoich matka, wszech sierót patrona,
 Z onej królu kwitnącej krasy obnażona,
 Która cię pięknych dziątek ojcem uczyniła,
 A tron twój jako perła najdroższa zdobyła;
 Bojaźń boża, wstyd wielki, rozsądek, baczenie,
 Cesarzów, arcyksiążąt krew i pokolenie.

Ach gdzież ona układność niewypowiedziana?
 Jakiej nigdy nie miała naniższa poddana;
 Jednak obecnością swą wszystkich weseliła,
 A każdemu się ludzką w rozmowie stawiła.
 Po niej nigdy niechęci cnotliwi nie znali,
 Też się jak w dobrodziejce swej wszyscy kochali.
 Miłości nie wspominam i małżeńskiej wiary,
 Bobym długą powieścią musiał wynieść z miary;
 To jednak powiem krótko: kto w niebezpieczności
 Wdaje się dla kogo, znak nielada miłości.
 Morze nie ma gościńca ani żadnej drogi,
 A co gorsza, gdy flagi tam wzbudzą wiatr srogi,
 Żywot tylko od czлека przez jedną tarcicę,—
 To wszystko nie obeszło twą oblubienicę:
 Śmierć i żywot wspólnie mieć zawsze z tobą chciała,
 A zdrowie swe przy zdrowiu twem na szanc stawiała.
 Świadki tego okręty one morzolutne,
 W które z tobą wsiadając, tak serce ohotne,
 Tak męski umysł miała, tak nieustraszone,
 Tak iż się mógł sam dziwić wiatr nieunoszone,
 Niosąc cię z nią po wierchu morskich głębokości,
 Do ojczyzstego państwa pożądaných włości.
 Morskie Nimfy umyślnie z wód się wydawały,
 By na jej stateczną twarz i śliczną patrzyły,
 Życząc jej prawie z serca, nietylko w całości
 Morze przebyć, życząc jej i nieśmiertelności.
 Ach próżno! rychło potem Parki okrutnice,
 Nierzkąc wiecznego wieku, lecz jej i stolice,
 Tej doczesnej zaerności królewskiej, zajrzały,
 On kwiat, ledwie rozkwitnął, z ziemią porównały.

Poległaś przed swym czasem ena wielka królowa,
 Już twą duszę niebo ma, ziemia ciało chowa;
 Jednak w Polsce twoich cnót pamięć nie zaginie,
 Dokąd dzień po swej nocy, i noc po dniu płynie;
 Póki słonecznej lampy bieg niepowściągnięty,
 Obchodzi nieobeszle wszego świata strony,
 I pokaż z siebie gwiazdy dają światłość jasną,
 Nigdy cześć, imię, sława, dobroć twa nie zgasną.

ŻAL POGRZEBOWY

Godnej pamięci a świątobliwej pani,

ANNIE

ARCYKSIĘŻNIE Z AUSTRYI, KRÓLOWEJ POLSKIEJ I SZWEDZKIEJ.

Porzuć wesołe strony, porzuć lutnio moja,
A skłoń się gdzie w ciemny kąt smutnego pokoja;
Albo patrz, nie bez płaczu, na króla smutnego,
Walecznych Sauromatów monarchy wielkiego,
Który dziś sprawiedliwe i słuszne lży leje,
Żony zaraz i syna zbywszy swej nadzieje;
Albo słuchaj co będę narzekać przy tobie,
Gwoli tej pospolitej a smutnej żałobie.

Póďtecie co żywo, płaczcie na widziadło smutne,
A lamentujcie zemną na Parki okrutne:
Ono śliczne, wysokie drzewo na Libanie,
Pozorne, okazałe, kwitnące w swym stanie.
Skwapliwej śmierci wiatrem leży połomione,
Na lży nasze serdeczne i nieuskromione.

Dwie trunnie, matkę z synem nieszczęśni prowadzim,
Wszystkie cnoty wspólek w ostatni grób kładzim:
Poddanym znikła pani, małżonkowi żona,
Dziateczkom miła matka, sierotom patrona.
Znikła na niezmierny żal, na lament królowi
Polskich i szwedzkich krajów, enemu Zygmuntowi.

Póďtecie i dziwujcie się smutnej odmiennosci,
Wszyscy mieszkający bliskich i odległych włości:
Upadła, zwiędła, uschła jej twarz wdzięczna ona,
W trupią żalosną postać nagle obrócona.
O śmierci, o surowa, o nieublagana,
Nieludzka, okrutnica, niepohamowana!

Jeśliś nie sfolgowała rodzajowi enemu,
Ani majestatowi przy niej królewskiemu:
Przymamniej mogłaś uczcić niewinność żywota,
Ale zgola otwarłaś nam do smutku wrota.

Płaczcie, o przełożeni kościoła pańskiego,
A przykładem swym wzbudźcie do płaczu każdego:
Odeszła wam patronka waszych dostojności,
Obrzędów starożytnych, i waszych wolności.

Płacz ojczyzno, lamentuj rzeczypospolita,
Bo wzięła matkę królów twych śmierć nieużyta.
Znikły twoje nadzieje, związki stargane są
Przyjaźni, którąś miała z cesarzem i z Rzeszą.
Co mówię? ba z Europą, częścią wielką świata,—
Zaczem mogłaś prowadzić szczęśliwe swe lata.
Lecz kto może wylczyć jako tej krainie
Wiele śmiercią człowieka tak wielkiego ginie?
Wszystko tym jej żalosnym ześciem koniec wzięło,
Wszystko jako gość, albo jako sen zniknęło.

I ty przemożny królu oblewaj się łzami,
Czy raz cię Bóg w tych czasach twoich pogrzebami
I żałobą nawiedza? Czyliś dawno kości
Ojcowskie ziemi oddał, nie bez swej żalności?

Odeszłać część dzieł twych domowego roju,
 Z której mógłś pociechę mieć doma i w boju.
 Czyś dawno miłej matki rodzoną siostrzycę
 W grób ostatni prowadził? która tej stolicy
 Pierwszą koroną skronie twoje ozdobiła,
 I wszystkich przeciwników twych serca zmiękczyła.
 Czy ra tem mało było? Mało, bo widzimy,
 Że uczesniczki państw twych z tobą dziś płaczemy.
 Zbyłeś szczęścia i łoża towarzysza twego,
 Mimo to, ach niestety, że czasu nie swego;
 Bo gdyś pociechę miał wziąć z nowego plemienia,
 Alić dwa smutne groby, miasto pocieszenia:
 I syn i żona zaraz, korona twej głowy,
 Polegli; czy może być większy żal domowy?
 Lecz co mówię domowy? ba wspólny żal wszystkim,
 Bo umarła z obojga królestw niepożytkiem.
 Więc jeśli Abram płakał świętobliwej Sary,
 Ty dwakroć płacz, bo dwoje od ciebie dziś mary
 Niosą w żalosnych trunnach, niewinnych dusz ciała,
 Która okrutna tygrys snaćby zapłakała.
 Ty nieopłakanemu gwoździ pogrzebowi,
 Człowiekiem będąc, nie dasz dziś miejsca planktowi?
 Bo jeśliś oblubieńczy rad był przyniesionej,
 Jako dziś nie masz płakać w ziemię obróconej?
 Próżna to, górę brać zwykł żal też i nad wami,
 Których Bóg wysokimi poczył stolicami.
 Łatwiej Tatarzy, łatwiej śnać Turki zholdować,
 Niż naturę zwyciężyć, i żal pohamować.

Płacz, o szlachetna matko, i ty córki swojej;
 Nie ty, lecz ona płakać miała śmierci twojej.
 Płacz matko, boś straciła we wszystkim podobną
 Sobie, a nieśmiertelnej sławy córkę godną.
 Płacz matko, która rodzisz królom wielkim żony,
 Przybyłaś nie na radość pod zimne Triony.

Płaczcie arcyksiężęta, płacz wszystka Austria,
 Nawdzięczniejszy kwiat usechł, róża i lilia
 Waszego na wszystek świat domu przesławnego,
 Anna, dwojga królestwa pani północnego.

Kapłani, pańscy słudzy, zalejcie się łzami,
 Wszak boża pomazańca była też ta pani:
 Kwapcie się do ołtarzów, wszyscy ofiarujcie,
 Módlcie się za nią Bogu, śmierci jej żałujcie.

I ty wierna czeladko, o wierni jej słudzy,
 Płaczcie, albo od żalu raczej ryczcie drudzy:
 Upadło wasze szczęście, upadło wiercie mi,
 Możecie się poczytać dziś niefortunniemi:
 Czy wam nie więcej matką, niżli panią była?
 Cóż potem, ach niestety, wszystko śmierć zniszczyła!

I wy w klasztornych cieniach pańscy służebnicy,
 Którzy Bogu służycie przy jego świątyni,
 Bądź męska, bądź żeńska płeć, we współ lzy swe znoście,
 A sobie jałmużnice swej płakać pomożcie.

Wszyscy cnotliwi płaczcie: czemu? bo ta cnoty
 Lubiała, dodawając swym do nich ochoty.

Niech was dziś serdeczny żal zejmie białe głowy,
 Obleczcie się w gruby part na swój żal surowy:
 Straciliście nie panią, lecz konterfet żywy
 Wszystkich cnót: wszystkie węźcie przed się płacz rzewliwy.

Lamentujcie szpitale, płaczcie, jużże pani
 I dobrodziejka wasza rozstała się zwami.
 Czy ona nie karmiła wielu z was łaknących?
 Nie poila pragnących? Nie odziała drżących?
 Kiedyż nie pocieszyła chudziny strapionej?
 Wy to lepiej umiecie niż ja mówić o niej.
 Była ta waszem gumnem, i spiżarnią była,
 Nie w pamięci, lecz w sercu wszystkich was nosiła.
 Każdy stan i każda płeć lejcie lzy obfite:
 Ludzkość to, na przypadki ludzkie pospolite
 Płakać i lamentować; co my tej czyniemy,
 Potem nam drudzy będą, kiedy ztąd pojdziemy

Lecz widzę nie pomogą plankty, próżna mowa,
 Już moje próżne treny, odeszła królowa;

Niemasz jej, jednegoż dnia królewic i ona,
 Ach niestety, przed czasem snem wiecznym uśpiona.
 Sami się raczej baczmy, otwierajmy oczy,
 Patrząc jako się prędko bieg żywota toczy:
 Jest, nie jest, nieszczęsny był, wszystko opanował,
 Ta umarła, ten odszedł, ktoby ich zrachował?
 Wszystko to sen, wszystko to jak znikome cienie,
 Co sobie człek niebaczny ma za szczęsne mienie.
 Paneś rowien Krezowi? I na cię śmierć strzeże,
 Tej się z czworozameczystej nie obronisz wieże,
 Nie skryjesz się w złocistym gmachu i w marmorze,
 Upatrz cię w obronnym, jak na gołym dworze.
 Wzbij się myślą pod niebo, zakopaj się w ziemi,
 Za tobą Parka sroga spuścić się nie leni;
 Niedba na złotogłowy, na szarlaty, ani
 Na skarb, ta sroga ksieni, ta okrutna pani;
 Tak w jedwabne tyrany, jako w gbury siecze
 Kosą swą. Pogardź światem, obacz się człowiecze;
 Podepe nadętą pychę, patrz iż stan wysoki
 Nikomu nie odzierży u śmierci odwłoki.
 Kto się ma za przychodnia, ten zakład wygrawa;
 Każdy przegra, kto sercem do świata przystawa.
 Otoż wy, o wygnańcy, i szaleni goście,
 Raczej do swej ojczyzny pytać się nam proście,
 Gdzie śmierć przystępu nie ma, gdzie żywot bez końca,
 Gdzie jasność zawsze świeci przedwiecznego słońca.
 Zkąd tak trzymam, że i tych płakać mało trzeba,
 Których dusze dobrocią osiągnęły nieba.
 O czym gdyby dziś mówić i ta zmarła chciała,
 Bez chyby takby króla i nas dziś żegnała:

Meżu, a wielki królu kraju północnego,
 Nie frasuj próżno głowy, nie psuj zdrowia swego
 Niepotrzebnymi łzami i długą żalobą.
 Dziękując z towarzystwa którym miała z tobą;
 Dosyć, aż nazbyt tego, oddaj ziemi ciało,
 Duszy, wiedz, że prze cnotę dobrze się dostało.
 A ilekroć na które wejrzysz dziecię małe,
 Dziecię w małych swych leciech po matce zostało,

Tylekroć, proszę, wspomni na mię żonę swoją,
 Z tem niech sam Bóg w tym żalu cieszy duszę twoją.

I ty sławne potomstwo Lecha słowińskiego,
 I ty o zaćne plemie księstwa litewskiego,
 Wszyscy obudwu koron zaćni narodowie,
 Którym prawa dawają zdawna monarchowie
 Polskich lnb szwedzkich krain, i wy pogrzebowi
 Goście, i matko droga, słysz co córka mówi:

Umarłam, abym żyła, wyniosłam się z świata,
 Z gospody do ojczyzny, gdzie nie schodzą lata
 Ustawicznych rozkoszy, kraj dziwnie wesoły,
 Gdzie widzę Stworzyciela wspolek z Anioły.
 Żegnam was wiecznym czasem, waszych uczynności
 Niechaj wam będzie plaćcą *) sam Pan z wysokości;
 Zostawiam powierzone obu państw korony,
 A opatrności bożej zlecam do obrony
 Was poddanych, którychem z serca miłowała,
 Tak, żebym i swe zdrowie dla was była dała;
 Świadcę Bogiem przed którym duch mój teraz stoi,
 Świadcę mężem i wami, coście będąc moi,
 Świadomi byli spraw mych, i życia na świecie,
 Wierzę, że wszystkę prawdę w tej mierze powiecie,
 I teraz, z tejże chęci, w zakład miasto siebie,
 Potomstwo wam zostawiam, sama chcę być w niebie.

To rzekłszy, prawda żeby was wszech rozrzewniła;
 Cóż gdyby tak rzekł Chrystof jej dziecinka miła:

Pokazawszy się na świat, jako kwiat zniknałem,
 Ojciec nie płacz, mam matkę którą z sobą wzięłem,
 Albo ona mnie raczej nad nadzieję przedzej:
 Tejby płakać, o mię nie, bo masz dziećkę więcej.
 Lecz i tej nie wyplaczesz, ani myśleć trzeba,
 By się nam chciało na świat, skosztowawszy nieba.

*) Płatnikiem.

Ale my puściwszy tych co w niebie mieszkają,
Niech tam, byśmy też z nimi byli, pieczę mają;
Dziś niełża, jedno żal swój rozumem hamować,
A za grzechy przed Bogiem łzy gorzkie zachować;
K'temu, by kto swym płaczem ruszył i kamieni,
Na wieki co Bóg przejrzał, nigdy się nie zmieni.
Pomni się i ty lutnio, dosyć płaczu tego,
Da Bóg, nawiążem struny na co weselszego.

CIEŃ KROLEWICÓW JANA KAZIMIERZA *)

syna króla j. m. w pierwszych pieluszkach zmarłego,

na urychloną śmierć i pogrzeb tegoż dziecięcia.

*Non eris nuntius hodie, filius
enim regis mortuus est.*

2 Reg. 13.

Kto mi dał berło w rękę? kto mię koronował?
Kto mię w tę zachość odział? kto tak udarował?
Kto mię z niskości ziemskich przeniósł pod obłoki,
Na górę, z której widzę wszystek świat szeroki?
Na miejsce tak wesołe, na górę tak śliczną,
Którą tu święci boży mają za dziedziczną;
Gdzie sam Baranek słońcem nigdy niezgazonem.
Kto mię tak prędko stawił na miejscu przestronem?
Wziawszy mię z pierwszych pieluch, od matezynnych piersi,
Ledwie się jej urodził na żalność syn pierwszy,

*) Jan Kazimierz, syn Zygmunta III i Konstancji arcyksiężniczki austriackiej, drugiej żony, urodzony dnia 25 grudnia r. 1607, umarł dnia 8 stycznia r. 1608.

Którego Zygmunto wi powiła trzeciemu,
 W krajach Akwilonowych szeroko władnemu.
 Kto mię z tej nędzy wyrwał od zdrowia słabego,
 Od łez i od kwilenia prawie ustawnego?
 Kto mię na wolność wywiódł i na tę swobodę?
 Kto dał taką, na którą nie robił, nagrodę?
 Wszystko to sprawy boże: ten co w niewinności
 Kocha się, przywiódł mię sam do tej dostojności.
 Ten nie chciał bym po ojcu na świecie królować,
 Ale raczej koronę w niebie mi zgotował,
 Bez żadnej elekcji, której tu nie znają,
 Ani buntów i praktyk na to używają:
 Bo snać pomni i po dziś, co się djabłu stało,
 Gdy się krom woli bożej panować mu chciało.
 Z tej miary rozruchów tu żadnych się nie bojem,
 Ale zgola w swych państwach chodzim za pokojem.
 Mimo insze pociechy niewypowiedziane
 Rozumem niepojęte, wzrokiem niewidziane
 Śmiertelnego człowieka. O niewysłowny
 Pałacu, w którym mieszka Bóg nieogarniony,
 Gdzie zastępy niebieskie pokłon mu oddają,
 Cherubin i Serafin w te słowa śpiewają:
 Święty Pan, święty, święty, wiecznie królujący,
 Nieprzeliczonem wojskiem aniołów władający.
 Majestatu Twojego pełne będąc nieba,
 Pelen świat, nie ogarną go tak jako trzeba.
 Gdzie pojrzę, wojskiem stoją pańscy służebnicy,
 Apostoli, prorocy, panny, męczennicy,
 Biskupi i wyznawcy, mamy też swe koło
 My dziateczki niewinne, na których wesoło
 Często patrzy Baranek, a my Mu śpiewamy,
 I tam gdziekolwiek idzie, za nim pochadzamy.
 A o Tobie co powiem, o niewysłowna
 Dziewico, nad anioły wszystkie wyniesiona?
 Serce kwitnie z radości patrząc na Cię w niebie;
 Takie ja towarzystwo mam dziś wkoło siebie.
 O szczęśliwa odmiano żywota mojego,
 Skorom stanął przed tronem Pana tak dobrego.
 Przeszłych dni tylkom kwilił, dziś to co chcę, mówię:
 Nie lza mi, jedno pójde rodzice pozdrowię,

I ostatnie pożegnam, gdyby się godziło,
 Bo mi i w tych rozkoszach na nie wspomnieć miło.
 Wszystko mam, jedna tylko rzecz dobrą myśl psuje,
 Że mój namilszy ojciec z matką się frasuje.
 Próżno to, jakie szczęście naśladuje ludzi,
 Tak w nich albo dobrą myśl, albo więc złą wzbudzi.
 Pójde, stawię się przez sen, albo jakim cieniem,
 Rodzicom z tem ostatniem do nich przemówieniem:
 Gdzieżeście? Owo, owo, jeszcze nad martwemi
 Oboje lzy swe leją członczkami memi,
 Ciesząc się, a troskę swą po mojem odejściu,
 Raz Bogu przypisują, raz swemu nieszczęściu.
 Jak więc para gołębi świeżo wylęgłego
 Żalują gołębięcia z gniazda wypadłego,
 Z serca nad niem stekając, a ono zmartwiało
 Pierwej podobno, niżli ziemi doleciało, —
 Tak dziś po mnie rodzice trapi żal surowy;
 O kiedybym go ja jako mógł im wybić z głowy!
 Przystąpię: Zdrow bądź ojcie! Małoż od poddanych
 Kłopotów innych nosisz, z chęci rozerwanych?
 Aż jeszcze z matką drogą o mnie się frasujesz?
 Radbym o królu wiedział, co w tem upatrujesz?
 Bo naprzód tak wiedz oje: którym Pan Bóg bierze
 Rodzicom nas dziateczki, te nasze pacierze
 Za niemi ustawiczne: Boże władogromy,
 Jakoś dla nas zasmucił ojców naszych domy,
 Rozrzewniwszy serca ich i matek ubogich,
 Które doznały, rodząc nas, boleści srogich,
 Przemień ich smutek w radość, nagródź z innej miary,
 Daj im za ich doczesne, inne wieczne dary.
 Bychmy je po zejściu ich, tu a nie gdzie indzie
 Witali, gdy się im czas rozstać z światem przyjdzie.
 To są nasze modlitwy, uważcież je sobie,
 A nie zajrzyjcie szczęścia nam, i przy nas sobie.
 Lecz podobno nas zmarle macie za stracone,
 I którym już na wieki światło jest zgaszone?
 A my dopiero żywiem w rozkoszy bez końca,
 A tu, tylko kłopoty pod tym kręgiem słońca.
 W niebie rokoshów niemasz, chorób ani znają,
 Tam śmierć, ani przygody przystępu nie mają.

Tam źródło wszystkich pociech; co jeśli wierzycie,
Czemuż się niepotrzebnie z mej śmierci smęćcie?
Śmiertelni, śmiertelnego musieliście spłodzić,
Sam Bóg tylko wiecznego Syna mógł urodzić,
I tego na świat posłał, by umarł na ziemi;
Nie chcecie być szczęśliwszy z dziecięcami swemi;
Podnieścież raczej myśl swą gdzie pociechy trwałe,
Do nieba; mnie pogrzebcie dziecięcuzko małe.
Na me kostki nie patrząc, do grobu je włóżcie,
A na małej trumeczce ten napis połóżcie,
Bądź pamiętkę nagrobną w miedzi odlewana,
Bądź tym słowiańskim rytmem w marmurze kowana:
Królewic, małe dziecię Zygmunta trzeciego,
Jan Kazimierz, tu leży, co miał śmiertelnego.
Nad grobem dziecięcuzka płakać nie potrzeba,
Bo go sama niewinność przeniosła do nieba.

NAGROBEK II

TEMUŻ DZIECIĘCIU.

Jan Kazimierz, syn trzeci Zygmunta trzeciego,
Zaraz po narodzeniu swem dnia piętnastego
Zniknął, a tu kosteczki jego pogrzebione.
O tryumfy omylne, o nadzieje płonne!
Nie tegoś sobie ojcze po nim obiecował,
Cóż masz rzec? Ten ci go wziął, coć go był darował.

III.

Tu Jana Kazimierza schowane kosteczki,
Królewica polskiego, małej dziecineczki.
Zygmuntovi trzeciemu tego syna była,
Królowa Konstancja pierwszego powiła.
Ale ten łakoma śmierć owoc niedojrzały
Otrzęsła, zkąd się serca rodzicom krajały.

IV.

Jan mi Kazimierz imię, tu mię pogrzebiono,
Ledwie na ten świat wyszedł, z niego mię wrócono;
Urodziłem się synem Zygmunta trzeciego,
Matkę miał Konstancją z domu Rakuskiego.
Dalej nie pytaj gościu, zostań z Bogiem zdrowy,
A za mną, gdyć też każą wsiadać, bądź gotowy.

V.

Jan Kazimierz królewic, syn pana naszego,
Piętnaście dni mający wieku doczesnego,
Przeniósł się z tego świata na państwo pewniejsze,
Zrozumiałwszy, choć dziecię, rozruchy dzisiejsze,
I na nie często płacząc; nakoniec w tym grobie
Członeczki zostawiwszy, w niebie mieszka sobie.

VI.

Tu mieccie, możeli być, wszystkie wonne kwiecie,
Tu leży niemowlątko, królewskie cne dziecie.
Tu Zygmunta trzeciego, trzeci z jego dzieł
Syn poległ. Jak zrażony wichrem róży kwiatek
Polega, nierozkwitły ani rozwiniony,
Tak Jan Kazimierz zniknął, śmiercią porażony;
W tym grobie swe uśpione kostki zostawiwszy,
A rodzice swe żalem wielkim napelniwszy.

POETA STARZEC,

POGRZEBOWYM GOŚCIOM I SOBIE.

Umarłym zaśpiewawszy przy ich zimnym grobie,
Zaśpiewam i wam żywym, zaśpiewam i sobie;
Przykładem ptaka, który przed bliskim skonaniem
Ma z natury, że żywot zawiera śpiewaniem.
Słuchajcież: Gdyż i dziatki bierze śmierć łakoma,
Cóż jest człowiek, jedno cień i para znikoma?

My jednak tak na świecie poczynamy sobie,
 Że rzadko, albo nigdy nie myślím o grobie.
 Niech kto chce, patrzy dalej, ale mój statecznie
 Dojrzały wiek szepce mi: Dziś umrzesz koniecznie.
 A ja co? Ach niesporo gotować się w drogę,
 Ratuj Panie, bez Ciebie w tej mierze nie mogę!

Ks. Stan. Gro.

AUGUST JAGIEŁŁO

WZBUDZONY,

przeciwko paralellom łacińskim, osoby tegoż ś. pamięci pana
 dotkliwym,

na usilne żądanie i prośbę niektórych senatorów napisany
 roku pańskiego 1603.

AUGUST JAGIELLO

WZBUDZONY

przebiegło parafianem iochimim, osoby tegoż k pamięci pana

dobitwym

na wiliu iohimio i pocięć niekierów senatowu walszany

roku pańskie 1666.

Wiemożemmu jego m. panu
ANDRZEJOWI BOBOL z PIASKÓW

podkomorzego koronnego, starostę kijuckiego,
sekretarzowi jego król. mości, panu swemu miłoścowi

Niezwyćżonemu w północnych krajach

panu panu

ZYGMUNTOWI TRZECIEMU,

POLSKIEMU I SZWEDZKIEMU KRÓLOWI.

Jedynowłajco z polskiej i szwedzkiej korony,
Patrz, jako z twardego snu August przebudzony,
Uskarża się przed tobą swego obelżenia,
On August ostateczny z Jagiellów plemienia:
Jeśliż ostateczny, bo snąć każdy to wie,
Że jeszcze w twej osobie żywią Jagiellowie.
Tylko się ja zdumiewam, nie rzekłbym był nigdy,
Żeby też umarłego doleż miały krzywdy;
O czem ja tu nie mówię, gdyż jako co było,
Sprawę dać poniższej się karcie poruczyło,
Której ty, albo raczej Augustowej duszy,
I senatorskiej drugiej, racz dać chętne uszy.

Wierny poddany i bogomodlea

Stanisław Grochowski.

Wielmożnemu jego m. panu

ANDRZEJOWI BOBOLI Z PIASKÓW,

podkomorzemu koronnemu, staroście pilźnieńskiemu,
sekretarzowi jego król. mości, panu swemu miłościwemu,

autor Z. D. Ż.

Cny koronny podkomorzy,

Niechaj śmierć jako chce morzy

Człowieka, ile zanego, —

Dowcip poety samego

Kiedy chce, zawsze go wzbudzi.

Że nie wspomnię inszych ludzi:

Król August będący w grobie,

Wziąwszy mię za wodza sobie,

Znowu pod imieniem twoim

Wychodzi z Dębińskim swoim.

Przyjmij, o zacny Bobola,

Śwego niegdy w Polsce króla.

Jakoś mu rad usługował,

Gdy tu szczęśliwie panował,

Tak się dziś staw wzbudzonemu

Panu niekiedy swojemu.

Pokaż mu powinne chęci,

Tak cię Bóg i boży święci

Swem przeżegnaniem niech szczyca,

I długiego wieku życzą:

By z opatrności niebieskiej,

W takowej łasce królewskiej,

Co dalej goręcej Bogu

Służył, co już masz w nałogu,

Strzegąc duszy i sumnienia,

W pośrodku dobrego mienia.

AUGUST JAGIELLO

WZBUDZONY.

Jeśliżę wiarę dawamy
Przykładom, które czytamy,
Najdziem, że zmarłych niemało
Na świat się pokazywało.
Lecz okrom inszych przykładów,
Które były za pradziadów,
Świeża rzecz się u nas stała,
A słuszną by się wspomniała.
Tylko cnej pamięci cōro,
Jakoś zwykła, rządź me piōro,
Aż się to na papier wleje,
Co się w samej rzeczy dzieje.
Gdy lampy słonecznej koło
Grzeje lwowi mężne czoło,
A ptastwo w krzakach zielonych
Wzrusza głosów przyrodzonych:
Po sejmie walnym w Krakowie,
Król przemieszkował w Łobzowie *).
Tam gdy noc w szarej zasłonie
Po niebie swe wiodła konie,

*) Roku 1603.

Sen uleciał z oczu jego,
 Niechcąc czekać dziwu tego.
 A wtem drzwi otwarłszy sobie,
 Oraz wnidą dwie osobie:
 Jedna z nich pociągłej twarzy,
 Od której się wdzięczność żarzy,
 Do tego głowa i skronie
 Kwitnęły w złotej koronie.
 Drugiej powagę i lata
 Jednały, i zwierzchnia szata,
 Jaką pospolicie mają,
 Co w radzie pańskiej siadają.
 Tu pan nieco strachem zjęty,
 Gdy kładzie na się krzyż święty,
 Pierwszy mąż potarłszy czoła,
 Do króla tak zaczenie zgola:
 Siostrzeńcze, tych krajów panie,
 Puść mimo się to lękanie:
 Zdrow bądź, a panuj szczęśliwy,
 Czegom ja tobie życzliwy.
 Cośmy zac i czego chcemy,
 Chceszli wiedzieć, więc powiemy:
 Synu ojca mego córy,
 Jestem Zygmunt August, który
 Niekiedym trzymał te włosci,
 Z daru boskiej opatrności;
 To zaś Dębiński Walenty
 Kanclerz koronny, mąż wzięty,
 Jeżeli kto między mojemi,
 I ojcowskimi wiernemi.
 Zaczem przez stopnie, pierwszego
 Doszedł państwa krakowskiego.
 Nie darmo z raju wychodzę,
 I znowu na świat przychodzę,
 Potomek Jagiella cnego,
 Samowłajce sarmatskiego,
 Co pod zinnemi Tryony
 Był też panem tej korony,
 Sprawnie rządząc lud tuteczny,
 Lud, czegoś doznał, waleczny,

Któryć dał tenże tron złoty,
 Z chętniej ku mnie ochoty;
 Dał bez chyby i dla tego,
 Tusząc sobie, że za twego
 Rządu w Polsce, z twej dzielności
 Ma zakwitnąć w szczęśliwości,
 I granic znacznie pomykać,
 A sławą obłoków tykać.
 Co się tknie przybycia mego,
 Aż z pola Elizyjskiego:
 O królu polskiej krainy,
 A siostrzeńcze mój jedyny!
 Pisma jakieś niechętliwe,
 A przytem i uszczypliwe,
 Bez potrzeby tak snać prawie,
 Ujmę czynią mojej sławie *).
 Podobno się żywych boją,
 Więc z umarłych dziwy stroją;
 Nie pamiętając, że ono
 Dawno i dobrze rzeczono:
 O umarłych nie mów nigdy,
 Chybabyś chciał bez ich krzywdy.
 Snać to drugim przyzwolito,
 Leczby mieli wiedzieć i to,
 Żem nie prawie i dziś z temi
 Policzon, którzy są w ziemi,
 Gdyż jeszcze w tobie właściwie
 Krew i ciało moje żywie:
 Krew Jagiellów starożytnych,
 I nasienie dziadów bitnych.
 Żywię i teraz jak trzeba,
 Bo duch mój trzyma się nieba;
 Żywię i w ludzkiej pamięci,
 Bo jeszcze są ludzie wzięci,
 Których domy łaską moją
 Dość ozdobnie w Polsce stoją.

*) Dzieło Krzysztofa Warszewickiego: *Caesarum regum et principum vitae paralellae, libri duo. Cracoviae in officina Jacobi Siebeneycher 1603 fol.*

Więc jeśliś żyw i w tej dobie,
 Moglić ten dar chować sobie,
 Którym mię teraz częstują,
 Złe stan królewski szanują.
 Snać nie wiedzą, niewiem czyjej,
 Onej złotej sentencji:
 Dwój pożytek człowiekowi,
 Gdy o paniech źle nie mówi,
 Język mu nie schnie z słów próżnych,
 I sam wolen waśni różnych;
 Obojga się mądrzy chronią,
 Głupi na oboje gonia.
 Patrzyćby w się, moja rada,
 Bo się najdzie w każdym wada.
 Do rzeczy: Mniemam żeś slyszal,
 Cny siostrzeńcze, kto tu spisał
 Książkę, która ma na czele
 Grecki tytuł *Parallele*,
 Plutarchowym kart przykładem.
 Mnie tam też wspomnił z pradziadem,
 Wzorki ze mnie wybierając,
 Dzieje znaczne opuszczając,
 Które się przez mię toczyły,
 I szczęśliwie dokończyły.
 Bo jeśli enoty z enotami,
 A występki z występkami
 Tam sztychować obiecował,
 Jako sam tytuł skazował,
 Za panowania mego,
 Ten pisarz ledwie tknął czego:
 Raczej się tam na tem sady,
 Że mię gdzie może szkaradzi,
 Z niehamownej namiętności.
 Grzesząc przeciw przystojności.
 W czym *Parallele* szwankują,
 Że mi co mego ujmują.
 Więc i źle się przypatrował
 Temu, co go naśladował:
 Bo acz Plutarch pisać wiele,
 Napisał swe *Parallele*,

I po nim pisali różni,
 Ale wszyscy tak ostrożni,
 Żaden nie tknął pana swego.
 Jakom rzekł, w swej krwi żywego.
 Gdzieby był tknął, jabym tak rzekł,
 Żeby się śnać pisma zarzekł:
 Bo ci co światem władają,
 I pod ziemią namacają;
 A podczas i samą twarzą
 Niechętną, kogo chcą, karzą.
 Jam z takimi ludźmi nigdy
 Nie czynił o własne krzywdy.
 Marszałek to odprowował,
 Do mnie większe rzeczy chował.
 Tak było: rzekł ten co za nim,
 A on za jego ozwanim
 Zleca mu rzecz i plac dawa,
 Ani się tu więcej wdawa.
 Dębiński, prawi, wszystko wie,
 Oto go masz, niechaj powie,
 Jeśli królu wuja swego,
 Miał tak wielce niedbalego,
 Jakim mię ten pisarz sądzi.
 Niewiem co go za duch rządzi.
 To rzekłszy, uszedł na stronę,
 Tylkom go zajrzał koronę.
 Ostatek mgła zastąpiła,
 Która dziwnie wonna była.
 Tu Dębiński przystąpiwszy,
 Uczciwość wprzód wyrządziwszy
 Pańskiemu majestatowi,
 Jako jeden Nestor mówi:
 Królu, prawi, wielowładny,
 Daj ci Bóg w myślach twych snadny
 Skutek widzieć: tegoć z twoim
 Wujem życzę panem moim,
 Którego krzywdą wzruszony,
 Przychodzę z grobu wzbudzony;
 Widząc że się nie obierze,
 Ktoby go bronił w tej mierze,

Od pisarza bezpiecznego,
 Sławy jego dotkliwego.
 Ja pokażę, że mu nie praw,
 Wspomniawszy nieco jego spraw;
 Bo wszystko bym miał powiedzieć,
 Co się godzi o nim wiedzieć,
 I w czymby go naśladować,
 Chceszli szczęśliwie panować;
 Siłaby nam czasu wyszło,
 I do końcaby nie przyszło.
 Między inszemi rzeczami
 Wiemy to Polacy sami,
 Jako nas wszystkich miłował,
 I radby nam był darował
 Zdrowie własne gdzie potrzeba;
 Widział to Stworzyciel z nieba.
 I z tejże do nas miłości,
 I z serdecznej uprzejmości,
 On sam, szczęśliwszy nad przodki,
 Przez rozmaite swe środki
 Przywiódł do wieczystej zgody
 Litwę z polskimi narody,
 Zkąd dziś ogromni każdemu
 Nieprzyjacielowi swemu.
 Toż się i Prusom dostało,
 Które złączył w jedno ciało.
 A jeśli strzegł czego więcej,
 Tedy tam części książęcej;
 Gdyż się obcy w nią wszrobował,
 Pomnie, i tej tak pilnował,
 Że podczas zdrowiem płacili,
 Co niepokój tam mnożyli.
 Tak zginął Funk i Schnell z Horstem;
 Drudzy się czując, nie prostem
 Gościńcem uciekli z gardły:
 Wobzer i Skaliger hardy.
 Z książęcej rady ci byli,
 Ale się tak rozproszyli;

*) Niesprawiedliwy.

I on tysiąc koni jezdnych
 Żołnierzów jego służebnych,
 Których okrom wiadomości
 Królewskiej, przywiódł w swe włości.
 Tam więc August nie mieszkając,
 W rządzie się swym poczuwając,
 Ledwie się w tem obaczyli,
 Zabiegł temu w krótkiej chwili,
 Przez wojewodę brzeskiego
 Ze Służewa, aktu tego
 Komisarza, w onej chwili,
 Przy którym pomnie też byli:
 Zborowski biecki kasztelan,
 I gdański przy nim Kostka Jan.
 Ale nie mniej i z tej strony
 August ma być poważony,
 Że własność w Litwie którą miał,
 Koronie wiecznością oddał.
 Jakież też znał po nas chęci,
 Wszak to w niedawnej pamięci;
 Co tylko chciał, to nie z musu,
 Lecz z chętnego animuszu,
 Pospólstwo i zawołani
 Czynili wszystko poddani.
 Tak wszystkich serca ludzkością
 Umiął trzymać z rostopnością,
 I nie stracił na tej radzie,
 Że taki skarb miał w pokładzie:
 Bo co król ma pewniejszego,
 Nad miłość ludu swojego?
 I zdrowie przy nim poniosą,
 To większa: Boga zań proszą.
 Więc nietylko Augustowi
 Byli tak chętni domowi,
 I postronnych było siła,
 Których chęć jemu służyła.
 Z których niektórzy panowie,
 I wielcy samowłajcowie,
 Gdy co w skutek przywieść chcieli,
 Z nim się w przód porozumieli,

I żaden się nie omylił,
Kto się do niego przychylił.
Bądź w potrzebie pospolitej,
Bądź też w inszej znakomitej,
Wiesz to, o królu, ja wierzę,
Kiedy zrzuciwszy przymierze
Duński król, sąsiada swego
Prześladował niewinnego,
Wielkich cnót onego pana,
A rodzica twego Jana,
Któż ich serca w czasy one,
Uspokoił zajatrzone?
Bo aczkolwiek drudzy byli,
Co o zgodzie ich myślili:
Przez pracę, przez jego posły,
Tych obu jednania doszły.
Milczę o drugich sąsiadach,
Którzy w swych poważnych radach
Na jego zdaniu przestali,
I zmarłego żalowali.
Żalowali i poganie,
Co było cnót jego znanie,
Bo gdy z posła koronnego
Sprawę wzięli ześcia jego,
Co rzekł Selim, co baszowie,
Taranowski niech to powie,
Który z korony posłany,
Był tam nieco zatrzymany.
Tenże Turczyn za nas nigdy
Kozackiej się nie mścił krzywdy.
Skargi jego tylko były,
Które się przezeń króciły.
Co większa, przydam do tego:
Nieprzyjaciela głównego
Od tureckiej okrutności
Ochronił, i jego włości.
Bo gdy basza z wielkiem wojskiem,
Chciał do Moskwy gruntem polskim,
On przez posłańca swojego,
Do tych rzeczy sposobnego,

Rozpruł jego myśli one,
Że się udał w inszą stronę.
Cnota wielka, rzekę śmieie,
Ochraniać nieprzyjaciele.
Do tego, że nie był chciwym,
I na krwawą ludzką skwapliwym,
Więc i bez krwawego boju
Siła odprawiał w pokoju,
Acz i na to był gotowy,
Co po nim chciał Mars surowy:
Bo gdzie trzeba, za pokoja
Były konie, była zbroja,
Czego w Tykocinie znaki,
Był cekhaus*) nie lada jaki.
Przezeń i skarb założony,
Na obronę tej korony,
Bo z chęcią dał w onej dobie,
Ujawszy obroku sobie,
Dla dobra pospolitego,
Czwartą część dochodu swego.
Kto świadom drugich jego spraw,
Czyli nie on koronnych praw
Przez Jana Herburta cnego
Zebrał do porządku swego?
Tak iż przedtem rozproszone,
W jeden Statut dziś zniesione.
A do tego, jeśli czyje,
Snać jego konstytucyje,
Do korony prawie wszystkie
Wniosły niemałe pożytki;
Gdyż i statut objaśniły,
Wdów i sierot ochroniły;
Bo gdy zewsząd ukrzywdzone,
Płakały nieutulone,
Że skwierk przebiegał obłoki,
Temu zabięgi bez odwłoki,
Że już pozostałe żony,
Bezpiecznie z prawnej obrony,

W spokojny port doszły wcale
Stronnością swą nie kłopotliwie

I opiekun podrośnięty
 Miałby już być praw każdemu
 Sierocie, według tam jego
 Obwarowania prawnego.
 I o tembych mówić umiał,
 Jako dzisiejszy Trybunał
 Za niego był namówiony,
 Acz w skutek nie przywiedziony:
 Ukrócone lata jego,
 I śmierć mu zajrzała tego.
 Więc strzegąc sprawiedliwości,
 I znaki szczodrośliwości
 Rad zostawiał między swemi,
 Zwłaszcza potrzebującemi,
 Uważając wszystkie cnoty
 Nad skarb, nad wszystkie klejnoty.
 Doszli i godni zacności,
 Doszli głodni majątności,
 Nawet się stawiał takowym
 Nietylko przeciw domowym,
 Ale i ci hojność znali,
 Którzy z Moskwy uciekali.
 Tak oni Krupscy kniaziewie,
 Także i Włodymirowie,
 Jako na ojcowskim łonie,
 Odpoczęli w tej koronie,
 Zbiegszy przed ojczystym panem,
 Nieubłaganym tyranem.
 Co jeszcze? A lustracya,
 Albo i egzekucya,
 Czym powodem stanęły?
 Lecz by te rzeczy czas wzięły,
 By miały być wyliczane,
 Gdyż jeszcze nieprzepomniane;
 Więc co służy do rzeczy tej,
 Tę łódź Rzeczypospolitej,
 W największe jej nawałności,
 Zawsze przywiódł bez trudności
 W spokojny port, dosyć wcale,
 Skromnością swą, nie zuchwale.

O jako często korona,
 Do zguby była sehyłona?
 Jak często, w polskim niestatk,
 Czekał nie jeden upadku?
 Już drudzy: zginiem! mówili,
 Alchmy zły raz przebyli.
 Co dziwniejsza, gdy bez miary
 Wszczęły się tu różne wiary,
 Dla których carstwa przesławne,
 I królestwa one dawne
 Z gruntu prawie poginęły,
 Drugie znaczą klęskę wzięły:
 Świeże przykłady w Anglii
 W Niemcech, w Czechach, we Francyi, —
 Sama Polska uszła tego,
 Za monarchy wuja twego.
 Rozróżnienia nie wadziły,
 Acz bodaj tu nie plążyły! *)
 Także i pisma te nowe,
 Aż nazbyt na nas surowe,
 Cośmy zasnęły w swym Panie;
 Wielkie nieuszanowanie.
 Teżechmy kapłany znali,
 Nie tak *Requiem* śpiewali.
 Snać jeśli miał pisać o tem,
 Nasz on wiek mógł nazwać złotym.
 Tak szczęsne było, cny panie,
 Augustowe panowanie,
 Gdzie próżna krwawego boju,
 Zakwitła Polska w pokoju.
 Za pokojem i bogactwa
 Grunt swój brały z gospodarstwa.
 Za pokojem czasów onych,
 Siła w dzielności ćwiczonych,
 Co się zeszli i do rady,
 Gdzie potrzeba i do zwady.
 Zkąd, jeśli monarcha który
 Miał poważne senatory:

*) Nie kwitnęły.

*) Cudzoziemiec

Jemu tak nie zeszło na tem; O
 Że każdy mógł rządzić światem!
 Był tam statek i powaga;
 Serce wielkie i przewaga;
 Co potrzeba, panu rzekli,
 Niełaski się nie ulękli.
 Oni Dzierżgowscy, Tarnowscy,
 Górkowie i Maciejowscy,
 Łasey, Chojńscy, Kmitowie,
 Więc Tęczyńscy, Firlejowie,
 Kościelecscy, Opalińscy,
 Zborowscy, więc Sierakowscy,
 I drudzy tym pierwszym równi,
 Także i oni wymowni,
 Przesławni Radziwiłowie,
 Z Padniewskimi Jordanowie,
 Więc Ociescy z Myszkowskimi,
 Zebrzydowscy z Przerębskimi,
 Godni senatorskiej ławy,
 Z powagi, z lat i postawy.
 A drudzy tu mianowani,
 Do tegoż koła wezwani
 Jeszcze za rodzica jego,
 Zygmunta króla Starego:
 Przy którym kiedy więc siedli,
 Posłowie postronni błedli
 Na osoby ich patrząc;
 Którzy do swych nie wracając,
 Jeśli ich kędy pytano,
 Co też o nas trzymać miáno,
 Co za król nam dawa prawa,
 Bądź w radzie co tam za sprawa?
 Król, prawi, poszedł na smoku,
 Ci zaś co mu wedle boku,
 Lwom podobni, tak rzec muszę,
 Patrząc, ledwie wstrzymał duszę.
 Tak jeden forysta *) prawił,
 Gdy się z Polski do swych stawił,

*) Cudzoziemiec.

W kole senatorskiem bywszy,
 Radę z królem obaczywszy,
 A między onymi enymi
 Senatormi poważnymi,
 Nalazłeś i takich siłą
 Przy których się młódź ewiczyła
 Do posług Rzeczypospolitej,
 Do dzielności rozmaitej.
 Bo jeszcze z wieku starego,
 Ćwiczenia młodzieńcy swego
 Rzadko gdzie indziej szukali,
 Doma je przy dworzach brali.
 Ale też mogę rzec, dwory
 Wszystkich cnót bywały wzory.
 Nie tam takiego nie było,
 Coby onę młódź wzgorszyło;
 Sługa jeśli nie przy boku
 Pańskim, tedy wždy na oku
 Prawie wszystek panu siedział,
 Ledwie nie co myślił wiedział.
 Tak nie tylko słudze swemu,
 Lecz był praw Bogu samemu
 Zwierzanej sobie czeladzi;
 Tak oni czynili radzi.
 Com ja u niektórych zastał,
 Gdym się wprzód do dworu dostał,
 Pomnię onej polskiej młodzi,
 Wszystko znalazł co się godzi:
 Serca panom swym chętliwe,
 Obyczaj sromieźliwe,
 Rozmowy przymówek próżne,
 Acz bywały żarty różne;
 Trzeźwość, skromność miłowali,
 Drogie trunki ledwie znali.
 Każdego zabawa była,
 Co się wždy k'czemu zgodziła.
 Ten roków *) patrzył z pozwanymi,
 Ten skrzynkę miał z rejestrami,

*) Terminów sądowych

Ten z chartami jechał w pole,
 Nie patrząc kufla przy stole.
 Ten gdzie zwierz leśny ślakował,
 Kędy podczas i nocował
 Lada w budzie przy gęstwinie,
 Gdzie jeleń, gdzie dzikie świnie,
 Niewczasom się przyuczając,
 Próznowanie za grzech mając.
 Ten co potrzebnego czytał,
 Ten się sztuk rycerskich chwycił;
 Bo czasem umieć z kopia,
 Stoi za akademią.
 Jako do pierścienia gonić,
 Jako się bić, jako bronić,
 Łuk ciągnąć i bronią władać,
 Więc konia często dosiadać,
 Który zawsze stał gotowy,
 I rysztunek nań bojowy.
 Bo się zgola tam próznemi,
 Nie bawiono poszósnnemi,
 Ani ojcowskiej intraty
 Syn rozpraszał na utraty.
 Ale nad wszystko wysługa,
 Gdy się cnoty uczył sługa,
 W której pan żyjąc przykładnie,
 Dwór swój zaprawował snadnie.
 Więc co się dziś zagęściło,
 Zda mi się za nas nie było,
 Łbów tak sprośnie wygolonych,
 I szat kęso wymyślonych;
 A jeśli krótkie bywały,
 Wstydu jednak ochraniały.
 Co się tknie króla samego,
 Augusta, pana naszego,
 Tam był przy nim zabawiony
 Kwiat celniejszy tej korony,
 Pospołu z Litwą zmieszany,
 Jako wieniec przeplatany.
 Bo i książęta służyły:
 Jużem wspomniał Radziwiły,

Drudzy byli Sienguszkowie
 I starożytni Kiskowie.
 Kościeleccy, Opalińscy,
 Łascy, Gostomscy, Sieniawscy,
 Więc Zborowscy, Herbutowie,
 Kormanicey i Fredrowie.
 Był i Lanckoroński z onych
 Królom polskim zasłużonych,
 Mikołaj imie miał swoje,
 Mąż urodzony do zbroje,
 Ten eny rotmistrz przodków torem,
 Za muie był żołnierzom wzorem,
 I przykładem ustawicznym,
 U Lanckorońskich dziedzicznym;
 Aż w ciągnienu wyszedł z ciała,
 Gdy z Moskwą potrzeba trwała,
 Towarzystwo zasmuciwszy,
 A w testamencie zleciwszy
 Panu swemu pozostających
 Po sobie dwu synów małych:
 Aby nakształt latorośli,
 Przy nim rostąc sławy doszli
 Przesławnych z Brzezia Zbigniewów,
 Mikołajów i Przeclawów,
 Z których jedni infułami,
 Drudzy słyną buławami.
 Tamże i Mniszkowie sławni,
 W komorze pańskiej ustawni,
 Ługowscy, Żalińscy, którym
 Szczęście się stawilo sporem.
 Więc Bobolowie, Czarnkowscy,
 Porudyńscy i Drojewscy,
 Nuż Rusoccy, Okuniowie,
 I z Mazowsza Parysowie.
 Tak wielki poczet, a ktoby
 Zliczył wszystkie ich osoby?
 Nietylko koronnych synów,
 Ale przedniejszych Litwinów,
 Chodkiewiczów, Paców onych,
 Naruszowiczów uczonych.

Więc przy nich i Zieniowiccy,
 Dorostajscy, Tyskiewiccy,
 Sokolińscy, Talwoszwie,
 Wojnowie, kto ich wypowie?
 Przyczyniali i ozdoby
 Dworowi, pruskie losoby,
 Onych Kostków i Działyńskich,
 Cemów, Plemieckich, Bażyńskich,
 Konopacki z Lubockimi,
 Długoby się bawić niemi.
 Tak wiele miał dworu swego,
 A snać wszyscy do jednego,
 Wprawni w rycerskim rzemieśle!
 Drugich na biskupiem krześle!
 Posadziłeś, jako tego
 Bernata Maciejowskiego.
 Rzadko Pau szukał postronnych,
 Była to enota nadwornych:
 Gdzie o potrzebie wiedzieli,
 Jako do ognia bieżeli,
 Takie miał męże waleczne.
 Drugich w czasy niebezpieczne
 I sąsiedzi używali,
 Co się z Turki uganiiali.
 Tam gdzie się z morza wydały
 Sławne Kurcelajskie skały,
 Gdzie szczęście przeciw poganom
 Posłużyło Chrześcianom,
 Między Korfem a Lepantem,
 Nie przepomni się czas tamten,
 I dzień wielebnej Justyny,
 Gdzie też miał koronne syny,
 Leśniowskie i Orzechowskie,
 I one dzielne Karchowskie,
 Coć ono w niedawnej chwili,
 Pod Byczyną posłużyli,
 Za powodem Zamojskiego
 Jana, co dziś sprawa jego
 Słynie polski miecz waleczny,
 Na kraj świata ostateczny.

Rzeczysz: To czasy dzisiejsze.
 Tak jest. Lecz miały dawniejsze
 Drugiego: Jana z Tarnowa,
 O czemby tu długa mowa.
 Bo nietylko w Sarmacyi,
 Ale i w Luzytanii
 Zostawował znaki męstwa,
 Swych tryumfów i zwycięstwa.
 Tego puściwszy na stronę,
 Godzien, że go tu wspomionę,
 Syn Hieronima Łaskiego,
 Ulisesa słowińskiego.
 Tylko coby śpiewał o nim,
 Nie miał Homera Hieronim,
 Coby go rymy był swemi.
 Też uczył, złota droższemi.
 Zaczem mąż niewysławiony,
 W niepamięci ponurzony,
 Aza kto jeszcze chętniwy,
 Wspomni jego dziejodziwy.
 Więc tego to Hieronima,
 Com poczał, wspomnieć mam syna, *)
 Który nie mniej ojca skrzętny,
 Wołoszy dobrze pamiętny,
 Gdy do nich otwarłszy wrota,
 Dał zmyślonego despota;
 Albo gdy jego też siły,
 Aż w Przekopskie bramy były.
 Tam więc pogaństwo strwożone,
 Pierzchali na morze słone:
 Zaczem byli nieco skromni,
 Rozbójnicy ci koronni.
 Nuż Cikowski **) w rozum ostry,
 Ochmistrz Augustowej siostry:
 I tego w Węgrzech cne sprawy,
 Godne nieśmiertelnej sławy;
 Godne i domowe dzieła,
 Którychby wspominać siela.

*) Olbracht Łaski.

**) Mikołaj Cikowski ochmistrz królowny Izabelli, żony Jana Zapolskiego.

Bo naprzód był tak ogromny,
 Że gdy w Piotrkowie nieskromny
 Turczyn jakiś Cyrkaszanin,
 Gojskiego śmiertelnie ranił;
 Nie pomogły za nim prośby
 Wielkiej królowej i groźby:
 Tak chciał ochmistrz, że był ścięty
 Człowiek on u pogan wzięty.
 Jednak Cikowski posłany
 Do Turka, tak szanowny
 Od niego, że wszystko sprawił,
 Tak mu się tyran postawił,
 Nie na krzywdę w onej dobie
 Nie biorąc od niego sobie.
 Co dziwniejsza: wtenczas byli
 Tehnią mu naszy spalili.
 Co się tknie drugich z korony
 W on czas posłów w obce strony:
 Wielki poczet i tych było,
 Których wspomnieć i dziś miło,
 Co się tak odprawowali,
 Że się z przysługą wracali:
 To z Niemiec, to z Hiszpanii,
 Drudzy ze Włoch, ze Francyi,
 Drudzy Moskwę przemierzili,
 I drudzy z nich w Turcech byli;
 Drugich zamorskie narody,
 To szwedzkie, to duńskie grody
 Widziały; a tak widziały,
 Że się podczas zdumiewały,
 Słyszac mowę, widząc sprawy,
 I bohatyrskie postawy.
 Z tych liczby Radziwiłowie,
 Byli i Ostrorogowie,
 Więc Maciejowscy, Krasińscy,
 To Grotowscy, to Leszczyńscy.
 Oni Kryscy, Wojciechowie,
 Z Wapowskiemi Zarębowie,
 Konarscy, Wolscy, Tęczyńscy,
 Zborowscy, Brzescy, Dębińscy,

Mielecki, Goślicki przy nim,
 Czas się króci, drugich miniem.
 Lecz trudno ominąć ciebie,
 Nowego mieszkańca w niebie,
 Janie Dmitrze Solikowski,
 A czujny pasterzu lwowski,
 Szafarzu rostopny swego
 Obroku, dosyć szczupłego;
 Boś go sobie rad ujmował,
 A potrzebnych nim ratował.
 Widzieliśmy jako trzeba,
 Twe biskupie cnoty z nieba,
 Przez któreś tam przeniesiony;
 Ale mówię w czasy ony,
 Twoje służby, jeśli czyje,
 Własne były legacyje,
 Któreś często odprawował,
 Do czegoś cię sam wprowadzał,
 Upatrując w twej młodości,
 Gorącą chęć do dzielności.
 Przetoż cię dwór wszystek z panem,
 Miał sobie upodobanym.
 Więc i prałaci przedniego
 Kościoła tu krakowskiego,
 Nietylko kościół zdobili,
 Lecz gdzie trzeba tam służyli:
 Jako Podosecy, i drudzy,
 Sekretarze jego słudzy,
 Nie wspominam Rusieckiego,
 Cnych Krasińskich, Garwaskiego,
 Z których niektórzy zacności,
 I biskupiej dostojności
 Niechcieli, choć ją dawano,
 W czem ich wielką cnotę znaro.
 Siłaby ich zliczyć trzeba,
 A czas nam będzie do nieba.
 Mam za to, przy tym kościele,
 I dziś znajdziesz godnych wiele,
 Których do senatu swego
 Sameś już wiał nie jednego.

Owa August jeśli z tymi
 Mężami żył tak sławnymi,
 O których się powiedziało,
 Zkądby mnie się tak rzec zdało:
 Czemuby się drudzy byli
 Przy nim tak gnuśnym bawili?
 Jakim go ten pisarz sądzi;
 Niewiem co go za duch rządzi.
 Wspomnię i drugie domowe
 Sprawy kościółowi zdrowe.
 Bo z nim za porozumieniem,
 Oni pasterze z baczeniem:
 Warmiński, płocki, wileński,
 Konarski Adam poznański,
 Biorąc wzór jeden z drugiego,
 Każdy do biskupstwa swego
 Ojce *) nowe wprowadzali,
 Tak trzody swe opatrzali;
 Przodkiem Hozyusz warmieńską,
 Płocką Noskowski, wileńską
 Waleryan **), a za temi
 Konarski początki swemi,
 Przesławny Poznań ozdobił,
 Gdy się na tę księżą zdobył.
 Którzy, niech kto mówi co chce,
 Jako są potrzebni w Polsce,
 Skutek to sam pokazuje.
 Gdzie się ten zakon funduje:
 Młódź się ćwiczy w pobożności,
 Kacerstwo swej bezbożności
 Przestawa, a do owezarnie
 Pańskiej, co żywo się garnie.
 Minawszy drugie zakony,
 Co się do jego obrony
 W potrzebach swych uciekali,
 I ratunek częsty znali.

*) Jezuitę.

**) Waleryan Protaszewicz biskup wileński.

A jeśli co jego dzieło,
 Mogę rzec królewskie było:
 Most potrzebny przy Warszawie,
 Który on swym kosztem prawie
 Grzbiet ujął Wiślny statecznie,
 Tak iż po nim wiekom wiecznie
 Co żywo dziś deptać mogą,
 Krom przewozu suchą nogą.
 Więc szpitalom tak się stawiał,
 Że i drugim w rezę wprawił,
 Mandatem swym ich dochody *),
 Używszy na to pogody.
 Z której miary wierzę nie raz,
 Proszą Boga zań i teraz.
 Przypomniawszy pokojowe
 Sprawy bowiem i bojowe,
 Gdyż i szczęścia wojennego,
 Niewiem kto nagani jego:
 Bo acz podczas się trafiło,
 Że koronie co ubyło,
 Boskie to nie ludzkie sprawy;
 Komuż on zawsze laskawy
 K'woli czyni? Nie potrzeba,
 Niechciałoby się i nieba.
 Próżna o tem ludzka piecza,
 W szczęściu pływać nie człowiecza.
 I ten na swym tronie złotym,
 Musiał przeplatać kłopotem
 Fortuny swoje królewskie,
 Bo tak chcą losy niebieskie:
 Kogo tu szczęście piastuje,
 Bywa że go i frasuje.
 Jednak uprosił, że mało
 Za niego się złego działo.
 Co być mogło, uproszono,
 Nam to tylko zostawiono,

*) Szpital Święto-duński w Krakowie.

Cośmy od was oddzieleni,
 i do nieba przeniesieni,
 Fortuny zażyć statecznej,
 Patrząo na twarz myśli wiecznej.
 Ale prndzy w śmiertelności,
 Mnszą podledz odmiennosci.
 A jeśli kto, wy to znacie,
 Co drawa ludziom dawacie,
 Jakie wiatry na was wieją;
 By wzdy wiały, ale chwieją,
 Jako ua krępaku owym,
 Drzewem wyniosłem dębowem;
 Czasem zkad nie spodziejecie,
 z tą żal i klęskę bierzecie.
 Ztą się spodział na Glin-kiego,
 Czasów Zygmunta starego,
 Aby na ojczyznę trwogi
 Przywiódł, i srogie pożogi.
 Kto zekł, królu, stryja swego,
 Byś miał znać wiarołomnego
 Karolusa; oto stoi,
 Przeciwno tobie złe zbroi,
 Którego zdrady odkryte,
 Wierzę, w sercu nosisz ryte,
 Przemyślając, by do końca
 Znał tyran, żeś swych obrońca.
 O nędzna Inflantska ziemi,
 Płakaćby łzami krwawemi
 Nad twemi sławnemi grody,
 I mieszkanców twych przygody,
 I polskiej cnej krwi rozlanej,
 Krom żadnej przyczyny danej.
 O pola nieprzerodzone!
 Jako zaś leżycie płone:
 Pańskie niedobyte grody,
 Czy przyjdziecie do swobody
 Wszystkie? Czyli nie weźmiecie
 Końca niewoli na świecie?
 Którą z karków waszych ono,
 Niedawno było zniesiono.

Lecz i ty przesławne państwo
 Szwedzkie, znasz już co tyranstwo,
 Znasz owoce swej niewiary,—
 Jakobym widział twe mary
 I upadek przez miecz krwawy,
 Za twoje niezbożne sprawy,
 I za nauki wzgardzenie
 Powszechnej, w której zbawienie.
 Lecz puściwszy prowincya
 Inflantską, i tę Szwecya,
 Pomnię, kto nam czynił krzywdy,
 Bez pomsty nie uszedł nigdy.
 Po wiele kroć po lbu wzięła
 Moskwa, gdy Połock odjęła;
 Częstokroć i z wojski zbici
 Hetmani ich znakomici;
 A drugie z nich lada kto bił,
 Nie poznawszy by hetman był.
 Tak zabit w ręku pojmany,
 On Moskwein zawołany
 I wódz wojska, syn wielkiego
 Wojewody smoleńskiego,
 Za którego ojciec smtny,
 By nie przypadek okrutny,
 Cheiał był Smoleńsk naszym podać:
 Próžno, niecheiał się hamować
 Węgrzyn z Zarębinej rotty;
 Mógłby zaniechać tej enoty,
 I męstwa nad więźniem, co go
 Więźniem nam mieć było błogo.
 To było za Cikowskiego,
 Hetmana wojska polskiego,
 O którym się niżej powie,
 Tylko o Sujskim dwie słowie,
 Który też był w takiej męce,
 Że gdy przyszedł w chłopie ręce,
 Tam chłop prostak nie rozumiał,
 By Sujski uciekać umiał:
 Zadłabił nieznajomego,
 Sprosny tył podającego,

Zkąd go do Wilna mogiła
 Przywiezionego pokryła.
 Ach jakośmy żalowali,
 Że nieżywego dostali,
 A Moskwa, jak sława mieni,
 Żelazem upancerzeni,
 Co celniejszy z Sujskim byli,
 Nietylko wodza stracili,
 Lecz na placu co nie zbiegli,
 Trzydzieści tysięcy legli,
 Za powodem tegoż pana,
 I Radziwiła hetmana,
 Co tę grę skończył szczęśliwie,
 Acz mu jej pomógł chętnie
 Hrehory Chokiewicz sławny,
 Polny hetman niemniej sprawny
 I serdeczny w onej dobie,
 Zkąd wielki dank jednał sobie.
 Nie mówię jako Tarnowsey,
 Mieleccy i Zebrzydowsey,
 Sieniawsey i inszych wiele,
 Poczynali sobie śmieie,
 I sercem nieustraszonem.
 A pod samym Newlem onym,
 Za hetmaństwa szczęśliwego
 Floryana Zebrzydowskiego:
 Gdzie namieśnik Leśniowolski,
 Secygniowski i Zamojski,
 Z drugimi mężami enymi,
 W potrzebach doświadczonymi,
 Tylko w piętnaście set koni,
 Sposobiwszy swych do broni,
 Moskwy tysięcy czterdzieści,
 Co na nich wpadli bez wieści,
 Pogromili, rozproszyli,
 Drugich na placu pobili.
 Niemniej znaczna była sprawa
 Cikowskiego Stanisława,

Który gdzie wstąpił z swem wojskiem,
 Zawsze za zrządzeniem boskiem,
 Gdzie chciał, czynił sobie drogi,
 Przez miecz krwawy, przez pożogi,
 Smoleńsk, Krasnohrodek skaził,
 I nieraz Moskwę poraził,
 Z towarzystwem swem walecznem:
 Stanisławem z Górki znacznym,
 Z Pawłem, z Mikołajem Sieniawskim,
 I z Zygmuntem Zebrzydowskim;
 Przy tych serce Gorajskiego,
 I męstwo Secygniowskiego,
 Wojsku przyczyniło sławy,
 Tak były głośnie ich sprawy.
 Nawet nie bawiać się rzeczą,
 Toż pod Wielką fortecą
 Nasze wojsko Moskwę biło,
 Bo i tam szczęście służyło.
 Siła tam z Moskwy pobitych,
 Okrom więźniów znamienitych,
 Okrom co radząc o sobie,
 Zuciekali w onej dobie;
 Jednak pierzchnawszy ciż iści,
 Miotali naszym korzyści.
 Tam pełen sławy z dzielności,
 Na łóżku swej uczciwości
 Srebrny żelazem uspiiony,
 Moskwiecin nieprzeplacony,
 Po którym się wszystka była
 Moskwa płaczem napełniła.
 Próżno, bo jako tam kwitnął,
 Tak od naszych męstwa zniknął.
 Było moc tego igrzyska:
 Pomnię, jako Jezierzyska
 I Wielisz krwią opływały,
 Gdy mieszkańców swych płakały,
 Gdzie ich hetman Towmak w bitwie,
 Nie dostawszy placu Litwie
 I mężnemu ich wodzowi
 Stanisławowi Pacowi,

Tył podawał, lud straciwszy,
 Zwycięstwo nam zostawiwszy.
 Co jeszcze? dzielność hetmana
 Cnego, Sienguska Romana,
 Którego milczeć nie mogę,
 Bo był na nie biczem bożym.
 W równym poczie gdy ich zdybał,
 I uciec im z placu nie dał.
 Nuż co ich legło pod Ulą?
 Co Kozacy z swym Berulą
 Więźniów znacznych przywodzili,
 Co miast, co grodów palili?
 Nawet gdzie nocą wypadli,
 Moskwę, ni tve bydło, kradli,
 Z wielką korzyścią przychodząc,
 Do Witebska plon przywodząc.
 Nuż Konstantyn książę, kto wie
 Co czynił, co Pretficzowie?
 Historia świadkiem tego,
 Gdzie i ci wieku naszego,
 Mężnie sobie poczynali,
 I gdzie plac otrzymawali,
 Ważąc się dziełom przedziwnych,
 Czasów ojczyźnie przeciwnych.
 Więc Sieniawski, od którego,
 Wtenczas hetmana polnego,
 Wołosza przyjął pana,
 Zgładziwszy swego tyrana.
 Ten mówię, i po nim drudzy
 Rzeczypospolitej słudzy,
 Tatarów pogromiciele,
 Liczyćby ich barzo wiele.
 Milczę, jako Talwoszowi
 Fortuna przeciw Szwedowi
 W kiremskich polach służyła,
 Gdzie szczęście naszych i siła
 Starły i z wojskiem Eryka,
 Ojca twego przeciwnika.
 Za tegoż naszego wieku
 Kilka tysięcy człowieka

Na Podolu zawsze byli,
 Którzy pogaństwo gromili,
 Na które gdy oko mieli,
 Upominków rzadko chcieli.
 Więc karność między onymi
 Była ludźmi rycerskimi.
 O swawolę, o rozpustę,
 Podczas o głowę kapustę,
 Żołnierz odniósł dekret krwawy,
 Tak się tam toczyły sprawy.
 Było i na oceanie
 Znaczne jego panowanie,
 Bo i tam chciał być ogromnym,
 Nieprzyjaciół koronnym;
 Na to nawy sposobiwszy,
 I armatą opatrzywszy,
 Która gdy na morzu była,
 Moskwiciniowi szkodziła.
 A dozór jej na swej głowie,
 Mieli administratorowie:
 Jan Kostka, opat oliwski,
 Gieskaw, Loysowie, Konarski,
 Owa i polne i wodne
 August miał żołnierze godne,
 Których do potrzeby uzył,
 A żaden na wiatr nie służył.
 Na wszystkie rad miał baczenie,
 Drudzy brali opatrzenie;
 Niektórzy z nich nie nie brali,
 Pana jednak miłowali,
 Ciesząc się jego ludzkością,
 I przeciw swym uprzejmością.
 Przeto jeśli sam gdzie ciągnął,
 Wszystkich za sobą pociągnął.
 Jako gdzie się ruszy wprzód
 Odyńiec zwierzęcej trzody,
 Wszystka się za nim gromadzi,
 Tak szli za swym panem radzi.
 Wspomnę tu Radoszkowice,
 Jaki kształt, jakie oblice

W onczas były jego wojska,
 Nie miała go przedtem Polska.
 Więc wszystkie wojenne rady,
 Mając przodków swych przykłady,
 Sam umiał gdzie bitwę zwodzić,
 Gdzie w nierówni lud uwodzić
 I szykować ku boju,
 Miejsce znaleźć obozowi.
 Wszak są pamiętnicy tego,
 Gdy oraz i dnia jednego
 U Radoszkowic szykował,
 Kilka par koni zmordował
 Wyprawnych i wiatronogich,
 Jakich ledwie kto miał drugich.
 Nie mniejszej czujności znamie,
 Że gdy w rozruchu Gdańszczanie
 Byli z gminem między sobą,
 August przybył swą osobą,
 Gdzie rząd lepszy uczyniwszy,
 Składowi się przypatrzywszy
 I różnych krajów narodom,
 Którzy przyuczeni wodom,
 Tam jeżdżą z towary swemi,
 Okręty wodoplawnemi,
 Gdyż w Europie podobnego,
 Nie najdzie portu drugiego.
 (Coś sam królu wierzę baczyl,
 Boś tam nie raz już być raczył).
 Tam się nieco ucieszywszy,
 Rzeczy ich zaspokoivszy,
 Wziął król przed się insze sprawy,
 Bo mu królewskie zabawy
 Rzadko wytehnąć dopuścili,
 Ledwie podczas stało siły.
 Ale jednak na te pany,
 Którem przepomniat, Gdańszczany,
 Zawsze pilne oko było;
 Bo gdzie się co wykroczyło
 Od nich, klęcząc przepraszali,
 I winę znaczną dawali.

Jako oni Ferberowie,
 Klefelt i drudzy hersztowie,
 Po różnych zamkach siadali,
 I strachu się nabierali.
 Za małej przyczyny daniem,
 Tylko za ich rozkazaniem,
 Dwu freibiterów *) stracono,
 I głowy ich wywieszono
 Z murów gdańskich, a ci byli
 Tej śmierci nie zasłużyli.
 Więc że je tak marnie ścięto,
 Funteczal **) tym panom odjęto
 Do skarbu wuja twójego,
 Tak się mścił żołnierza swego.
 K'temu zwyczaj tam miewano,
 Że gdy radę obierano,
 Komisarze tam zjeżdżali,
 Przed którymi przysięgali,
 I kapitan na Laterni,
 Zaczem wszyscy byli wierni,
 Powinności przestrzegając,
 Panu przyczyny nie dając.
 Mileczę o Inflanckiej ziemi,
 Którąś znowu z wojski swemi
 Dziś wyrwał siłą swej ręki,
 Z krzywoprzysięzce paszczęki.
 Dwieście lat przodkowie naszy
 Chodząc z Krzyżaki w zapasy,
 O pruską ziemię się bili,
 I wiele dusz potracili.
 A od Prus Inflancka ziemia
 Różna, jak ciało od cienia,
 Nietylko swą szerokością,
 Lecz mogę rzec i żyznością,
 Co bogaetwa znać dawały,
 Które się tam znajdowały.

*) Rozbójników, kaprów morskich.

**) Cło morskie w Gdańsku.

Jednak przyszła do korony,
 Pod skrzydła polskiej obrony.
 Za Augustową dzielnością,
 A prędką, i za łatwością.
 Acz to sam Bóg sprawić raczył,
 Gdy ich bezbożność obaczył.
 Bo gdy wiary odstąpili,
 W której przodkowie ich żyli,
 Nakoniec wstyd porzuciwszy,
 Z sobą się wprzód poważniwszy,
 Gdzie rozum? posła zabili,
 Pasterza swego zelżyli,
 Głowę senatu swojego,
 Infułą i krwią znacznego.
 Ta rzecz iż się pana tknęła,
 Patrzaj, co za skutek wzięła:
 W rychle alić widzą króla,
 Przeciw sobie u Pospola,
 A był sam osobą swoją,
 Straszny męstwem, straszny zbroją.
 Gdzie pierwiej niż Ketlerowie,
 Uporni Firstenbergowie
 Polakom się pokłonili,
 I co król kazał, czynili.
 Tam August z rąk ich tyrańskich,
 A snać gorzej niż pogańskich,
 Wyrwał naprzód powinnego
 Arcybiskupa ryskiego,
 Odpuściwszy ich mistrzowi,
 Jego nieprzyjacielowi.
 Ale pomsta boża sama
 O niewinnego kapłana,
 Nie chcąc go dać Augustowi,
 Podała Moskwicinowi;
 Gdzie dokonał swych lat smutny,
 Za on uczynek okrutny,
 A za powód odstąpienia
 Braci od wiernych złączenia.
 Więc i Magnus gęsionogi,
 Nam i Moskwie w on czas srogi,

Ukrócony jego sprawą,
 I za fortuną łaskawą.
 Nawet i nadmorskie one
 Miasta, ligą swą sprzężone,
 Jarzmo jego przyjąć chcieli,
 I już mu się poddawały,
 By niezgoda naszych była
 Do tego nie przeszkodziła:
 Bo się niektórym tak zdało,
 Że koronie po tem mało.
 A to chwały czy nie godno,
 Że ten kraj dosyć ozdobno
 Za niego stał uczonymi,
 I ludźmi w rozum ostrymi?
 Jakich oraz za żadnego,
 Nie było króla polskiego.
 Tam Hozjus on kardynał,
 Pismem i nauką sływał.
 Tam jemu ledwie nie równy,
 Kromer dziejopis wymowny;
 Padniewski, Myszkowski, oni
 Biskupi niewysłowioni;
 Pomnię i Maciejowskiego,
 Biskupa znamienitego,
 I kanclerza tej korony,
 Mąż to był nieprzeplacony,
 Którego doznawszy wiary,
 Król Zygmunt czeił z każdej miary.
 Tam był Karnkowski Stanisław,
 Referendarz koronnych spraw,
 Po tym katedrę sławnego
 Wziął biskupstwa włocławskiego.
 W on czas prawie wzrosłeś i ty
 Patrycy *) niepospolity.
 Tam Górscy, tam Sokolowscy,
 Profesorowie krakowscy,

*) Andrzej Patrycy Nidecki, później biskup wendeński.

Grzebski i Nowikampian,
 I on Leopolda Jan;
 (Słusznie żem go nie przebaczył,
 Biblią nam wprzód tłómaczył.)
 Inszych wiele wieku mego,
 Jako z konia trojańskiego
 Szkoła krakowska wydała,
 Zkąd postronnym wprzód nie dała.
 Tam był i on Orzechowski,
 Górnicki i Kochanowski,
 Przerębski i Roizyus,
 Rotundus i Janicius.
 Takich ludzi Bóg mu życzył,
 A ktoby wszystkie wyliczył
 Teologi z jurystami,
 Poety z historykami?
 Bo on był zwykły ich godności
 Szanować, i strzedz wolności,
 Za którą dowcipy wstają,
 Które rzeczom wieczność dają.
 Więc jego chęć ku nim była,
 I czynszów im przyezyniła;
 Acz było więcej potrzeba
 Takim robotnikom chleba.
 Lecz byli i zakonnicy,
 Nietylko akademicy,
 Sławni ludzie w bożym domu,
 Trąby pańskiego zakonu:
 Zwłaszcza naśladowcy swego
 Dominika wielebnego;
 Acz zawsze ten sławny zakon,
 Światu, nietylko Polakom,
 Drogę pańską pokazuje,
 I w kaznodziejstwie przodkuje.
 Tam był Malcher gładkiej mowy,
 Łukasz ogromnej wymowy;
 Tam infułą znakomity
 Cypryan niepospolity.
 Tamże oni Lenartowie,
 Głębcy teologowie.

Milezę spowiednika jego
 Z Kłodawy i Jądrowskiego, *)
 Kaznodziej, którym sumnienia,
 Zwierzał się, pragnąc zbawienia.
 Otóż jeśli żył z takimi
 Ludźmi nieprzeplaconymi:
 Któż im dodawał ochoty?
 Pewnie, królu, pokój złoty,
 Który aż do ostatniego
 Prowadził go wieku jego.
 I w tem on za darem bożym,
 Inaczej mówić nie mogę,
 Zostawił rzeczpospolitą
 Tem szczęściem swem znakomitą,
 A co wielką w tymże Panie,
 Przez wszystko swe panowanie.
 On, jeśli kto z przodków jego
 Plemienia Jagiellowego,
 Siedział jako na straźnicy
 Nieprzyjaciół w okolicy,
 Nietylko swych, ale wszego
 Chrześcijaństwa czasu swego.
 Okrom srogięgo Turczyna,
 I lotnego Tatarzyna,
 Których rozumem uchodził,
 Acz z Tatarmi bitwy zwodził:
 Za co Europa kiedyby
 Chciała być wdzięczna, bez chyby
 Słusznieby go pomnieć miała,
 Acz jego śmierci płakała,
 Widząc Polskę, jak swe mury,
 I parkany, okrom dziury
 Potężne, nienaruszone,
 Całe, przezeń zostawione.
 Przetoż o jego czujności,
 O fortunie i dzielności,

*) Jądrowski prowincyał Eremitów ś. Augustyna.

Inaczej mędrzy pisali,
 I lepiej to udawali, *)
 Niż takie porywcze karty,
 W których stylus nientarty,
 I z gramatyką się wadzi,
 A sławę pańską szkaradzi;
 Jednak ledwo na świat wyszli,
 W tę cenę do niego przyszli,
 Że je nazwał: szczere złoto.
 Jeźliż królu idzie o to,
 Każ je ogniem polerować,
 Najlepiej tak złoto poznać:
 Aza do tego przyjdzie,
 Szczery brant **) ztąd będziem mieli.
 Gdy tak Dębiński rzecz szerzył,
 A do tego wszystek mierzył,
 Aby z Augustowych enych spraw
 Dowiódł, że mu pisarz nie praw:
 Tum zaś baczył u Augusta
 Otwarte na mowę usta;
 Chciał mówić, i coś pilnego,
 Com baczył z postawy jego.
 Ale Dębiński tęskliwy:
 Przebóg, królu miłościwy!
 Czy nie baczysz że już świta,
 Odźwierny się o nas pyta:
 Trzeba nam być do dnia w raju,
 Tęsknią tam drudzy bez naju; ***)
 Czas by się już tam odprawić.
 Zatem się król niechęć bawić,
 Widzisz, prawi, eny Zygmuncie,
 Że dalej być na twym gruncie
 Nie mogę, sam swą zabawę
 Zrozumiałeś wszystkę sprawę;

*) Czytaj Solikowskiego rzecz pogrzebową i innych pisma o Augustacie.

) Złoto w ogniu oczyszczone. *) Bez nas.

Godziłoli się to temu,
 Przeciwno stanowi memu.
 Daj to, żem gdzie brodu chybił,
 Któż to nie wie żem człowiek był?
 Wszakże ten co mię nie chwali,
 By był położył na szali
 Me dzielności z występkami,
 Wzdybych mu był nie tak tani,
 Rzecz to pokazuje sama.
 Grzech i ojca wprzód Adama
 Z raju wygnał: i my po nim;
 W swych występach często toniem.
 Niech kto będzie Salomonem,
 Bądź Dawidem, bądź Samsonem,
 Niech się podczas świętym czuje:
 Patrzże go, alie szwankuje.
 Ten tylko widzę wygrawa,
 Kto szwankowawszy powstawa;
 Ale wszyscy co się rodzim,
 W doskonałość nie ugodzim.
 Czemu? Rzadki tak pobożny,
 By jakiej wady był próżny.
 Lecz co ochraniały siebie,
 Złość się nalazła i w niebie:
 A my z gliny ulepiani,
 Jako możemy być próżnemi
 Tego ziemskiego zakalu?
 Czasem Pan Bóg niepomalu
 Nawiedza nas upadkami,
 Abyśmy się znali sami.
 Jednak podług mej możliwości,
 Przestrzegałem powinności,
 I sławy królestwa tego,
 Do godziny zejścia mego,
 Gdzie z skruchą, z wiarą stateczną,
 Szedłem w niebo przed Myśl wieczną,
 Przed majestat Twórcę mego.
 Ale ja zabawionego
 Nad potrzebę dłużej bawię:
 Zaraz, zaraz się odprawię.

I mnie czas Zygmuncie drogi,
 Pożegnać twoje cne progi.
 Darmo na ten cień mój patrzysz,
 Tu mię więcej nie upatrzysz;
 Tylko proszę, uważ sobie
 Te słowa w mojej żalobie:
 Sam Bóg widzi krzywdę moję,
 Przed którego twarzą stoję,
 Gdzie się wrócić muszę zaraz;
 Bóg cię żegna królu teraz.
 Ja, ile mogę, twe rzeczy
 Mam też sam na dobrej pieczy,
 Aż wszystkie nieprzyjaciele
 Pod nogi twe Bóg podściele.
 Bo acz z wami nie mieszkamy,
 Przedsię o was pieczę mamy:
 Nie rozumiej królu tego,
 Nawet i synaczka twego
 Rzeczy tak forytujemy,
 Że go za czasem ujrzemy
 Znacznym monarchą na świecie:
 Wielkiej nadzieje to dziecię,
 Wielkiego oczekiwania;
 Bo za jego panowania
 Polska za morze oboje
 Pomknać ma granice swoje.
 Tak chcą Jagiellowie twoi,—
 Tylko niech się Boga boi,
 A na mądrość się zdobywa,
 Póki mu czas nie upływa.
 Ty sam, da Bóg, pełen wieku,
 Temu oddać masz człowieku
 Ledwie nie korony obie,
 Których Bóg powierzył tobie.
 Tylko pomni słowo moje,
 A włóż je pod serce swoje.
 Ale naprzód syn cnotliwy
 Zjedna sobie lud chętniwy
 Królewskimi postępками,
 Układnością, dzielnościami.

To rzekł, potem zniknął, ani
 Widzian był memi oczami, —
 Stał gdzieś na miejscu swoim.
 Niech odpoczywa z pokojem,
 Godzien inakszej ochrony,
 Król wielki polskiej korony.

To rzeki, potem zainkuszaj
Widziałem być moim oczami
Staliśmy gdzieś na miejscu swoim
Niech odpoczą w z polojem
Głównie inakżej ochrony
Te wielki polskiej korony
Sam Bóg wie jak
Przed którego twarz
Gdzie się widać
Bóg cię segna
Ja, ile mogę, two
Mam tak sam na
Aż wiesz jak
Pod nogi two
Bogactwo z wami
Przedem
Nie rozumie
Nawet i w
Kroci jak
Za go za
Znaczący
Wielkiej
Wielkiego
Bo za
Polska za
Pomkną
Tak
Tylko
A
Pół
Ty
Tama
Lada
Kutych
Tylko
A
Ale
Za
Kutych
Tylko

PIEŚNI

NA FEST UCIESZNY WIELKIM DWIEMA NARODOM

POLSKIEMU I MOSKIEWSKIEMU,

PRZEMOŻNEGO MONARCHY DYMITRA IWANOWICA CARA
MOSKIEWSKIEGO, WIELKIEJ RUSI, TATARSKICH PAŃSTW
I WIELE KRÓLESTW etc. etc. PANA I DZIEDZICA,

i

Najjaśniejszej Jej carskiej m. z Wielkich
Kończyc Mniszkówny wojewodzianki sendo-
mirskiej.

Bóg zawsze zwyki oko mieć na serce podobne
I na wstawienie swoich na sposoby różne
Ozdobił Ojczyznę twoją i światło Korony
Wielowładna carowa pod Siedmiu Tryony
Ty, co się z tobą drąży, być uważać chciała

Roku Pańskiego 1606.

Rządka z dnia
Panie coś jest i
Wojewody wielkiego w Polsce senatora
Lecz tym stopniem zachodzi, na który wstępujesz
Wszystkie twoje stany paniecki celujesz
Opactwo pewnie Łaska wszystko to spawia
Ta cię w miejscu utrzymuje

Od Pana się to stało:
a jest dziwno w oczach naszych.

Psalm 117.

Tę radość spotkać jakkolwiek znamie
Muszę, bym ci oświadczył, włożył to na mnie
Racz przysięść co być mogło, Nimie wrogi
Błogosławieństwo Pańskie miach z tobą przepływa

NAJASNIEJSZEJ JEJ CARSKIEJ M.

MARYNIE Z WIELKICH KOŃCZYC MNISZKÓWNIE,

WIELKIEJ MOSKIEWSKIEJ CAROWEJ

etc. etc.

Pokoju od Boga i błogosławieństwa życzy

Ks. Stanisław Grochowski.

Bóg zawsze zwykł oko mieć na serce pobożne,
 I na wślawienie swoich ma sposoby różne,
 Ozdobo Ojczyzny twej, i światło korony,
 Wielowładna carowa pod Siedmio-Tryony.
 Ty, co się z tobą dzieje, byś uważać chciała,
 Rzadka z białej płci taką łaskę z nieba знаła.
 Patrz coś jest, i gdzie idziesz; — jesteś wprawdzie córa
 Wojewody, wielkiego w Polsce senatora:
 Lecz tym stopniem zacności, na który wstępujesz,
 Wszystkie twojego stanu panienki celujesz.
 Opatrzność pewnie Pańska wszystko to sprawiła,
 Ta cię dziś tak wysokiem miejscem uraczyła.
 Temu nietylko Polska, ale się dziwuje
 Świat wszystek, i dziwując z nami się raduje.
 Tej radości społecznej jakiegokolwiek znamię,
 Muzy, bym ci oświadczył, włożyły to na mię.
 Racz przyjąć co być mogło, Nimfo urodziwa,
 Błogosławieństwo Pańskie niech z tobą przebywa,

PIEŚ Ń I.

Lutni, ochłodo ludzi utrapionych,
 Uciecho myśli i rymów uczonych,
 Zaczynaj zaraz, co dziś sława głosi,
 Kogo wynosi.

To dziś po wszystkim świecie sława szerzy,
 Że z Wielkich Kończyc Polak Mniszek Jerzy,
 W moskiewskie państwa, jako Bóg uradził,
 Cara wprowadził.

Który zasiadłszy przodków swych stolicę,
 Bierze w małżeństwo za oblubienicę
 Marynę, córę tegoż wojewody,

W swe pyszne grody.
 Szczęśliwa córo narodu polskiego,
 Pójdiesz przy boku rodzica milego
 Tam, gdzie przed tobą z lackiej krwi nie była,

Ledwie myśliła.
 Tam ciebie czeka majestat złocony,
 Czeką car tęskliw bez ciebie swej żony,
 Którego niewiem równegoli miała

Moskwa jak wstała.

PIEŚ Ń II.

Io tryumfie! Polacy śpiewajcie,
 Io tryumfie! Moskwo zaczynajcie:
 Opatrzność boża nad wami obfita,
 Kto ją rozczyta.

Siadł na państwie swem mąż serca wielkiego,
 Car Iwanowie Dymitr, za którego
 Moskwa zakwitnie, z Polską pobracona,
 Krwią zjednoczona.

Zniknęły miecze, zniknął Mars zębaty, intu
 Bóg Dymitrowi nagroził utraty,
 Otarł sam oczy uplakane swemu
 Ulubionemu.

Sam zasiadł kwoli na sąd skrzywdzonemu,
I dekret wydał przeciw niezbożnemu
Jego postępcy; wzięły jego zdrady

Koniec szkarady.

PIEŚŃ III.

Febe z wielkiego Jowisza córami,
Jeśliś się kiedy zabawiał pieśniami,
Dziś samowłajcy w Moskwie Dymitrowi

Śpiewaj carowi.

Niech dziś usłyszą twoje wdzięczne strony,
Zabiegły pola za zimne Tryony;
Io tryumfie! kwoli Dymitrowi,

Śpiewaj carowi.

Wnieś stopy twoje gdzie nie były jeszcze,
Przybądź Apolo oświeć tamto miejsce,
Io tryumfie! kwoli Dymitrowi,

Śpiewaj carowi.

Diano, która przebiegasz pustynie,
Gdzie łoś, gdzie jelen, gdzie Eurotas płynie,
Przybądź z siostrami opuściwszy łowy,

Na dwór carowy.

I ty, o Hymen, przybądź do tej zgody,

I do miłości między dwa narody;

Wnieś pokój wieczny, niechaj się z ich grozy

Poganin trwoży.

PIEŚŃ IV.

Lutni ucieczna, która przesłodkiemi
Czynisz dobrą myśl strónami twojemi,
Usłuchaj palców, śpiewaj moskiewskiemu
Caru wielkiemu.

Wynoś proporce wielki gospodaru,
Io tryumfie! eny Dymitrze caru,
Zdrów bądź, zdrów panuj w łasce Wszechmocnego

Obrońce twego.

Io tryumfie! tobie poślubiona,
Z ochotą jedzie pożądana żona;
Przy jej urodzie gaśnie ubiór złoty,

Świadomeś enoty.

Io tryumfie! z nią muzyka wszelka,
I orszak panien, krewnych liczba wielka;
Io tryumfie! zażywaj radości

Z przybycia gości.

Wsiadaj na twój koń bystry, wiatronogi,
Zajeżdżaj w drogę gościom, caru drogi;
Otwarzaj wrota i porty świetnego

Pałacu twego.

PIEŚŃ V.

Że caru szczęściem opływasz,
Że się na sławę zdobywasz,
Żeć tak fortuna łaskawa,
Wszystko to jest Pańska sprawa.

Bóg to sprawił, dar to jego,

Żeś osiadł tron ojca twego;

A ty niewysłowionemu

Dzięki czyń obrońcy twemu.

PIEŚŃ VI.

Nie zawsze deszcz z nieba leje,
Podczas się też niebo śmieje;
I nas jeśli kiedy, ninie
Frasunek niechaj ominie.

Czas przyszedł, czas pożądany:
 Dymitr car koronowany
 W Moskwie władzę swą rozciąga,
 Fortunę z dzielnością sprząga.
 Przyszły pożądane czasy,
 Przeszły troski i niewczasy;
 Wielka Moskwo, wzruszaj pienia,
 Doczekałaś wyzwolenia.
 Do ojezyny, z której wyszedł,
 Dymitr car prześwieatny przyszedł,
 Za powodem szczęśliwego
 Mniszka wojewody enego.

P I E Ś Ń VII.

Wesół tryumfuj zacny wojewoda,
 W domu twym wieczna twej cnoty nagroda,
 Będą o tobie brzmieć na wieczne lata
 Kroniki świata.

Ty nad Uliasa prędszy przeważnego,
 Wszystkoś po myśli sprawił cara twego;
 Za twym powodem i błogosławieństwem,
 Słynie zwycięstwem.

O tobie brzegi Bosforu huczego,
 I na północy morza nieplawnego
 Będą słyzały, nie zgladzi czas twego
 Imienia enego.

Tam gdzie waleczni Hiszpani mieszkają,
 I ci co strumień Tybrowy pijają,
 Będą powiadać i potomkom swoim
 O szczęściu twoim.

Garamantowie, odlegli Indowie,
 Mieszkaniec Tyrski i Sydończykowie,
 U tych wszech będziesz w powieści uczciwej,
 I w sławie żywej.

P I E Ś Ń VIII.

Szczęśliwa matko, ciesz się z córki twojej,
 Hojnieć użyczył Pan Bóg łaski swojej:
 Nowe potomstwo, wdzięczne z krwi twej roje,
 Oglądasz swoje.

Z błogosławieństwa Pańskiego to chodzi,
 Na co patrząc twa starość się odmłodzi;
 Takim cię szczęściem z nieba opatrzone,
 Cnotliwa żono.

Z twej córki, da Bóg, samowłajcy znaczni
 Wynda, królowie w swym urzędzie baczni;
 U których będzie droższa swych obrona,
 Niżli korona;

Droższa nad skarby sprawiedliwość święta,
 Za co ich sława między ludźmi wzięta,
 Przysmak potomstwu przyda do dzielności,
 W każdej trudności.

P I E Ś Ń IX.

Io tryum e! prześwieatna carowa,
 O której teraz między ludźmi mowa
 Po wszystkim świecie, od której dziś twarzy
 Wdzięczność się zarzy.

Io tryumfie! szczęśliwa Mniszkówna,
 Wyniosłaś dom twój z obłokami równo;
 Wielka Maryno między słowiańskimi
 Córy znacznymi.

Io tryumfie! ciebie z swej łóżnicy
 Dawno wygląda, jak oblubienice,
 Dymitr car możny, kraju północnego
 Rządca wielkiego.

Znaczny monarcha pod Akwilonami,
Którego ludzkość z wielkimi cnotami,
Sława roznosi z fortuną łaskawą,
Za boską sprawą.

P I E Ś Ń X.

Badź wesół i ty w kardynalskim stanie,
Cny Maciejowski, pierwszy w Polsce panie,
I kwoli twej krwi, tudzież ojczystemu
Dobru spólnemu.

Wielka to radość: idzie krewna twoja
Do wspaniałego carskiego pokoja,
Gdzie pewnie swoich będzie mieć na pieczy,
I polskie rzeczy.

Boska to sprawa, przeto w podziwieniu
Jest w oczach naszych; z kąd jego imieniu
Głos chwały niech brzmi niezastanowiony
Na wszystkie strony.

Rozkaż w kościołach pańskim służebnikom,
Niewinnym dziatkom, pannom, zakonnikom,
Niech błogosławią tego festu dniowi,
Z żoną carowi.

I o tryumfie! niewysłowionemu
Śpiewajmy wszyscy imieniu pańskiemu;
Wydarte sobie Dymitr objął mocne
Brzegi północne.

P I E Ś Ń XI.

Io tryumfie! cny trzeci Zygmuncie,
Car Dymitr usiadł na ojczystym gruncie;
Zaczem przeciwnik Karolus słabieje,
Z Moskwy pomocy eni mając nadzieje.

Z tym się zrozumiej, z tym złącz siły swoje;
Gdy się będziecie oba mieć do zbroje,
Strach opanuje Machometskie syny,
I tych co dziś twe wojują krainy.
Ufnością naszą zbójce mężni teraz,
Splundrowaliście ruskie kraje nieraz:
Aza zmyjecie krwią swą naszą zmasę,
Którą odniesiem prze swej ziemi skazę.
O dniu szczęśliwy, dniu błogosławiony,
Gdy miecz twój zabrzmi, królu, na wsze strony;
Tam mię i Linus nie zwycięży pieniem,
Ani Orfeus łagodnych stron brzmieniem.
Weź serce wielkie swych przodków przykładem,
Postępuj sobie mężnych królów śladem:
Niech na świat słyńie twoja siła w boju,
I obmyślanie złotego pokoju.
Sam zajedź drogę nieprzyjacielowi,
A pójda wszystkie przy tobie gotowi; —
Z jaką przy wodzu chęcią lecą pszczoły,
Tak i przy tobie lud pójdzie wesoly.
Niech i w pośrodku enej polskiej swobody,
Męstwo, nauka, godność, ma nagrody:
Zaczem obfitość przednich ludzi wstanie,
Jako wysokich cedrów na Libanie.
Z tych jedni zawsze na granicy będą,
Drudzy nad twemi sprawami zasięda,
Wiekom imie twe podawając sławne,
I postęпки twe w dzielnościach zabawne.

P I E Ś Ń XII.

Io tryumfie! mały Władysławie,
Patrzaj wezas w rzeczy, przypatruj się sprawie;
Za twych młodych lat taka się rzecz stała,
Na którą patrząc ziemia się zdumiała.
Bóg na tron przodków Dymitra wprowadził,
A niepociesznie zmiennika sprowadził;

Przypatrz się dziwnej bożej opatrności,
A miej się do cnót od pierwszej młodości.

P I E Ś Ń XIII.

Io tryumfie! Lutni wielostrona,
Nieśmiertelnego chwało Amfona,
Wdzięczna zabawo w pieśniach coraz nowych

Rąk Orfeowych.

Z tobą on gdzie szedł, lasy z gór sprowadzał,
I bieg pochopnym strumieniom zagradzał:
Śpiewaj lubego co Ofanasowi

Z Moskwy posłowi.

Mężu poważny, do spraw urodzony,
Znacznemi dary z nieba opatrzony,
Sprawiłeś wszystko kwoli Panu swemu,

Jedź zdrów ku niemu.

Będzie twe dzieło złotem napisano,
Tobie się wielkich rzeczy powierzano:
Tyś osobę niósł w Polsce Dymitrową,

W ślubie z carową.

Niech król niebieski będzie pochwalony,
Co sprawił dziwną rzecz pod Akwilony;
Zkąd chrześcijańska dziś rzeczpospolita

Pięknie zakwita.

Strach bisurmańskie granice zdejmuję,
Którym upadek jeśli już gotuje
Monarcha wieczny, któż to wiedzieć może,

Wspomóż nas Boże!

Aza już przyjdą zamierzone lata,
Ze psów brzydliwych, zbójców wszego świata
Jarzma pozbędziem i sromoty wiecznej,

W zgodzie społecznej.

Ty nas pokrzepić masz hańbą dotkniętych,
Ty rozweselić w smutku położonych:
Okaż swą litość, Boże, niech ją znamy,

Którzy czekamy.

P I E Ś Ń XIV.

Io tryumfie! koronni synowie,
Czego niemieli przed wami przodkowie:
Dymitr przyjaciel osiadł swą stolicę,

Nam o granicę.

Pokój się wieczny z tej strony zamnoży,
Jeden nas tylko (jeśli to biec boży,
Czy nasza gnuśność) zbójca dziś wojuje,

Z nas tryumfuje.

Także nam będzie ten pohaniec srogi,
Że nie śmiem przeciw niemu wyjść przed progi?
Gdy w oczach naszych dzieli łup żaloszny

Ten człowiek sprośny.

Łotrowie nie śpią, by nas mordowali,
My się nie ockniem, byśmy zachowali
Wcale zdrowie swe? Upadku to znaki,

Kędy błąd taki.

Zetrzyj sen z oczu, Polaku cnotliwy,
Masz czas, ktokolwiek ojczyźnie chętniwy,
Bezpieczny będąc już od Moskwicina,

Bij Tatarzyna.

Czy lepiej kufła, albo kart pisanych,
Bądź kostek patrzyć sromotą zmazanych,
Niż iść gdzie ludzka pochwała życzliwa

Do sławy wzywa?

Weźmicie serce i myśl godną siebie,
Godną przodków swych, ona co dziś w niebie:
Niech zna ojczyzna żeście jej synowie,

Nie wyrodkowie.

Waćpić nie trzeba, tylko chciej być prawy
Każdy ojczyźnie, a miej się do sławy,
Wskrzesi Bóg jeszcze za przodków niemową,

Sławę domową.

PIEŚŃ XV.

Io tryumfie! żołnierzu chętny,
 Bóg sprawił przez cię niepodobne dziwy:
 Garść cię nie była, jednak niezliczeni

Przez cię zwalczeni.

Io tryumfie! zażywaj radości
 Mniszku, starosto cny sanockiej włości,
 Któryś w przygodach przy carskiej osobie

Nie tęsknił sobie.

Kto tak bogaty w słowa, kto wypowie,
 Z jakąś ty chęcią ważył przy nim zdrowie?
 Tyś sam, snać pierwszy, nie odstąpił kroku

Od jego boku.

PIEŚŃ XVI.

Io tryumfie! Korybutowicy
 Książęta, znaczne z Wiszniowca dziedzicy,
 Wasza się ludzkość wślawiła, doznana

Od tego Pana.

Niech też Bóg, co ma pielgrzymy w opiece,
 W potrzebach waszych niech wam nie odwlecze
 Ratunku swego, ani opatrności

W każdej trudności.

Niech brzmi radością waszą Ukraina,
 I ty Przyłuko, coś od Moskwicina
 Dwakroć, cne miasto, było wywrócone,

Bądź pocieszone!

PIEŚŃ XVII.

Io tryumfie! Pomaski *) cnotliwy
 I ty się raduj, któremu chętny
 Car swych tajemnie częstokroć powierzał,
 Gdy do swych zmierzał.

Godne twe prace, godne twe starania,
 Godny twój zeln niezapominania,
 Za co masz imie teraz u wielkiego

Pawła piątego.

Bóg szczęściem władnie, a za czasu swego
 Ciebie też pomknie do miejsca wyższego,
 Wzdy ceny dojdzie droższa swego złota

Cierpliwa cnota.

PIEŚŃ XVIII.

Sławny pod słońcem słowiański narodzię,
 Io tryumfie! raduj się swej zgodzie:
 Granice świata sława twa przenika,

I nieba tyka:

Io tryumfie! mowie Inflantezycy,
 Zakwitnie pokój na waszej granicy:
 Osiądą znowu pola spustoszone,

Nie przyrodzone.

Io tryumfie! i wy chrześciance,
 Co! na wschód słońca rządzą was poganie,
 Nadzieja wasza powstawa, car nowy,

Wynoście głowy.

*) Franciszek Pomaski kanonik płocki, sekretarz królewski, zabity później w Moskwie r. 1606.

P I E Ś Ń XIX.

Lutni złocona, która troski gładzisz,
Dobłą myśl mnożysz, i gdzie chcesz prowadzisz,
Śpiewaj żegnając żonę Dymitrową,

Wielką carową.

Bodaj fortunnie na swój wóz wsiadala,
Bodaj fortunnie ojczyznę żegnała:
Niechaj ją łaska pańska naśladuje,

Gdzie postępuje.

Błogosław Panie twojej służebnicy,
Daj zgodę z mężem na świetnej stolicy,
Wszak tobie zawsze, ledwie rozum brała,

Modły dawała.

Mnóż ich w nadziei świętej, przysporz wiary,
Wskrześ sam miłości swojej w sercach dary,
Daj sprawnie rządzić lud twój niezliczony.

Pod Akwilony.

Zdrowa wyjeżdżaj z ojczystej krainy,
Od swych przyjaciół, od milej rodziny,
Okrom tych, którzy tam się stawia z tobą,
Swoją osobą.

Z temi gdy staniesz przed twym ulubionym,
Od życzliwych gwiazd sobie naznaczonym,
Pomni na ród twój, a czyń nam chętnego,

Cara wielkiego.

Ciebie za klejnot swój tam wszyscy mamy,
Za swą ozdobę, a tem cię żegnamy:
O wielowładna wielkich państw carowa,

Jedź, a bądź zdrowa!

P I E Ś Ń XX.

Panu k'woli, wielka ziemi,
Śpiewaj z mieszkańcy swojemi;

Niech się krąg ziemski raduje
I co się na nim znajduje.
Ręką swoją to Pan sprawił,
Że Moskwę tyrana zbawił,
Jego to moc, jego siła
Niewysławiona sprawiła.
Ukazał co może bojem,
Stojąc przy Dymitrze swoim,
Sam krzywdy jego wetował,
Sam jego wojnę wojował.
Wziąwszy władzę zmiennikowi,
Dał własnemu dziedzicowi,
Zkąd imie błogosławione
Niech jego będzie chwalone.

P I E Ś Ń XXI.

Przez cię przysła z Polską zgoda,
Sendomirski wojewoda!
Ciebie me słowieńskie strony
Będą słać na wsze strony,
Gdyż Bóg zawsze sprawiedliwy,
Niepodobne teraz dziwy
Przez cię Jerzy Mniszku sprawił,
A imie twoje rozślawił.
Jeśli greccy Hektorowie,
Albo rzymscy Kamilowie,
Na wieczny czas już wyjęci
Od znikomej niepanięci:
Ty, z Wielkich Kończyc idący,
Cny Mniszku! w enocie gorący,
Słynąć masz między sławnymi,
Bohatyrm i sławiańskimi,
Za którego dzielną sprawą,
Poznał szczęścia twarz łaskawą
Dymitr Car niezwyjęzony,
Pod niezgasłymi Tryony.

Ledwcś ruszył wojsko swoje,
Brały skutek prace twoje,
A umysł twój godny ciebie,
Potwierdził Bóg samże w niebie.

P I E Ś Ń XXII.

Szerokie moskiewskie kraje,
Szcęście wasze nie ustaje,
Dajcież chwałę Bogu swemu,
W dobroci nieprzebranemu,
By ten wasze krwawe boje
Odmienił w lube pokoje.
Ten wam jako ojciec prawy,
Doznawacie, że łaskawy.
Ten, czego wam było trzeba,
Dekretem swym zagrział z nieba,
Aby Moskwa dziedzicowi
Służyła carowicowi.
A wtem zaraz nienadany
Borys, od Boga skarany,
Dusze i państwa postradał,
Niechciał Bóg, by dalej władał.
Jego myśli przedsięwzięte
Twardym munsztukiem ujęte,
I k'temu wieczna sromota
Otwarła mu na świat wrota.
Już z niepamiętnego źródła
Skusiwszy nędznik napoju,
Ustał z gmachów złoconych,
Z dzierżaw mrozem przesadzonych.

P I E Ś Ń XXIII.

Zdrów bądź caru zawołany,
Zdrów bądź na czas nieprzetwany,

Którego niebieska siła
W niebezpiecznościach broniła.

Porzuciwszy harde myśli,
Poddani do nóg twych przyszli;
Nie z przygody się to działo,
Jako Bóg chciał, tak się stało.

A co chwalniejsza jest w tobie,
Byłeś tam silen sam sobie;
Nie puściłeś wodz gniewowi
Przeciw nieprzyjacielowi.

Zdrów bądź caru niezwalczony,
Na swój własny tron wrócony;
Błogosław cię Bóg z Maryną,
Oblubienicą jedyną.

Rządź jakoś począł szczęśliwie,
A sądz lud twój sprawiedliwie;
Pomóż powstać upadłemu,
Skłoń ucha ukrzywdzonemu.

Za takową caru sprawą,
Poznasz tem więcej łaskawą
Rękę Pańskiej opatrności,
I będziesz słynął z dzielności.

Życzą tobie Muzy moje,
Aby pociech wszystkich źródło
Po twem państwie rozplywały,
Z pomnożeniem Pańskiej chwały.

NA KONTERFETY OSÓB.

Obraz Dymitra, wielkiego cara moskiewskiego.

Na takiego Dymitra w Polsceśmy patrzyli,
Gdy tu z nami przebywał, gdyśmy tu z nim żyli.
Patrz, jak sama stateczność umysłu z tej twarzy,
I wszelaka się cnota oczywiście zarzy.
Ciesz się ojczyzno miła, któregoś poznała,
Tego sobie chętnego znasz, i będziesz znała.

Maryna z Wielkich Kończyc Mniszkówna, wielka carowa moskiewska.

Taki kształt był, taka twarz Mniszkówny Maryny,
Gdy za swego cara szła w moskiewskie krainy.
Nabożeństwa, wielkich cnót, wstydu wrodzonego,
Wyrazić nie mógł malarz sztuką dzieła swego.
Jedną taką z tysiąca szczęście gdy ujrzało,
Zdumiawszy się, carową wielką mieć ją chciało.

Na herb Dymitrów, cara wielkiego moskiewskiego.

Orzeł ten o dwu głowach ukoronowany,
Czemu za klejnot carstwu moskiewskiemu dany?
Przyczyna, że kto państwem szczęśliwie chce rządzić,
A w pospolitych sprawach i swych nie zabłądzić,
Trzeba mu i mądrości, trzeba mu i siły,
Bez tych dwu, żadne państwa potężne nie były.
Co znaczą te dwie głowy a skrzydła orłowe?
Znaczą wszystkie postęпки sławne Dymitrowe,
I te dziś imię jego na świat rozgłaszają,
Gdziekolwiek słońce świeci, gdzie ludzie mieszkają.
A ten w piersiach na koniu co bojownik robi?
I ten swoim sposobem swego cara zdobi,
Dając znać, że on gotów i z bisurmańskimi
O chwałę państwa czynić wojski potężnymi.
Którego niech samego, i jego cne sprawy,
Rządzi jako zapoczął tenże Bóg łaskawy.
A ty wesół polatuj orle górą lotny,
Widząc że twój car Dymitr do sławy ochotny,
Gotowym będąc zawsze na twoje potrzeby,
I zdrowie własne ważyć, i siły swe wszystkie,
Aby w twardych basztach twych wdzięczny pokój
mnożył,
A pohańce niechętnie strachem zbroje trwożył.

Na tenże herb.

Orle, królu nad ptastwem, orle z dwiema głowy,
Przy którym na koniu mąż do boju gotowy,
Z dawnych lat oba czujni ani próżnujący,
I swoją na wszystkich świat dzielnością słynący,
Do czego wam fortuna nie mniej pomagała,
Gdy tak wiele narodów z wami szedła,
Z tad państwa włodzimierskie, z tad kraj astrabański,
Białozierski, kazański, psowski i rezański,
Twierski, uhłucki, permski, i tatarskie one
Dzikie pola i włości mrozem przesadzone:
To wszystko i co więcej z dzielności swej macie,
Jednak widzę źle synów pańskich przestrzegacie.
Bo nie mogliście ustrzedz, ani odratować
Dymitra, kiedy zdradzie musiał ustępować.
Czy tak fortuna chciała ku jego lepszemu?
Czy to raczej przypisać rządce niebieskiemu?
Takbym i sam rozumiał, że on wszystkiemu rządzi,
A niedościgłą myślą ludzkie sprawy sędzi.
O Panie! dobroć twoja do nieba przestała,
A prawda nad obłoki głowę ukazała;
Na morzu ścieszki twoje, a na wodach drogi,
A nikt nie poszlakował dotychczas twej nogi;
Zkad wszystkie twoje dzieła pełne zadziwienia,
Tyś szczytem, tyś pomocą swym do wyzwolenia;
Doświadczywszy cnoty ich, podług zdania swego,
Ty sam nie odstępujesz w twódcze niewinnego.
Takeś niekiedy wyrwał z ostatniej trudności
Izraelskie pacholę z brackiej okrutności,
Gdy z zdradą ujęci niechcieli go żywić;
Ale się twojej woli kto może przeciwzić?
Już zimnych prawie członków dusza odbiedz miała,
Już przed oczyma jego sroga śmierć latała;
Uchowałś go szwanku, aby w liczbie żywych,
Po twoich Panie chodził ścieszkach świątobliwych.
Sameś z nim był w więzieniu, potemś go panem
Nad Egipsem postawił, wielkim, zawołanym;

Ślawęś jego po świecie rozpostarł szeroko,

Tak iż była od wszystkich widoma na oko.

Taż ręka Dymitrowi twemu pomagała,

I też opatrność twoja nad nim straż trzymała,

Ażes do naznaczonej przywiódł go godności,

I wsadził na stolicę dziedzicznej własności.

Toś wierzę, przez anioła rzekł mu temi słowy:

(Abo więc przez natchnienie wewnętrzne miasto mowy)

Ockni się dziecie drogie, przeczesz tak bezpieczny?

Uchodź z gardłem, by na cię sen nie przypadł wieczny.

Puść to niewierne łożę, a schroń się zarazem,

Przed Borysowem krwawem zdradliwym żelazem.

Ustap czasowi, gdzie cię twe nogi powiodą,

Aż cię potem Polacy na tron twój przywiodą.

Lecz niż do tego przyjdzie, siła nędzy skusisz;

Siła, niżli do państwa przyjdiesz, cierpieć musisz.

Tak wierzę rzekł, bądź anioł, bądź w jego osobie

Sam Bóg wie kto: a dziecię carskie w teje dobie,

Za przestrogą niebieską jako uchodziło,

O temby tu powieści śnać końca nie było.

Jako na miejscu jego, z omyłki, drugiego

Dziecinę zostawiono zamordowanego,

I tegoż po królewsku pogrzebł Borys ciało,

Mniemając, że się woli jego dosyć stało.

Ale Dymitr uchodząc, a kto to wypowie,

Jako wiele ucierpiał, by zachował zdrowie.

Częstokroć eny carski syn dla ludzkiego dana

Ulżenia, w ciężkim płaczu strawił noc niespaną.

Chciałli też na czas usnąć, porwał się strwożony,

Sny nadzwyczaj dziwnymi ze snu przebudzony.

Raz na tem miejscu stanął, drugi raz na owem,

Nie ufając przemyśłom chytrym Borysowiem.

Tak się zdradzie umykał, tulając po świecie,

Jako konik gdy czuje bliskich nóg chrzest w lecie.

Tam onych jego powłok same cienie nocne,

I boginie wzdychając płakały północne,

Płakały nocne Nimfy wydawszy się z wody,

Żalując w młodym wieku tej jego przygody.

Krótko mówiąc: klasztorne przyjęły go cienie,

Lecz i tam niebezpieczne widząc swe bawienie,

Wszedł do Polski, a z tamtąd z przejrzenia bożego,

W dom zaeny Wiśniowieckich, i Mniszka Jerzego,

Przy których nieznajomy siła Polski zwiedził,

Potem i dwór Zygmunta trzeciego nawiedził,

Przypatrując się rzeczom, a jakby przyprawę

W pielgrzymowaniu biorąc na państw swoich sprawę.

Właśnie jako niegdy mąż Ulisses rzeczony,

Pielgrzymując od domu i od milej żony,

Światu się przypatrował, użył wiele złego,

Zkąd nadeń grecka ziemia nie miała mędrszego.

Tak Dymitr w obcym kraju z pielgrzymstwa swojego,

Wiele pożytku odniósł swoim potrzebnego,

Wiele niewczasów podjął w Polsce nieznajomy,

W posłuszeństwie przeglądał ene szlacheckie domy.

Bo niechaj kto jako chce o tych rzeczach sądzi,

Kto wprzód ludzi nie słuchał, rozkazując błdzi.

Takiego nikt z uporu nigdy nie sprowadził,

Choćby i Demostenes na to się usadził.

Do rzeczy: gdy pod którym ta świeca świeciła,

Naznaczonego czasu z lekka się odkryła,

Kiedy Bóg w serce wpuścił wojewody enego,

Wolę swoją; by wrócił państwu straconego.

Tak chcę mieć, sercu mówiąc, więcej nie odkładaj,

Lecz na koń twój z Dymitrem aż do Moskwy wsiadaj,

A wiedz, że z tobą zaraz wyjeżdżać gotowi

Siła rycerskich ludzi k'woli Dymitrowi.

Pogotowiu z Wiszniowca książęta przy tobie,

Pójdą ku posilkowi, i ku twej ozdobie.

Twój starosta sanocki pójdzie z walecznymi

Petyhorey, lud polski z kolmi ogromnemi;

A ja sam z miejsca mego, żeby był u czoła

Zawsze zastępów waszych, posłę wam anioła.

Nie trwóż sobą, weź serce, wszystko podepcemy,

Nieprzyjacioly wasze i z gruntu zniszczemy.

Sam wam do rękę podam miasta niedobyte,

Sam was zawiode w pola moskiewskie obite,

Nawet wojska przeciwne Dymitrowi memu,

I te się muszą kłaniać jako panu swemu,

Albo je tak rozproszę, jako nieujęty

Wiatr morski i tam i sam rozprasza okręty.

To wszystko Bóg przed oczy kładł Mniszka Jerzego,
 Niżli na się ciężar wziął boju wątpliwego:
 Więc za temi do serca słowy puszczone, młody
 Jechał w szczęsną godzinę z ludźmi przebranymi,
 Posłuszny woli bożej, który tak uradził,
 Aby on, nie kto inszy, Dymitra wprowadził.
 Za nim w też tropy poszli ku onej potrzebie
 Cnotliwe towarzystwo, trzymając się siebie,
 Godni niezapomnienia, godni czci bez końca,
 Pod kręgiem w promieniach swych niezgasłego słońca:
 Nieborsey, Gogolińsey, Żulicey, Bilińsey,
 Czanowiecsey, Dworzycey, więc i Mikulińsey,
 Domaracsey, Ratoniecy, Tchorzewsey, Gumowsey,
 Kruszynowie, Siecińsey, tamże i Łochowsey,
 W tychże poczeie Janiecy, Buczyńsey, Fredrowie,
 Wszyscy strzelbie i broni przywykli mężowie;
 Przy których i Wierzbicey, Kamińsey, a kto wie
 Drugich, albo z rejestru wszystkich kto wypowie?
 Przed którymi trębacze z trąby ogromnemi,
 I z bębni, pobudką Marsa wojennemi,
 Postępowali z miejsca jednejże godziny,
 Za powodem Mniszkowym w moskiewskie krainy.
 Jako kiedy żorawie blisko zimę czują,
 Z krzykiem głośnym za morze wielkie polatują:
 Tak Polacy przy Jerzym Mniszku pochodzili,
 Tak Dymitra z ochotą wielką prowadzili.
 Który iż na stolicy swej już rozkazuje,
 I szerokim moskiewskim krainom panuje:
 Wynośże teraz głowy, o władzognomego
 Kochanie, bujny orle, Jowisza wielkiego.
 Rozciągaj skrzydła swoje, a daj pokłon swemu
 Dymitrowi, carowi niewysłowionemu,
 Mając nad nim pilną straż; i ty z nim rycerzu,
 Bądź on będzie na wojnie, bądź z ludźmi w przy-
 mierzu.
 Oba, i ty co w piersiach, Bogu podziękujecie,
 I z fortuny carowej oba się radujecie,
 Strzegąc ostrożniej potem właściwego pana,
 Któremu miecz i władza nad Moskwą podana.

Temu niechaj Bóg szczęści wespół i z nami,
 I z przyszłymi, które mu zdarz Bóg, potomkami:
 Aby lud wielkiej liczby sobie powierzony
 Tak rządził, żeby dostał i w niebie korony.

NA KONTERFETY OSÓB W PIEŚNIACH PO- MIENIONYCH.

**Bernat Maciejowski ś. kościoła rzymskiego kardynał,
biskup krakowski.**

Tak osobę swą nosi Bernat Maciejowski,
 Zaczny kardynał rzymski, a biskup krakowski:
 To są usta i wargi kapłana wielkiego,
 To świadkowie umysłu, twarz i oczy jego.
 Cnotę, dobroć, by był mógł jeszcze namalować
 Swą sztuką, mógłby wszystkie malarze celować.

Jerzy z Wielkich Kończyc Mniszek wojewoda sandomirski.

Osobę wojewody znaj sandomirskiego,
 Co do Moskwy wprowadził Dymitra wielkiego,
 Czem on teraz i sobie i potomstwu swemu,
 Zjednał cześć niepodległą wiekowi żadnemu.
 Pan bogobojny, dzielny, i szczęścia wielkiego,
 Co świadczy terażniejsza głośna sprawa jego.

Ofanas poseł tegoż cara moskiewskiego.

Własna twarz Ofanasa, który w naszą stronę
 Cd cara moskiewskiego posłem był po żonę;
 Maż cnotą i rozumem wielkim zawołany,
 Jaki z Moskwy od dawna w Polsce był widziany;
 Zkad Dymitr car wydawa się w swojej mądrości,
 Że w sprawach swych posła ludzkie tej biegiłości.

P I E Ś Ń

o zwycięstwie pod ten czas co dalej głośniejszem, a o fortun-
nem znowu na stolicę carską ciągnięciu Dymitra wielkiego
cara moskiewskiego, w roku terażniejszym 1608.

Arfo złocista, uciecho świętego

Króla Psalmisty w trudne czasy jego,
Kiedy przed Saulem z tobą samowtóry,
Uciekał w góry.

Arfo, jeśli tam były twe zabawy,

Wspominać boże z ludźmi dziwne sprawy:
Chciej mi dziś przybyć do mych pieśni rąca,
O słodko brzmiąca!

Serce mi kwitnie z wesołej nowiny

Jednej za drugą z moskiewskiej krainy.
O sądy Pańskie skryte, niewymowne,
Sprawy cudowne!

Ten któregośmy byli oplakali,

Więc i z rejestru żywych wymazali,
Zdrajce swe gromi, dochodząc swych mocnych
Grodów północnych.

Jakoś żyw został, świetny caru drogi?

Który tak bystry koń i prędkonogi
Zdrowie twe uniósł od wiarołomnego
Ludu twojego?

Czyliś na on czas mgłą jaką pokryty

Uszedł rąk krwawych od swych niezabity?
Rzecz niepodobna, snąć to sama siła
Boża sprawiła.

Jemu to wszystko przypisać musimy,

Cokolwiek już dziś o tobie słyszymy:
A ty, jako brzmi sława, jeśliś żywy,
Uważ te dziwy.

Uważ przedziwnej moc Pańskiej prawice,

Który przez takie szczęścia trzęsawice
Nosząc zdrowie tve, stanowi je w cale,
Na twardej skale.

Uważ już wtóre nawiedzenie boże;

Ten cię przez sługi, anioły swe stróże,
Z toni złej wyrwał, a zachował w cale
Ku swojej chwale.

Ten cię zsadziwszy z niedawnej twej dumy,

Znowu pocieszył nad ludzkie rozumy,
Aby uwielbił część swą w twej osobie,
Uważ to sobie.

Tym trybem niegdy Józefa prowadził,

Gdy z dopuszczenia czart się nań nasadził,
Zwaśniwszy bracią przeciw enotliwemu
Słudze bożemu.

Lecz wszyscy potem co go stracić chcieli,

Wielmożność jego w Egipcie ujrzeli,
Kiedy Faraó podał mu w szafarstwo
Wszystko swe carstwo.

Tak się przeświecny caru dzieje z tobą:

Nie trwoż się, że gra szczęście z twą osobą;
Bóg cię doświadcza ulubiwszy sobie
W dzisiejszej dobie.

Króla nad królmi i Pana nad pany

Wszecmoena ręka przynosi odmiany:
Oto cię znowu na tron ojca twego
Sadza zdrowego.

Tęć łaskę czyni bóstwo samo wieczne,

Oycowi z Synem i z duchem społeczne:
Którego chwałą brzmią na wieczne lata
Granice świata.

D i a p s a l m a .

Lutni, ochłodo ludzi utrapionych,

Uciecho myśli i rymów uczonych:
Zabaw się, palcom powolna, z mojemu
Rymy nowemi.

O dniu szczęśliwy, dniu błogosławiony,

Którego Dymitr słowie umorzony,
Żywym się stawi na pohibel *) swemu
Zdrajcy Sujskiemu.

*) Zniszczenie.

Takli Dymitrze, wielki caru drogi!
 Wrót czarnej śmierci ominawszy progi,
 Wracasz się mocą niebieskiej prawicy
 Do swej stolice?
 Bodaj szczęśliwie wjeżdżał pożądanym
 Polakom, którzy żywot oplakany
 Wiodą tak długo w nieszczęsnej niewoli,
 Zkąd serce boli.
 O nieużyte, twarde, zakamiałe
 Serca moskiewskie, o cnotę niedbałe!
 Śmieliście powstać przeciw niewinnemu
 Panu swojemu.
 Dwie rzeczy pomsty godne pobroili
 Ten gruby naród: i pana zdradzili,
 I gości; których nie pomordowali,
 W więzienie dali.
 Lecz ty już caru we krwi zdradziec brodzisz,
 I przez zwyczajstwa na swe państwo wchodzisz:
 Już pomsta boża nad głową Sujskiego
 W namieciach jego.
 Rycerstwo polskie, więźniowie strapieni,
 I sandomirski wojewodo z niemi,
 Wzniescie w niewoli ciężkiej swoje głowy:
 Car Dymitr zdrowy!
 Ten ma was wyrwać zmiennikom z paszczęki,
 Macie oddawać za co Bogu dzięki,
 Który wasz smutek w wesele obrócił,
 Dymitra wrócił.
 Już stateczniejsem szczęściem opatrzone,
 Dymitr moskiewski car niewysłowiony,
 Wraca się znowu jako dziedzic prawy
 Do swej dzierżawy.
 Czyżaj to sprawa? Twoja Bóstwo wieczne!
 Ojcowi z Synem i z Duchem społeczne;
 Niechże twą chwałą brzmia na wieczne lata
 Granice świata.

ŁZY SMUTNE

Ks. STANISŁAWA GROCHOWSKIEGO,

po zejściu wiecznej pamięci godnego kanclerza
 i hetmana koronnego

JANA ZAMOJSKIEGO.

Roku pańskiego 1605.

Placz nad umarłym, bo ustała już
 światłość jego.

Eccl. 22.

Siobież podok cudliwym
Pomazany Pankracy
To jest uwaga sobie
Jako nie ma być w kłopotie
Po doświadczeniu hetmanie
Bracie twym Zamojskim Janie
A iż pismo prawy swymi
Każę pisać z głazami
Oto me łzy z twymi smokami
Ktoś z chęcią przyimi prosi

PRZEWIELEBNEMU
W PANIE CHRYSTUSIE OJCU I PANU
Księdzu Jerzemu Zamojskiemu z Zamościa,
z łaski bożej biskupowi chełmskiemu.

Biskupie kraju chełmskiego,
Po zejściu męża wielkiego,
Cnego Zamojskiego Jana,
Korony polskiej hetmana,
Jeśli płacz nieutulony
Zjął wszystkie zimne Tryony,
Nie rychło twój żal ustanie
Po tymże wielkim hetmanie.
Co nietylko żeć był krewny,
Zkądś mógł być chęci pewny,
Ale żeś pozbył takiego,
Co był światłem domu twego.
Że nie wspomnę wychowania,
Któreś miał z jego starania.
Tak długo o tobie radził,
Aż cię i w senat wprowadził:
Gdzie dziś za dary bożemi,
Cnocie twej przyrodzonemi,

Siedzisz pobok cnotliwemu
 Pomazańcowi Pańskiemu.
 To jeśli uważysz sobie,
 Jako nie masz być w żałobie,
 Po dobroczyńcy hetmanie,
 Bracie twym Zamojskim Janie?
 A iż pismo prawy swemi,
 Każe płakać z płaczącemi:
 Oto me łzy z twemi znoszę,
 Które z chęcią przyjmi proszę.

W PANIE CHRYSOSTUSIE OJCU I PANU

Książka Jerzego Zamojskiego z Zamościa

z listki doświadczenia chętności.

Biakanie kraju chętności,
 Po wjeściu meza wielkiego,
 Czego Zamojskiego Jana,
 Korony polskiej hetmana,
 Jeśli płacz nieustanny
 Książki wszystkie zimne Tryony,
 Nie tycho twój był ustanie
 Po tymże wielkim hetmanie,
 Co nie tylko że był krowy,
 Należał mógł być obel pewny,
 Ale też porządku takiego,
 Co był światem domu twego.
 Że nie wspomnie wychowania,
 Któreś miał z jego stania.
 Tak długo o łacie takich,
 Aż cię i w senat wprowadzili:
 Gdzie dajesz za dary bożni,
 Cnocie twej przytoczonymi.

Wid. pol. M. Głuchowski pismo wiadom.

ŁZY SMUTNE.

Kto słyszał o żałości córę Tantalowej,
 Wielkiej tebańskiej pani i sławnej królowej:
 Że na Sipilu górze kamieniem stanęła,
 Skoro straconych dziełek żałować poczęła;
 Właśnie jako bujny bluszczy który wstaje z skały,
 Tak jej członki do twardej opoki przystały.
 Powiadają, i teraz łzami się zalewa,
 I śnieg jasny nigdy się z marmoru nie zlewa;
 Oblapia zimne groby, w których to nieboga,
 Złożyła dzieteczki swe zrażone od Boga.
 Kto, mówię, o tem słyszał, a uważał sobie,
 Co nam podano o tej przesławnej osobie,
 Zeznać musi, że ona serdecznie bolała,
 Dzieatki na myśli mając, których postradała.
 O najmiłsza ojczyzno, matko moja droga!
 I ciebie może trapić żalność nie mniej sroga,
 Jeśli spojrzysz na groby i smutne mogiły,
 Które w przeszłych pięciu lat syny twe pokryły.
 Bo nie mianując wszystkich, którzy w tej to chwili,
 Na on świat z wielkim żalem swoich ustąpili,
 Niektórych tylko uważ, coś za synów zbyła!
 Porwać śmierć łakoma najprzód Radziwiła,
 Nie tak purpurą i krwią, jako swą dzielnością
 I powagą znacznego, zmieszana z ludzkością;

Zatrzymał go rzymski grunt, krwią świętych skropiony.
 I tyś przy nim tam został, tąż cnotą wślawiony
 Senatorską, biskupie z Rozrażowskich domu,
 Któryś swoją dzielnością nie dał wprzód nikomu.
 Więc ledwiechmy tych mężów wielkich oplakali,
 Alić prawie w też tropy za nimi się wali
 Karnkowski, mocny filar kościoła bożego,
 Ojciec polskiego państwa szeroko władnego.
 Za tem towarzystwem szedł wielki kapłan drugi
 Solikowski, pomnieć go Lwów będzie czas długi,
 Prze świątobliwość jego, uprzejmość, i rady
 Zdrowe wspólnemu dobru, i żywot bez wady.
 Za temi nowa gwiazda domu Tarnowskiego,
 Ledwie weszła na miejsce już pomienionego
 Prymasa, prędko zgasła, niedługo świeciła,
 A zgaśnięciem swem dobrych ludzi zasmuciła.
 Nie wspominam Firleja, rozumu wielkiego
 I serca, wojewody kraju krakowskiego.
 Świeżo teraz od boku pańskiego porwani
 Łaski i Paris, oba ludzie zawołani:
 Pierwszy Olbrycht, sieradzki wojewoda, po nim
 O pośledz *) mazowiecki, imieniem Hieronim.
 Olbrycht jeszcze z senatu Jagieła Augusta,
 Serce mając przemężne, a wymowne usta:
 Ten zaś był wierną radą Zygmunta trzeciego,
 Który nam rozkazuje czasu niniejszego.
 Milczę tu o drugich dwu z wysokimi dary,
 Które znał kraj lubelski godnych z każdej miary:
 Z tych jeden Koniecpolski miał urząd sędziego,
 Drugi Myszkowski siedział w radzie pana swego
 Kasztelanem, obadwa z uczonemi głowy:
 Lecz Myszkowski subtelnej i wdzięcznej wymowy.
 Tych członków jeśliś twoich martwych żałowała,
 O ojczyzno, kiedybyś dziś uważać chciała
 Hetmana Zamojskiego nie na czas odeście,
 Terazby, jeśli kiedy, płakać na nieszczęście,
 Albo raczej skamienieć przykładem Nioby,
 Po śmierci, wielki mężu, twej sławnej osoby.

*) Obok.

Upadłeś, ale jednak zasłużyłeś sobie,
 Że imię twe nie zgaśnie zaraz z tobą w grobie:
 Cnota sławą się płaci; jedni cię pieśniami
 Wiekom podawać będą, drudzy kolumnami.
 Będą twarz twą w miedzi lać, i kować w marmorze,
 Wodzu zastępów polskich i eny senatorze;
 Między któremi miejsce aby miały swoje,
 Te zamoczone we łzach gorzkich rymy moje:
 Wzywam was do tychże łez i żalu smutnego,
 Córy władogromego Jowisza wielkiego;
 Bądź wy gdzie w krajach pięknych auzońskich mieszkacie,
 Bądź się wedle Izmenu rzeki przechadzacie
 Przy źródłach kryształowych, ztamtąd się pośpieszcie,
 A smutno brzmiące strony do żaloby weźcie,
 Żalując wspólnie ze mną kochanka swojego,
 Jaki niewiem by powstał z narodu polskiego.
 On was zawsze szanował, od pierwszej młodości,
 Aż do swej białej skronie i późnej starości.
 A wy jeśli żywemu tę chęć nagrodziły,
 Gdyście go na wysokim miejscu posadzili,
 Pokażcie i do końca, niech czują i kości
 Łaskę, którą znał żywy waszej uprzejmości.
 Więc teraz, wszystkie swe łzy i lamenty znoście,
 A swego wychowańca płakać mi pomóżcie;
 Cnota jego i dzielności wierzchołki zbierając,
 A w zamięlezeniu ludzkim tonąć mu nie dając;
 Bo jeźliże u kogo, u was to jest w mocy,
 Niedopuszczyć zamierzechnąć cnotcie w ciemnej nocy.

Jest to rzecz niewatpliwa, że cnota wszelaka,
 Niżli się pocznie wiązać, jako iskra jaka,
 Gdzie się ma zacząć ogień, wylata ku górze,
 Jak przed słońcem różane wynikają zorze:
 Tak i w Janie Zamojskim znak przyszłej dzielności
 Pokazywał się jasny z pierwszych lat młodości.
 Ten pierwsze wychowanie wzięwszy od własnego
 Rodzica, zawołanym domem przesławnego;
 To był przyszłej zaćności znak w młodzińcu onym:
 Jął się kochać w naukach i w piśmie uczonem.

A jako był dość znacznym przodkami sławnymi,
 Tak też dowcipem chciał mieć wiele przed inszem.
 Nad wszystko bojaźń boża przytomną mu była,
 Która go do samego grobu wprowadziła.
 Posłany w obce włoskie i francuzkie kraje,
 Gdzie kwitnęły z nauką złote obyczaje,
 Nietylko rówienniki dowcipem przechodził,
 Lecz się i na regiment przedniejszych szkół zgodził,
 I rzadził cny młodzieniec młódź nieunoszoną,
 Z różnych narodów w on czas do Padwi skupioną;
 A nietylko że rzadził, lecz i po dziś rządzi,
 Gdyż się Akademia jego prawy sądzi,
 Które tam ku wieczności spisawszy zostawił,
 Z tej miary imię swoje niemniej w Padwi wslawił.
 Potem, jako z Indyi, bądź z kraju dalszego,
 Kupiec się wraca z skarby towaru drogiego:
 Tak on pełen mądrości ojczyźnie się stawił,
 Czem krewnych i przyjaciół pociechy nabawił.
 Więc przy wielkiej nauce, w rzeczach biegłość była,
 Która go w onych czasach tem bardziej zdobyła.
 O czem jedno chciał mówić, płynęła rzecz snadnie,
 Aż się wieść o godności jego na dwór wkradnie,
 Odnosząc raz i drugi znaczną dzielność jego;
 Krótko mówiąc, przyjął go król August za swego.
 Tam co jedno pan zlecił, mądrze odprawował,
 Dwór wszystek za godnością bardzo go milował.
 Umarł August, Henryka za króla obrano,
 Zamojskiego z drugimi po niego posłano.
 Zdziwiła się posłowi mądra Lutecya,
 Król i senat tameczny, i wszystka Francya,
 Gdy mądre jego słowa do serc przenikały.
 Ale i to co powiem u mnie dziw nie mały:
 Chociaż jeszcze na ten czas nie był miejscem znaczny,
 A już o nim śmiał pisać Solikowski baczny:
 Że on nietylko miał być światłem ludu swego,
 Lecz i ozdobą wieczną kraju auzońskiego.
 Nie omylił się na tem, i owszem doświadczył
 Wszystkiego rzeczywiście, jako o nim świadczył.
 O jako często dawa Bóg ducha wieszczego,
 W serce człowieka w bojaźni świętej chodzącego!

Lecz gdy Henryk w ojczyste kraje nas odbieżał,
 Dopieroż Jan Zamojski w tych czasach nie leżał,
 Ale o tem przemyślał z drugimi z swej miary,
 Jakoby nachyloną ojczyznę na mary
 I na upadek bliski, rozumem ratował;
 Tak się pilnie do zdrowszej rady przywiewował,
 Aż Bóg Polsce pokazał człowieka wielkiego,
 Stefana, zaciekszą z Szomla, Batorego.
 Siłaby tu wspominać, jako on pan temu
 Przypatrzwszy się dobrze mężowi wielkiemu,
 Wielkich rzeczy powierzał swych i pospolitych,
 Zkąd pożytków doznawał zawsze znamienitych.
 Zaczem go wielce ważąc, co miał namilszego,
 Przeznaczając swą córkę brata rodzonego
 Gryzeldę dał za żonę; a za tem znacznemi
 Urzędami jął go czcić co dalej większemi.
 Tam więc łaską królewską Zamojski wzbudzony,
 Jako sobie poczynął mąż niewysłowny,
 Nie może tego pióro me spisać przystojnie,
 Bowiem co jedno począł doma i na wojnie,
 Wszystko godno pochwały, gdyż był człowiek taki,
 Że nietylko posług swych znaczne w Moskwie znaki,
 Urząd hetmański mając, często zostawował,
 Ale i doma kanclerz swą radą przodkował.
 Więc i do tego przywiódł króla walecznego,
 By zaczęty Trybunał doszedł skutku swego;
 Rzecz tak bardzo potrzebna, że nad nią pilniejszej
 Trudno było wynaleźć, ani potrzebniejszej.
 Tenże metrykę dworską wprawił do swej rezy,
 Że tam z dawnego błędu wstał porządek świeży:
 Czego komu potrzeba, dziś okrom trudności,
 Na swoim miejscu znajdzie, z jego dozorności.
 Więc co się wynurzyło zkadkolwiek nowego,
 Wszystko to zawiadała mądra głowa jego.
 K'temu przyszło, król Stefan, któremu nie miała
 Dawno równego Polska, jak z początku wstała:
 Gdy mu tyran moskiewski, pan nieunoszony,
 Nie dotrzymawszy placu, pierzchnął przestraszony;
 Gdy za powodem jego i miasta budowne
 Wrócili się do Polski, i zamki warowne;

Kiedy już i poganom począł być straszliwym,
 Niezwyciężoną siłą i szczęściem życzliwym;
 Jako na świecie koniec musi być wszystkim,
 Owa też przyszło umrzeć i królowi temu,
 Cnót wszystkich i dowcipów pomnożycielowi,
 Dobra pospolitego pilnemu stróżowi.
 Jego śmierć chrześcijaństwo płaczem napełniła,
 A przy placzu koronę polską zatrwożyła.
 Tu kiedy na ojczyznę nowe wiatry wstały,
 Łódź Rzeczypospolitej w niezgodzie nurzały,
 Gdy bracia przeciw sobie miecze swe ostrzyli,
 A strach zmieszany z trwogą upadkiem groził:
 Jakiej on pracy zażył i koszt podejmował,
 Żeby był różne chęci w zgodę swą wszrobował?
 Lecz widząc rozerwaną w swych myśl niezgodliwą,
 Ani żadnym sposobem do pokoju chciwą,
 Po długiej mieszanie sam jeden Zamojski,
 Do portu nas wprowadził potężnymi wojski.
 Jemu wszystko po Bogu przypisać musimy,
 Żesmy cało zostali, że jeszcze żywiemy.
 Przodkowie naszy nie wiem by o tem słyszeli,
 Nierzkąc żeby tak smutno rozrywać się mieli.
 Nieszczęsny to był widok i nieopłakany,
 Gdy powodzią wewnętrzną niezgody porwany,
 Ojciec z synem, brat z bratem, do siebie zmierzali,
 Na przyrodzone prawa ani pamiętali.
 Wzywam was na świadectwo mury Krakusowe,
 I ty pienista Wisło, i wody zdrojowe,
 I was cne Helikońskie północne boginie:
 Kto was ratował w onej nieszczęsnej godzinie,
 Kiedy braterskie wojska na was szturmowały,
 I chorągwie austrijskie pod mur podchadzały?
 Czyj dowcip? czyja dzielność? czyja moc i siły,
 Jeśli nie Zamojskiego w on czas was broniły?
 Dzieńli po niebie, nocli wiodła konie swoje,
 Wdzięcznego snu nie skusił, ani składał zbroje
 Z ramion upracowanych, przykładem czujnego
 Strażnika, który czując szkodnika nocnego,
 I tu i owdzie biega około parkanu,
 Obmyślając bezpieczeństwo i wczas nocny panu.

Ta czujność jego w onczas, ta nas obroniła,
 I na tronie królewskim pana posadziła.
 Odpadwszy od Krakowa zbity Rakuszanin,
 Do Byczyny się puścił, a Zamojski za nim;
 Gdzie niźli się praktyka jego rozciągnęła,
 Pierwej było po wojnie, niźli się zaczęła.
 Zaraz i wodza dostał, i stał wojska jego,
 Co dziwniejsza, zwyciężył i siebie samego;
 Bo mogąc wodze puścić słusznemu gniewowi,
 Łaskę wielką pokazał nieprzyjacielowi.
 A kto by się przypatrzył wszystkiej sprawie onej,
 I potrzebie byczyńskiej z obu stron stoczonej,
 Podobniej było wygrać Rakuszaninowi,
 Którego domu zacność każdemu stanowi
 Straszny uczynić mogła, a co większa, k'temu,
 Kto z naprzedniejszych książąt nie był chętny jemu?
 Że dostatku nie wspomnię i żołnierzów mężnych,
 Przebranych z niemieckich rot i polskich potężnych.
 Przegrał jednak, że była rzecz niesłuszna jego,
 A iż drugiego nie miał w wojsku Zamojskiego.
 Zgoła nigdy takowej potrzeby nie było,
 W którejby mu się szczęście macochą stawilo.
 Pomań Wołoskie pola, pomni nam szczęśliwa
 Ceczora, kiedy enota jego sławy chciwa,
 Ostrożnie i dość mężnie wtedy się potkała,
 A zwycięstwo Polakom z siebie sławne dała.
 Kto z nas przynajmniej w onczas, kto mógł wierzyć temu,
 By się ten mąż miał oprzeć wojsku tatarskiemu?
 Którego oko ludzkie śnać przejrzeć nie mogło,
 Jednak mu sam Bóg naprzód, a szczęście pomogło;
 Serce stracił pohaniec i ustąpił z wojski,
 Przyjawszy kondycyę, jakie chciał Zamojski.
 I do tych czasów tenże trzymał się w pokoju,
 Doznawszy siły jego i fortuny w boju.
 Tak i przed laty cesarz, Juliusz rzeczony,
 Pan w rycerskiem rzemieśle i w piśmie uczony,
 W nadzieję swej fortuny wojując lat wiele,
 Postronne i domowe stał nieprzyjaciele.
 Nakoniec wysilony wojnami długimi,
 Gdy do Afryki ciągnął w małym poczie z swemi,

Gdzie nieprzyjacielska moc dziwnie się szerzyła,
 Której się mu zastawić rzecz wątpliwa była;
 Jednak się ledwo w oczach przeciwnikom stawil,
 Zwykłem szczęściem potrzebę w Afryce odprawił.
 Tak bliskiego nieszczęścia rozpędziła chmury
 Fortuna Zamojskiego u bystrej Ceczury.
 Co rzekę o tryumfach drugich męża tego,
 Z których go pod obłoki wznosi sława jego?
 Bowiem gdy nowe burdy i trwoga powstała,
 Od okrutnego wódza Multanów Michała,—
 Co ten myślił koronie? dobrze to pomniemy,
 Bośmy całemi gęby wołali: giniemy!
 Drudzy z nas nabożniejszy, każdy przy swej farze,
 Oblapiali ze łzami kościelne ołtarze,
 Świątynie pełne były w niebo wołających
 Niewiast, panienek, dziątek serdecznie płaczących.
 Jako gdy nieprzyjaciół gdzie wpadnie bez wieści,
 Tak już był płacz dziecinny, paniński, niewieści:
 Strach opanował wszystkich, mężowie chodzili
 Bez rozumu, bez rady, jakoby się spili.
 Ogień żaloszny powstał, niemasz gości komu,
 Żołnierzowi bez żołdu nie chciało się z domu;
 Na pobór czekać było, bądź na nasze wici,
 Lecz niżby k'temu przyszło, bylibyśmy biei,
 Albo sromoty wiecznej przynamniej nie zbyły,
 Na tak żaloszny punkcie nasze rzeczy były.
 Błuznierce Aryani snąć go wyglądali,
 By go za Mesyasa z Żydy przywitali.
 Co za twarz wtenczas była rzeczypospolitej,
 Gdyśmy wszyscy czekali plagi znakomitej?
 Lżejsza to jeszcze umrzeć i położyć zdrowie;
 Cięższa, gdzie każą błuźnić błuzniercy panowie.
 O Polsko, miłośnico katolickiej wiary!
 Takie były przed tobą zgotowane mary.
 Tu nie wytrwał, miłością ojczyzny zrażony,
 Tenże hetman Zamojski, obrońca korony.
 Cóż mi (prawi) po wszystkim, jeśli w takiej trwodze
 Zginąć przyjdzie i ze mną ojczyźnie niebodze?
 Bierz żołnierzu to co jest, bierz u mnie samego,
 I skarbu nie żałuję, i zdrowia własnego.

Co Bóg uradzi w niebie, niech będzie, ja jadę,
 A zacznę o ojczyźnie sprawiedliwą zwadę.
 Tak rzekł, a potem trąby ogromne zagrzmiały,
 Roty się zewsząd sypią: i te co żołd brały,
 I drugie dobrowolne; koronne panięta
 Szły z nim jakoby przy lwie rozdrażnione lwięta;
 Wziawszy serca, w gromadzie wszyscy postępują.
 Jako żorawie, kiedy bliską zimę czują,
 Z krzykiem ku morzu lecą: tak Polacy naszy,
 Przy hetmanie szli z chęcią w one smutne czasy.
 A Bóg na niebie siedząc, jako sprawiedliwy,
 Upadek Michałowi gotował żelźwy:
 Bo ledwie się z naszemi jego wojska starły,
 Nie wydzierzały stosu, ani się oparły.
 Zadałichmy ciężki raz nieprzyjacielowi,
 Podawszy go na pośmiech wszyskiemu światowi.
 Sam zbójca, który nas chciał niewinnych plondrować,
 Z domu swego i z państwa musiał ustępować.
 Uznał Multan, że sobie nieprzyjaciół tegi
 Ten jest, który nie może żądze ująć w kręgi.
 Bardzo ludzie zawodzi chęć na cudze chciwa,
 Kto tej próżen, z pokojem dni dobrych zażywa.
 Hetman opanowawszy multańskie narody,
 Gdzie Dunajowe płyną przezroczyście wody,
 I pomknawszy ojczyźnie granic po tę rzekę,
 Dawszy nowemu panu Multany w opiekę,
 Naprzód podziękowawszy Bogu za zwycięstwo,
 I dawszy nowe trzodzie swej błogosławieństwo,
 Pelen sławy i pelen plonu bogatego,
 Wniósł zwycięzca chorągiew do narodu swego.
 Ojczyzna, przyjaciele, małżonka, syn mały,
 Ledwie nie same mury z płaczem go witały.
 Ale nie długo sobie starzec odpoczywał,
 Czas drugi, czas żaloszny, z domu go wyzywał.
 Wtargnął do Inflant zdradą Karolus ogromny,
 Pański poddany i stryj, ale wiarołomny:
 Zamki pobrał, i ziemię obfitą zwojował,
 Bożą chwałę jał niszczyć i księżą mordował;
 Żaden się nie zastawił nieprzyjacielowi,
 Gdy tam przyszło wielkiemu przybyć hetmanowi,

Jechał w podeszłych leciech, w niepogody mroźne.
 Rzecz krótko zawierając: one Szwedy groźne,
 I wodza ich przestraszył, że pierzchnął, i grody
 Niedobycie odebrał, bez wielkiej swych szkody.
 Jeszcze po nim ratunku ojczyzna czekała,
 W dzisiejszem zamieszaniu, jaki zawsze znała:
 Ale śmierć nieużyta zajrzała nam tego,
 Wzięła nad spodziewanie człowieka wielkiego.
 Wzięłaś nadzieję naszą śmierci zazdrościwa,
 Dziwnieś się nam stawiała teraz nieżyczliwa.
 Któż mi da głowie wody? albo kto me oczy,
 Serce naprzód skruszywszy, łzami dziś zamoczy?
 Kto w skamieniałych piersiach wzruszy gorzką rosę,
 Aza napłakawszy się pociechę odniosę?
 Bowiem a kto nie baczy, jako tej krainie,
 Wiele śmiercią człowieka tak wielkiego ginie?
 Zwołajmy narzekalnie, niechaj go żalują,
 Niechaj nad grobem jego wszystkie lamentują:
 Nie zginąłś Zamojski w bitwie poimany,
 Kiedyś gromił ojczyźnie niechętnie tyrany,
 Nigdyś szwanku nie odniósł, — sama, co się pasie
 Ludzkiem złem, porwała cię śmierć, ach nie w swym czasie!
 A z kimże cię porównać wielki bojowniku,
 Wielki tryumfatorze, ojczyzny strażniku?
 Z kim porównamy twoje bohatyrskie siły,
 Twe dzielności mocarzu, które cię zdobyły?
 Mężniejszy był nade lwa, Kamille północny,
 Czujniejszy nad pasterza, który przez czas nocny
 Trzyma straż nad trzodą swą, by zwierz głodny szkody
 Nie uczynił w owieczkach, zażywszy pogody.
 Przeniknąłeś obłoki orle górolotny,
 Pod którego skrzydłami szedł żołnierz ochotny,
 Pewien swego obłowu, bo gdzieś jedno leciał,
 Bez sławy, bez korzyści, nigdyś nie przyleciał.
 Teraz jako zwierz chodzi odyńca pozbywszy,
 Tak żołnierz głowę zwiesił ciębie utraciwszy.
 Taka twarz jest dziś synów po twojem odejściu, —
 Co mam rzec o mateczynej szkodzie i nieszczęściu?
 Jako kiedy z królewskiej kosztownej korony
 Wypadnie przedni klejnot misternie zrobiony,

Traci glanc i ozdobę koła pozornego:
 Toż śmierć tobie przyniosła Polsko, Zamojskiego,
 Z któregoś męstwa sobie w pokoju wytchnęła,
 I sławęś na wszystkich świat głośno brzmiącą wzięła.
 Utraciłaś klejnot swój, Polsko, zacna pani,
 Którą szkodą przy tobie wszyseychmy skarani.
 Stracił król senatora, wodza zbrojne rotę,
 Zbyły granice stróża, obrońce sieroty;
 Zbyła ojczyzna ojca, żołnierze hetmana,
 Słudzy jakiego nigdy nie będą mieć pana.
 Rzekę: wszystka Europa strażnika straciła,
 Straciła swą nadzieję, bo myśl jego była
 Jeszcze choć i na starość nie zalegać pola,
 A otrzeć się o mury Konstantynopola.
 Oddajmyż ostateczną posługę żałości,
 Wszysey ojcę ojczyzny według przystojności;
 Pokażmy się wdzięcznymi znacznych posług jego,
 Nie rychło przyjdzie płakać jemu podobnego.
 Niech przemika, o królu! żal i twe pokoje,
 Poległ ten, który ważył prze cię zdrowie swoje.
 Żałuj i ty w purpurze wielkich enót kapłanie,
 Bernacie Maciejowski, pierwszy w Polsce panie!
 Tylicki, Baranowski biskupi, płaczcie go,
 Którzyście w swój czas znali wielkie chęci jego:
 Przy nim jako libańskie drzewa okazałe,
 Porośliście, ojczyźnie pociechy niemałe.
 Żałuj Zamojski Jerzy, biskupie cnotliwy,
 Brat twój i dobroczyńca żywy i nie żywy:
 Żywy, bo nieśmiertelną sławę zjednał sobie,
 Umarł, bo przestał myśleć na ziemi o tobie.
 Zebrzydowski z Sobieskim, wam trudno co mówić,
 Kto obu was serdeczny żal może wysłowić?
 Wielcy wojewodowie, nie macie wielkiego
 Przyjaciela, kolegi, towarzysza swego;
 Acz wiem, że tak nie boli was właściwa szkoda
 Z jego śmierci, jak wspólna ojczyzny przygoda:
 Bo sami będąc czujni, zbyliście czujnego
 Stróża praw pospolitych i dobra spólnego;
 Zbyliście swej pomocy; a któż nie zna tego,
 Jako wam jeszcze było trzeba Zamojskiego?

Co mówię wam? i owszem wszystkim, którym swoja
Miła jest wdzięczna wolność i słodkość pokoja.
Lecz jeśli komu słuszo płakać po tym panie,
Tobie, o sandomierskich krajów kasztelanie.
On ciebie obrał ojcem, tyś go zięciem sobie,
Zkąd wierzę, przy twych szaciech i serce w żalobie.
Milczę o twoim żalu, pełnych wojsk hetmanie;
Komu na twą pociechę rzeczy i słów stanie?
Bo nieoszacowanej równa się to szkodzi,
Kto straci towarzysza w szczęściu i w przygodzie.
Ach wdowo, twym żrzenicom gwałt czyni płkanie,
Bo sprawiedliwy twój żal, słuszne narzekanie:
Zbyłaś męża, jakiego ledwie która miała;
Z jego głowy ustawna cześć na cię spływała.
Łzy wylewaj nadzieje wielkiej mały Thoma,
Odejchał pan z Zamościa, niemasz ojca doma,
Niemasz go i na świecie, tylko w grobie kości,
O smutku, o lamencie, o wielka żałosci!
Kto cię będzie, jako on, tak z serca miłował?
Kto młodości dziecinnej będzie twej pilnował?
Kto w języki zaprawiał różne i w nauki?
Kto rycerskie przed czasem pokazywał sztuki?
Próżno, inszego szukaj opiekuna sobie,
Ojciec w grobie zawarty nie myśli o tobie.
Przy nim ani oko twe wstydlive ujrzało
Nie takiego, i ucho nigdy nie słyszało,
Czemby się ty zgorszyć miał. Takie wychowanie
Dawałeś synaczkowi, przesławny hetmanie.
Bodaj tak wiecey ludzie syny swe ćwiczyli,
Zwłaszcza te, co się drugich rządzić narodzili;
Płaczcie go narzeczeni, płacz rzewliwie i ty
Symonie Symonida pismem znakomity.
Twój z serca pochodzący żal i smutne pienie,
Wierzę, wzruszy opoki i twarde kamienie.
Płaczcie go Muzy wszystkie, jako pospolicie
Przy grobach bohatyrskich żałownie czynicie.
Córy Zamojskie płaczcie, dziś nad pańskim grobem
Nie ujrzycie ozdoby swej żadnym sposobem;
Płaczcie poddani pana, płaczcie Zamoszczanie,
Płaczcie szerokie włości, dokąd wam łez stanie.

Spadła już z waszej głowy ozdobna korona,
Zapadło wasze słońce i pierwsza obrona;
I wy przy zbudowanej od niego świątyni,
W nowych murach Zamojskich boży służebnicy,
Nietylko fundatora swojego żałujcie,
Lecz zaduszne ofiary Bogu ofiarujcie.
Już on waszych ołtarzów nie będzie obchodził,
Ani na bożą służbę, jako był zwykł, chodził;
Tam rad serce wylewał, tam pokłon przystojny
Bogu dawał, wprzód niżli swe zaczynał wojny;
To miejsce ochędóstwem ozdobił wszelakiem,
I to było miłości bożej wielkim znakiem;
Tam wniósł robotą sztuczne i złotem świeczące
Ubiory i naczynie, ołtarzom służące.
Więc Bóg sownie takie nagradzał nakłady,
Błogosławiąc mu zawsze przedsięwzięte rady;
Tam on sobie wypraszał i błogosławieństwa,
Na wszystkie które częste bywały zwycięstwa.
Tamże i wracając się oddawał swe śluby,
Ilekróć zachował nas Bóg przezeń od zguby.
Rad każde szczęście swoje Bogu przypisował,
I wszystkie łaski jego w sercu ryte chował.
Nie wynosił się z darów sobie powierzonych,
Tak z fortunnych, jako i z drugich przyrodzonych;
A zgola wielkich enót swych nigdy chwały próżnej
Nie pragnął, mając Boga w myśli swej pobożnej.
Niech dobrego człowieka jakim kto chce zowie,
On sumnieniu dogadza, a nie ludzkiej mowie.
I ty żałować możesz, bezecna zazdrości,
A snąć i pokutować z jadowitej złości,
Do której jeśliś słusznej przyczyny nie miała,
Znać, żeś się w tym rozumu nie nie dokładała.
Dobrze Arystoteles, jako wszystko mówi,
Że temu tylko słusznie zajrzą człowiekowi,
Który przodki swe mając domu nieznacznego,
I sam nie czyniwszy nic w ojczyźnie sławnego,
Łapie jednak bez wstydu stopnie dostojności,
A drudzy zasłużyli za nim gdzieś w ciemności.
Ale w naszym Zamojskim, jeśli dobrze patrzysz,
O niezbędna zazdrości, nie tam nie upatrzysz;

Bo naprzód: ród swój wiedzie z Kozłorogów onych,
 Starożytnych, walecznych, dobrze zasłużonych,
 Którzy też dosyć znacznie ojczyźnie służyli,
 A nigdy z przystojności swej nie wykroczyli.
 Co się tycze, któremu zajrzysz, Zamojskiego,
 I obłoków dotyka cnych spraw sława jego.
 Oddajmyż ostateczną posługę żałości
 Wszyscy ojcu ojczyzny, według przystojności;
 Biermy na się kaptury i żałobne stroje,
 A drudzy po ramionach puśćmy włosy swoje,
 Gdyż takiego hetmana, takiego człowieka,
 Nie trafi się nam płakać podobno do wieka.
 Próżno, oszukała nas ta umarłych ksieni,
 Uwiódłszy nam kochanie nasze do swych cieni.
 Ach godzien był, z wyroku samej Myśli wiecznej,
 Na wieki światła zażyć tej lampy słonecznej;
 Godzien był miejsce zasieść Endymionowe,
 Albo przynajmniej lata przetrwać Nestorowe.
 Zniknąłeś mężu wielki! nie na czas zniknąłeś,
 Znaczną pociechę matce ojczyźnie odjąłeś.
 Gdzie dziś buława twoja, gdzie on miecz waleczny,
 Co sływał na kraj świata prawie ostateczny?
 Gdzie czasy, w których my cię zwyciężcą witali?
 Gdzie czasy, w których my się we trwogach nie bali?
 Tyś Moskwę, Niemcy, Szwedy, tyś Tatary gromił,
 Tobie się, prosząc łaski, Rakuszanin skłonił.
 Tyś nieraz wytrzymał stos jadowniczej złości,
 Tyś dotrzymał panom swym zawsze stateczności,
 Cny Herkulesie polski. Bodaj, bodaj siła
 Podobnych Zamojskiemu ojczyzna rodziła.
 Niemasz cię już, przeszedłeś, dobrąś noc powiedział,
 Jako gość, który z nami dziś w gospodzie siedział;
 Albo jako wychodzi wygnaniec w swą drogę,
 Wiecznie dziatki żegnając i żonę niebogę;
 Takeś się z nami rozstał, o niewysłowiony,
 Snać cię nie były godne te zimne Tryony.
 Jedna pociecha była widzieć męża tego,
 Rany rzeczypospolitej z serca leczącego.
 Bowiem kogo tak piekła niezgoda domowa?
 Kogo praktyki, bunt, niestworność sejmowa?

Żadna matka dziecięcia tak nie żałowała,
 Jako on, gdy z nierządu ojczyzna chorzała.
 Lecz ktoby chciał powiedzieć wszystkie jego dzieła,
 Kończyłby, ile teraz, moja rzecz nie wzięła.
 Nie rychło taki drugi powstanie Zamojski,
 Coby tak umiał władać i pióro i wojski.
 A nikt nam do tych czasów nie pokazał tego,
 Co on pan z tych dwóch rzeczy miał znakomitszego.
 Czy lepszy był z buławą i z dzielną kopiją,
 Czy lepiej umiał pismo i filozofiją?
 Kto zalecał żołnierza tak gorąco panu?
 Kto do fortun pomagał i wyższego stanu?
 Kto zaś na drugą stronę te pokazał chęci,
 Wiekopomnym siostrzycom, córkom cnej pamięci?
 Kto nałożył taki koszt na ludzi uczone?
 Kto przywiedzie nauki w dom swój wyzwolone?
 Kto będzie mówił chętnie dziś z profesorami?
 Kto uczenie z biegłymi w piśmie doktorami?
 Wielec on ważył sobie mowę z uczonymi,
 Takie miał i nazywał przyjaciółmi swymi,
 I to rad rzeczą samą zawsze pokazywał,
 Zrozumiawszy, który z nich czego potrzebował.
 A pewnie to wyczerpnął z Platona swojego,
 Że potrzeba szanować człeka uczonego.
 Gdyż bez pisma nikt wiecznej nie uzna pamięci,
 Nikt u potomstwa nie ma i łaski i chęci.
 Niechaj jaki chce człowiek między ludźmi stanie,
 Bez pisma nieśmiertelnej sławy nie dostanie.
 Wiele o tem nie mówiąc, powiem to zarazem:
 Nie zetrzesz ani szablą, ni ostrzem żelazem,
 Co z wewnętrznego wzruszenia uczeni naznaczają,
 Choć też czasem dla tego łaskę ludzką tracą.
 Na to się był nasadził w Rzymie Domicjan,
 I drugi mu podobny nieubożny Julian,
 By dowcipy wytracił i dzieła ich trwałe,
 I one serea wielkie, prawdę pisać śmiałe;
 Lecz im większą uczonym przykreść wyrządzali,
 Sobie sromoty, a im sławy przyczyniali.
 Takie i większe drugie poległy z nim enoty;
 O jakoż cię nie płakać nasz kanclerzu złoty?

Jako nie lamentować? Już cię nie ujrzymy,
 Ani z twej uprzejmości cieszyć się będziemy.
 Dziwna rzecz, jako człowiek w co chce, trafić może,
 Boś go dziwnym dowcipem obdarował Boże;
 Nie masz nic, ani było tak niedostępnego,
 Czegoby nie mógł dopiąć człek z dowcipu swego;
 Przemysłem miasta, zamki budowne wywraca,
 Wymową myśli ludzkie tam gdzie chce obraca,
 On ręką swą uskromi żrebca swowolnego,
 Jarzmo kładzie na juńca *) nieuglaskanego;
 Zwierz żaden i ptak żaden przed nim nie uleże,
 Ryb i w przepaściach morskich przemysłem dosięże;
 Oracz ziemię plugiem swym ostrym tak przewraca,
 Że mu stokrotną lichwą roboty przypłaca;
 Nie odstrasza zbyt celnym ogniem zarażone
 Kraje, kupca chciwego, ani przesadzone
 Mrozem gwałtownym pola; żeglarze bywali,
 Wszystek świat jako wielki kołem objechali.
 Więc i u nas przed laty tak przemyślni byli,
 Że i na ukróconych niedźwiedziach jeździli.
 Wszystko to człowiek może, i może co więcej,
 Za co się tylko chwyci swą chęcią goręcej.
 Lecz niechaj kto chce jakich fortelów nawyknie;
 Na to mu jednak przyjdzie, że śmierci nie zniknie:
 Z tego się trudno zdzierać; pocznijmy co chcemy,
 Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musimy.
 Jeśli kiedy kto kusił się o co trudnego,
 Zamojski co jedno chciał, dokazał wszystkiego.
 Bądź mu sprawa przypadła z postronnymi jaka,
 Bądź domowa, stała po myśli wszelaka;
 Doma, kiedy jeno mógł, złoty pokój mnożył,
 Niezyczliwe sąsiady strachem zbroje trwożył.
 Cóż potem, acz mu się tak prowadziły rady,
 Jednak przeciwko śmierci nie znalazł porady.
 Upadł, jak podsieczony kłosa letni dostały,
 Pod ciężarem daleko brzmiącej swojej chwały;
 Został na placu hetman, co hetmany gonił,
 Upadł, co niezliczone wojska nieraz gromił;

*) Młodego byka.

Zwalczon, który strachem był walecznym Janeczaron;
 I kondycję dawał jakie chciał Tatarom;
 Co multańskie tyrany z ich stolice składał;
 Sam już sobą nie włada, żywota postradał;
 Leży od przykrej śmierci mocarz porażony,
 Bez zmysłów, szczerą ziemią, i w ziemię zamkniętym
 O próżne myśli ludzkie i nadzieje płonne!
 Mogły być one słowa od niego rzeczzone,
 Którymi kiedyś Ajax sam z sobą rokował;
 Gdy się nad morzem chodząc do śmierci gotował:
 Niebieskie (prawi) światło i morze piaszczyste,
 I wy w morze płynące wody przezroczyste,
 I podziemne jaskinie, i porzeczne gaje,
 Już się z wami na wieki Ajax dziś rozstaje;
 Długoście mię, ach długo, pod Troją trzymali,
 Bo jakom tu przypłynął, czas temu niemały.
 Ale temu już koniec, już odczasu tego;
 Ostatni raz ujrzycie Ajaxa żywego;
 Trojańskie sławne mury, żegnam was na wieki
 I głęboki Skamandrze, i przyległe rzeki,
 Których znają tak długo chęć greckie narody;
 Gdyż wojska posilacie tak ślicznymi wody,
 Zkąd się napawa żołnierz i koń przedkonogi,
 Dokąd się kończy wojna i zaczęte trwogi.
 Lecz mię już nie ujrzycie, rzekę ważnem słowem,
 Ani po mnie drugiego, co by był takowym;
 Jakiego mię pod mury swemi miała Troja,
 Teraz już koniec bierze moc i siła moja;
 Takie słowa przed śmiercią do ojczystych włości
 Mógł też Jan Zamojski rzec, mąż równej dzielności
 Jako ten co miał wiele nad inne hetmany,
 I nad przeważne w cnotach pokazałe pany;
 Nowe mury zamojskie, coście przez mię wstały
 Ostatni raz dziś na mnie będziecie patrzyły
 Nieprzerodzone pola i zielone lasy,
 Przyjdzie mię was odbieść na potomne czasy,
 Bystra Tanwi, która swój przedki San napawasz,
 Rdzyno, która bystrością drugich nie wydawasz;

Sopocie i Tanwico, i przyległe rzeki,
 Nie będziecie mię cieszyć swym pławem na wieki;
 Żegnam cię już ojczyzno, nad którą milszego
 Nie miałem nic po Bogu, nic poważniejszego.
 Idę w inszy kraj teraz, nieznajomy sobie,
 Jeśliż coś schodziło na mojej osobie,
 Przyszły wiek niech to sądzi; śmierć pokaże moja,
 Com czynił czasu wojny i czasu pokoja.
 To wiem, że nie wykroczył przeciw przystojności,
 Anim krwi swej szlacheckiej uczynił lekkości.
 O tem moje staranie, o tem była rada,
 By z tą i z ową wilcy nie szarpali stada,
 Któremu zwierzonego sobie tak pilnował,
 Żem i zdrowiu, w tym wieku późnym, nie folgował.
 Anim myślał tu poledz na łóżku domowym,
 Raczej gdzie dla ojczyzny na placu bojowym.
 Lecz iż się wiecznym losom tak upodobało,
 Połóż w grób, kto przyjaciel, próżne ducha ciało,
 A każ w środku kamienia wyryć grobowego:
 Jan Zamojski tu złożył co miał śmiertelnego.—
 To mógł rzec pan pobożny, i mógł przydać smiele,
 Z czego się mogą cieszyć wszyscy przyjaciele:
 Świadcę Bogiem, przed którym liczbę czynić stanę,
 Żem nie zarabiał nigdy na swych spraw przyganę.
 Służyłem królom polskim zawsze bez pochlebstwa,
 Służby mojej życziwej znaki są zwycięstwa
 I tryumfy wojenne, i sejmowe sprawy,
 W których zawsze spółnemu dobru byłem prawy.
 Całość słodkiej ojczyzny w każdym wieku moim,
 Radbym był zawsze kupić krwią i zdrowiem swoim,
 Przyczyniając ozdoby jej według możności,
 I sławy; a to czynił z serca z uprzejmości,
 Nie się nie oglądając na praktyki dziwne,
 Dobru pospolitemu i sobie przeciwne.
 W tej enocie przepędziwszy dni moje ucziwe,
 Idę z pośrodku braci w krainy nieżywe:
 Jeśli tam i po śmierci nieżywi być mogą,
 Którzy tu postępują sprawiedliwą drogą.
 Wierzę, że i do syna ta była rzecz jego,
 Życząc by naśladował rodzica miłego:

Synu mój, serca mego jedyne kochanie,
 Już mi przychodzi z tobą ostatnie rozstanie.
 Upominam cię tedy, dziecię me i proszę,
 Bo się już teraz, teraz z oczu twych wynoszę:
 Bierżże to sobie w pamięć, co dziś mówię z tobą,
 A pomni to co rzekę rozbierać więc z sobą.
 Tego naprzód bądź pewien, że jest Bóg na niebie,
 Któremu, drogie dziecię, ja zleciłem ciebie
 Wprzód niżli opiekunom; ten Pan wszystko widzi,
 A jako cnotę lubi, tak się grzechem brzydzi.
 Przeto niżli co poczniesz knować w głowie swojej,
 Uważ to pierwej, że Bóg świadkiem sprawy twojej;
 Którego jeśli cheesz mieć sobie przytomnego,
 Pomnij chodzić w bojażni przed oczyma jego.
 Bo tak rozumiej o tem: grunt dobry załóż,
 Kto się bojażni bożej i enocie przyłoży.
 Druga: przy katolickiej wierze stój statecznie,
 A strzeż się każdej sekty kacerskiej koniecznie.
 Bo acz wierzę, pociecha wielka będzie twoja,
 Żeś jest synem koronnym, a k'temu krew moja,
 I tych przodków, co radzi ojczyźnie służyli,
 A z tą sobie cokolwiek sławy przyczynili:
 Jednak cię upominam, nie tak się chlub z tego,
 Jako z tą, żeś jest synem kościoła rzymskiego.
 To matka wszystkich królów z dawnych czasów była,
 Co większa, święte wszystkie Bogu porodziła;
 Kto na łonie umiera tej to rodzicielki,
 Ten jest u mnie szczęśliwy, ten mem zdaniem wielki:
 Bo lepiej się nie rodzić na świat człowiekowi,
 Niżli umrzeć przeciwnym temu kościołowi.
 A jakom rzekł, sumnienie miej czyste od grzechu,
 Chceszli być wolen przygód i ludzkiego śmiechu.
 Doświadczyłem w przygodach sam na sobie tego,
 Przeto mię w tem naśladowaj synu ojca twego,
 Aby też nie chodziły za grzechem przygody,
 Jednak sumnienie dobre, ustawiczne gody.
 Do zwady nie bądź prędki, możnali rzec, nigdy,
 Na Boga i na prawo raczej kładź twe krzywdy.
 Lecz i to nie mniej ważny fundament mądrości,
 Nie leda jako wierzyć, bo pełno chytrności.

W rzeczy nowo wniesione namniej się nie wdawaj,
 Do tych co ojczyźnie są dziś zdrowsze przystawaj.
 Urzędów nie tak pragnij, ani dostojności,
 Jako tego, by cnota twoja, twe dzielności,
 Pokazały cię godnym najwyższego stanu.
 Tak będziesz mił ojczyźnie, i Bogu, i panu.
 Pomnij też to, kiedy cię z opieki wypuszczą,
 A tobie się samemu rządzić już dopuszczą.
 Niebezpieczny będziesz miał twój pierwszy wiek młody,
 Patrzajże tak szafować czynszem i dochody,
 Jakobyś ich stawało zawsze i samemu,
 I do posług ojczyźnie, i panu zwierzchniemu.
 W pochlebcach się nie kochaj, ani w pompie próżnej,
 Rady nie słuchaj młodych, ale na pobożnej
 Ojca twego przyjaciół domowych przystawaj;
 Z marnotrawcami w żadną sprawę się nie wdawaj,
 Ani z młodzią wszeteczną, bo rzecz niewatpliwa,
 Nikt nie wskóra, z kim taki towarzyszyć przebywa.
 Ty się strzeż próżnowania, i takowych ludzi,
 Których do przystojnych spraw żadna chęć nie budzi;
 Przed tymi trudno w Polsce dobrym być człowieku.
 Lecz pójdieszli we wszelkiem mego szlakiem wieku,
 Rozciągnie Bóg nad tobą swe błogosławieństwo,
 I z przeciwników zawsze odniesiesz zwycięstwo.
 Ostatek cię nauczy, tenże, co sieroty
 W opiece ma; żegnam cię już Tomaszu złoty.
 Takie słodkim językiem, ile ojciec taki,
 Wierzę, dawał synowi do cnoty przysmaki.
 Odlecając go zaraz smutnym przyjaciółom,
 A wtem duch z ciała wyszedł ku górnym aniołom.
 Nieprzeplacony duchu hetmana wielkiego,
 Miej wieczny odpoczynek, a jeśliś już swego
 Twórcę twarz w twarz oglądał, dostawszy korony,
 Miej w opiece, coś był zwykły, nasze Akwilony.
 A jeśliś też gdzie jeszcze w drodze zatrzymany,
 Prosić nie przestaniemy do Pana nad pany,
 Aby cię uczestnikiem uczynił wdzięcznego,
 Z duchy nieśmiertelnemi, pałacu swojego.
 Nie leża jako wierzyciel do pełno cbytności.

TRENY

NA ŻAŁOSNE Z ŚWIATA ZEŚCIE

I POGRZEB Ś. PAMIĘCI

Ks. Bernata Maciejowskiego,

S. K. R. KARDYNAŁA, ARCYBISKUPA GNIĘŹNIĘŃSKIEGO

I KORONY POLSKIEJ PRYMASA etc.

R. P. 1608.

TRENY

NA ŻALOSNE I ŚWIATA ŻEŚCIE

I POGRZEB I PAMIĘĆ

Ka. Bernata Maciejowskiego,

K. K. R. KADYDANA, ANCHIRSKA GIEKNIENSKIEGO

I KORONNY POLSKI PRYMAS

R. P. 1606.

WYSOCE WIELEBNEMU J. M. Ka.

MACIEJOWI Z BUŻENINA PSTROKOŃSKIEMU

KANCLERZOWI KORONNEMU

Autor Z. D. Ż.

Co jedno mogła mówić Kamena stroskana,
A powodzia przygód swych ledwie nie zalana;
Co jedno mogła mieć lez i żalu gorzkiego
Na oplakanie ześcia kardynała swego,
Toć wszystko z nią oddawam, koronny kanclerzu,
A nowych co godzina owieczek pasterzu,
Dziś biskupie przemyski! Uzał się płaczliwej,
A daj wolne ucho jej skardze obciążliwej,
Na śmierć nieubłaganą, która pod tym czasem
Rozdzieliła nas z wielkim koronnym prymasem.
Z tem cię Bóg niechaj chowa kościolowi długo,
Przewielebny biskupie, wielki boży sługo!
Zdrów bądź, a twoja cnota i piękne dzielności,
Niech cię prowadzą na stan wyższej dostojności.

T R E N I

Płacz za płaczem wynika, lzy gorzkie za łzami:
 Kardynał Maciejowski pożegnał się z nami,
 Umarł, jeśli mógł umrzeć, gdyż mu jego cnota
 Zjednała nieśmiertelność jeszcze za żywota.
 Dziś mu już ostateczne posługi czyniemy,
 Dziś to szlachetne ciało do grobu kładziemy,
 Które okrom wątpienia, póki z nami żyło,
 Ducha bożego domem i przybytkiem było.
 Mamże co dalej mówić? O jako nie mówić
 Tam, kędy snąć musiałby i niemy przemówić
 Serdecznym bólem zdjęty; bo jeśli sławnego
 Syn Krezusa przemówił, widząc ojca swego
 W bliskim niebezpieczeństwie, niemy z przyrodzenia:
 Jako się człek zatrzyma mówny od mówienia?
 Czytamy że on zaraz przerwał związkę swego
 Języka, na przygodę rodzica miłego:
 A my ojca wspólnego i wodza stracili,
 Jakoż nam nie narzekać z tej żalosej chwili?
 Ona tylko przygoda ojcu z synem była
 Spólna, a ta nas wszystkich współ zasmuciła;
 On nie mógł związanego utrzymać języka,
 Widząc za złym przypadkiem z króla niewolnika:
 A my, z natury mając sposobne mówienie,
 Jako nie mamy płakać, na to zagaszenie
 Światła w ojczyźnie naszej upadłej kolumny?
 Nie płakać? musiałby być człowiek bezrozumny.
 Zabiła śmierć pasterza, a my błędne owce,
 Chodzimy, mając w koło wilki prześladowce.

Górę swawola bierze, nie widać strażnika,
 Ani przy tym nieszczęsnym okręcie sternika.
 Zgasły nasze nadzieje, pódźmy a pomrzemy,
 Owieczki przy pasterzu; a jeśli nie chcemy,
 Przynamniej lamenty swe puścmy pod niebiosa,
 A serdeczna oczyma niech nam płynie rosa.
 Niemasz cię Maciejowski! zniknąłeś do nieba,
 Wtenczas prawie, najwięcej gdy cię było trzeba.

T R E N I

Gdyby rzeczy na świecie szły według słuszności,
 Biskup dobry, próżenby miał być śmiertelności,
 I nigdy nie umierać, ale długowieczny,
 Owszem być, jakom już rzekł, od śmierci bezpieczny.
 On bowiem jest obozu pańskiego strażnikiem,
 W kościele jego świętym, przednim urzędnikiem,
 Stróżem miasta świętego; on chorągiew trzyma
 W rękę przed wojskiem pańskim, które zgola nie ma
 Inszego, za kimby szło, krom Chrystusa Pana,
 Który im miasto siebie zostawił kapłana.
 By te członki widomą zawsze głowę miały,
 A żywot swój przykładem jego sprawowały.
 Jaki biskup, taka więc i dycecyja:
 Bo gdzie on przystojności swej granicę mija,
 Wszyscy, za wodzem idąc, z gościncą zstępują.
 A im dalej, tem w głębsze złości postępują.
 Nie może bardziej skarać Bóg kościoła swego,
 Jako gdzie za gniewem swym da biskupa złego.
 A jak to szczerza prawda, tak zaś z drugiej strony,
 Kościół kwitnie, gdzie biskup dobry przełożony.
 Biskup jest okiem ślepych, nogą ochromionych,
 Lekarzem chorujących, pociechą strapiionych,
 Skarbem potrzebujących, nędźnych wdów patronem,
 Pielgrzymów i pątników otworzystym domem.
 Takim był Maciejowski, o nim to rzec możemy:
 Patrzej jak to szkoda dziś w kościele bożym?

Niemasz cię kardynale! zniknąłeś do nieba,
Wtenczas prawie, nawiczej gdy cię było trzeba.

T R E N III.

Z dobremi senatorem i rzecząspolita
Na wszystkie strony sławna, i pięknie zakwita.
Ale gdzie już Bóg z świata takowych zdejmuje,
Bez wątpienia upadek jakiś tam gotuje.
Daj Boże, bym fałsz przerzekł, mniejszaby to była.
O ojczyzno, już się bardzo nachyliła.
O perło, o klejnocie wszego chrześcijaństwa,
Jeden taki potężny murze od pogaństwa,
Forteco niedobyta, już się z gruntu psujesz!
Cny narodzie płynący z Lecha słowiańskiego,
Któryś był w podziwieniu u świata wszystkich,
Tyranom okolicznym zawsze był straszliwy,
Dziś na końcu języka siedzisz, nieszczęśliwy,
U wszystkich w okolicy sobie nieżyczliwy,
Dla twych niepojętych uporów szkodliwych.
Gdzie one twoje męstwo, gdzie on miecz waleczny,
Któryś na kraj świata słynął ostateczny.
Teraz już znikczemniał, cny polski narodzie,
W rosterkach, ach! obacz się Polaku po szkodzie.
Jeśliś przed szkodą niechciał, teraz się czuj, czyli
Podobnośmy już rozum z baczeniem stracili.
Każdy swych rzeczy pilen, rzadki się opowie
Z chęcią swą przy ojczyźnie, w jej takie złe zdrowie.
Niemasz cię Maciejowski, zniknąłeś do nieba,
Wtenczas prawie, nawiczej gdy cię było trzeba.

T R E N IV.

Darmo mię kto cieszyć ma, już tak z mojemu
Umrzeć podobno muszę rymy płaczącemi.

Łacno to kogo cieszyć jedwabnemi słowy
Temu, kto próżny troski i kto wolnej głowy:
Lecz kędy gwałtowny żal do serca przypadnie,
Mów co chcesz filozofie, nie pocieszysz snadnie.
Nietylko własną widzę, lecz i wspólna trwogę,
Obciążało mi serce, i płakać nie mogę.
Czyli kto, jeśli sam jest, chce mię mieć kamieniem?
Trudno się nie mam oblać dziś łez mych strumieniem.
Ciężki, ach ciężki mój żal w sercu mi panuje,
A gdzie spojrzę, pociechy żadnej nieznajduję.

T R E N V.

Nieszczęśliwy ja starzec w mojej dojrzałości,
Nie mam tego baczenia i takiej mądrości,
Bym swe mógł uhamować oczy od płakania,
Od lamentów ustawnych i od narzekania.
Lecz się o to śnać darmo i namędrzy kuszą,
Choć się śmieją z płaczących, sami płakać muszą,
Gdy na nie co przypadnie, z nami porównają,
Choć się podczas za mędrze w tej mierze udają.
Tak się i Arpinowi zdało wymownemu,
Kiedy rzekł: Nie Rzym, ale wszystek świat mądrymu
Ojczyzna; lecz kiedy go nieszczęście dotknęło,
Ono pióro anielskie szwankować poczęło;
Poszedł z płaczem wygnaniec z Rzymu budownego,
Od milej Terencyi. Nuż dziecięcia swego,
Córeczki, czy nie płakał? Tak bardzo był tęgi
Płacz jego, że ciesząc się, pisał o tem księgi.
Łacniej widzę nauczać, niż samemu czynić,
Więc tu trudno żałosnych w swych lamentach winić.
Darmo mię kto cieszyć ma, oczu nie osuszę,
Jużem się w ten płacz włożył, i dziś płakać muszę.

T R E N VI.

Mały kłopot i lekki, co trzeba to mówi,
 Ale kiedy przyjdzie żal wielki człowiekowi,
 Już takiemu nietylko mowy nie dostawa,
 Albo lez, którym się smutny człek napawa:
 Lecz się wszystek zapomni, wszystek skamienieje,
 Gdy utraci rodzice albo dobrodziejce;
 Albo kiedy miłośnik pospolitej rzeczy
 Widzi, że opuszczonej nie ma nikt na pieczy.
 Zniknął Maciejowski Bernacie! zniknął,
 A nam wszystkie pociechy zaraz z sobą wzięł.
 Płacz królu, utraciłeś ojca i wielkiego
 Senatora, człowieka sobie chętnego.
 Już on nie będzie między tobą pośrednikiem
 A między poddanymi, słodkim swym językiem.
 Nie przestrzeże, gdzie trzeba według powinności,
 Już zniknął, aż w niebieskie górne wysokości,
 Tylko nam próżne ducha kości zostawiwszy,
 A lamentem i płaczem Gniezno napelniwszy,
 A przytem przyjaciół swych wszystkich domy smutne.
 O śmierci nieużyta! o Parki okrutne!
 Cóż po ludziach na świecie, gdyś nam ludzkość wzięła?
 Już wszystka z oczu naszych z Bernatem zniknęła.
 Płacz i ty Władysławie, Zygmunta trzeciego
 Synu, oczekiwania u ludzi wielkiego,
 Nowa zimnych Tryonów gwiazdo ślicznie lśniąca,
 I promienie przyszłych enót z siebie wydająca!
 Kto o tobie po ojcu więcej przemyślał?
 Kto cię lepiej wspominał, kto lepiej udawał
 Twoje piękne postęпки w młodym wieku ile?
 Jako on twoje słowa i powieści mile
 Rad słyszał, i powtarzał przed ludźmi wielkimi,
 O jako się częstokroć sam ucieszył niemi!

T R E N VII.

Począwszy od wielkiego, płacz go i naniższy,
 Prymas korony poległ i kapłan najwyższy.

Kogo z was nie miłował, kogo nie szanował?
 Kto się o waszą całość więcej ufrasował?
 Senatorowie płaczcie, — zbyliście czujnego
 Kolegi, senatora w ojczyźnie przedniego.
 A o tobie co rzekę dobry z Bużenina
 Pstrokoński? O jako ta żalosna nowina
 Przeraziła serce twe: Umarł, już nieżywy
 Kardynał Maciejowski, on pan światobliwy,
 Przyjaciół, jakoś to znał po osobie jego;
 Zbyłeś go już, pociechy nie będziesz miał z niego.
 Kto cię więcej potwierdzał w twym przednim urzędzie?
 Któryć się wierzę przykrzy, ile w takim błędzie,
 Jaki się dziś Polski jał: nie na czas trafileś,
 Więc ktemu towarzysza niedawno straciłeś.
 Jako jeden za drugim bystre morskie wały
 Idą, otrącając się o wyniosłe skały:

Tak dziś o cię koronne rzeczy zatrudnione
 Lecz o twym kardynale i to przypomniono:
 Wielka to sława twoja, wielka miłość jego
 Do ciebie, że cię chciał mieć testamentu swego
 Pierwszym exekutorem. Czy tem nie pokazał
 Ostatecznym świadectwem, jako cię poważał?
 Straciłeś go kanclerzu! już go nigdy twema
 Śmiertelnymi na świecie nie ujrzysz oczema.

T R E N VIII.

Jeśli Bernata płacze każdy stan zmarłego,
 Jako nie macie płakać powinni krewnego?
 Płacz bracie Maciejowski! po takiej osobie
 Zaczęj, krwi domu twego przedniejszej ozdobie.
 Już on po cię nie poszle, jaż się on z twojego
 Przybycia nie ucieszy uprzejmie milego.
 Ach, ach! niecheiał tego Bóg, byście z sobą trwali.
 A z miłości braterskiej owoce zbierali.
 Ciesz się tem, że tam zaraz ujrzał miasto ciebie,
 Zaczne twoje rodzice, którzy dawno w niebie,

Przy których w pierwszym wieku miał swoje ćwiczenie,
 Jaką ma z nimi rozkosz, jakie ucieśnienie?
 Bo jeśliż żeglarze do pożądanego
 Portu przybywszy, nigdy nie zapomnią tego,
 Jakie trwogi na morzu przypadały na nie:
 Tak rozumiej lubelski zacny kasztelanie,
 Że ich tam jest rozmowa o tem, i o tobie,
 Któryś tu z nami został po nim w tej żałobie.
 Owa nietrzeba wątpić, że już dobrze jemu;
 Lecz nie powetowana szkoda państwu temu
 Za śmiercią jego przyszła; smutne zeszcie jego,
 Trwogi nam przyczyniło, wszyscy żałujcie go.

T R E N I X.

Jako kiedy nie masz gdzie gospodarza w domu,
 Z jego cnotliwych synów niechce się nikomu
 Dobrej myśli zażywać, bo w daleką drogę
 Jadąc, zostawił smutnych i matkę niebogę:
 Takeś, ojczyźnie, Polskę zafrasował!
 Bo kto cię prze twoje cnoty wielkie nie miłował?
 Również tak nas zasmucił wszystkich swem zniknięciem.
 Swą drogą, twojem od nas dziś wyprowadzeniem.
 Pełno tu zacnych osób, a jakby nie było
 Nikogo, tak się wszystko po tobie zmieniło.
 Odjął nam Bóg pociechę przez odejście twoje,
 Skoroś zniknął w podziemne umarłych pokoje;
 Żalują obojej płci i starzy i młodzi,
 A z powinnych nietylko każdy w czerni chodzi,
 Aleś i drugim zaniósł serca połowicę
 Na płacz nieutulony, i na ich tęsknicę.
 Nie tak rzewno narzeka, nie tak lamentuje
 Słowik przy głuchym lesie, gdy gniazdo znajduje
 Zgwałcone od pasterza, za dziatek pobraniem,
 Jako ty podkomorzy lwowski swem płakaniem
 Dom teraz napeliłeś, słysząc jego zeście;
 O jako rzewno płaczesz na swoje nieszczęście!
 Wielkie miłości znaki znałeś po swym bracie,
 Po onym Maciejowskim cnotliwym Bernacie,



268749/1-2